ŚWIATOWE ŻYCIE®

Jennie Lucas

Klucz do szczęścia

HARLEQUIN®

JENNIE LUCAS

Klucz do szczęścia

Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janerio • Mumbaj

Tytuł oryginału: *The Italian's Doorstep Surprise*

Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2023

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-8878-1

Opracowanie ebooka
Katarzyna Rek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gwałtowny letni sztorm zaciekle atakował wybrzeże Atlantyku i położoną tam posiadłość. Właściciel stał w otwartym oknie, w nastroju równie chmurnym, jak rozciągający się przed nim widok. Miotany wichurą deszcz wpadał do gabinetu i zalewał drewnianą podłogę, pociemniale niebo przecięła błyskawica, a domem wstrząsnął grzmot. Nico Ferraro, ponuro zapatrzony w noc, upił kolejny haust whisky.

Stracił to, co liczyło się najbardziej. Majątek, sława, romantyczne podboje – to wszystko było nic. Stracił szansę zemsty, na którą szykował się od lat.

Z drugiej strony domu dobiegły jakieś łomoty. Natarczywe stukanie, a potem walenie. Ktoś dobijał się do frontowych drzwi.

– Proszę! – dobiegło przez odgłosy burzy. – Panie Ferraro, proszę mnie wpuścić!

Łyknął czterdziestoletniej szkockiej. Kamerdyner da sobie radę, a w razie potrzeby pomogą mu ochroniarze. Nie chciał w tej chwili nikogo widzieć.

– Jeżeli mnie pan nie wpuści, ktoś zginie! – zabrzmiał kobiecy głos.

Ciekawe. Może jednak warto dowiedzieć się, o co chodzi. Zaczął się odwracać od otwartego okna, zawahał się i w końcu

je zamknął. To miejsce nie obchodziło go wcale. To tylko jeszcze jeden anonimowy dom przy plaży w Hamptons wart pięćdziesiąt milionów dolarów. W najbliższych dniach wystawi go na sprzedaż. Skoro nie będzie sceną zemsty, jest obecnie dla niego bezużyteczny.

W przestronnym holu przy frontowych drzwiach stało półkolem trzech mężczyzn, a przed nimi drobna, całkowicie przemoczona młoda kobieta. Ciemnowłosa piękność była w ciąży, mokra, biała sukienka oblepiała atrakcyjne kształty i duży, ciążowy brzuch. Nico uświadomił sobie, że ją zna.

– Czekajcie – powstrzymał ochroniarzy. – Wpuśćcie ją.

Szef ochrony spojrzał pytająco.

– Na pewno, szefie? Opowiada jakieś bzdury…

– Wpuść ją – powtórzył Nico i mężczyzna odsunął się niechętnie.

– Dziękuję… bardzo dziękuję… – Młoda kobieta chyba płakała, choć jej twarz mogła być równie dobrze mokra od łez, jak i od deszczu.

Chwyciła Nica za rękę.

– Bałam się, że mnie pan nie wpuści… A muszę to panu w końcu powiedzieć…

– W porządku. – Starał się zachować grzecznie. – Jest już pani bezpieczna, panno…? – Uświadomił sobie, że nie pamięta nazwiska, choć jej dziadek był od lat ogrodnikiem w jego manhattańskim apartamencie. – Ma pani ręce zimne jak lód – dodał szorstko, próbując ukryć zakłopotanie i odwrócił się do ochroniarza. – Przynieś pani koc.

– Oczywiście panie Ferraro.

Dziewczyna szczękała zębami z zimna.

– Ale ja… ja muszę panu powiedzieć…

– Cokolwiek to jest, poczeka, aż się pani rozgrzeje. – Chciał jej zaproponować whisky, przypomniał sobie jednak, że ciężarne powinny unikać alkoholu. – Może coś ciepłego do picia? Przynieś gorące kakao – polecił kamerdynerowi.

Sebastian pojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Kakao, proszę pana? Nie wiem…

– Obudź kucharza – burknął Nico i mężczyzna znikł.

Służba, pomyślał Nico. Wszyscy się teraz zaniedbywali. Dawniej nie musiał powtarzać poleceń, by rezydencje funkcjonowały jak dobrze naoliwione maszyny. Przynajmniej dopóki mu zależało. Tak było do Bożego Narodzenia… A teraz?

– Jaki dziś dzień? – warknął do szefa ochrony.

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdumieniem.

– Pierwszy lipca, panie Ferraro.

Minęło sześć miesięcy, a on ledwo co pamiętał, choć nadal kupował rezydencje i zarządzał firmą z Rzymu. Przeczesał palcami ciemne włosy. Coś się działo z jego głową?

– Nico, proszę – odezwała się dziewczyna.

To, że wnuczka własnego ogrodnika zwraca się do niego po imieniu, w końcu przyciągnęło jego uwagę. Młoda kobieta chwyciła go za rękę i patrzyła błagalnie, aż coś zaczęło mu się mgliście przypominać.

Ledwie ją znał. Widywali się okazjonalnie, kiedy dorastała, w ogrodzie na dachu jego manhattańskiego apartamentu. Mogła mieć ze dwadzieścia kilka lat. Może pozdrowił ją raz czy drugi, życzył wesołych świąt czy dobrych wakacji, ale nic ponad

to. Nic, co tłumaczyłoby, dlaczego mówi mu po imieniu, jakby byli przyjaciółmi. Albo kochankami.

– Skąd się tu pani wzięła? I co ma oznaczać to zachowanie?

Kiedy ochroniarz narzucił koc na jej szczupłe ramiona, nieomal załkała.

Miała niezwykłe zielone oczy przy bladej cerze i ciemnych brwiach pasujących kolorem do dziko skłębionych włosów. Wzięła głęboki oddech i wyrzuciła z siebie:

– Mój dziadek jedzie tutaj, żeby cię zastrzelić.

– Nie rozumiem.

Jaką pretensję mógłby mieć do niego ogrodnik? Od Bożego Narodzenia nawet z nim nie rozmawiał. Dał mu wtedy wytyczne odnośne oświetlenia pergoli i drzewek na tarasie. Wtedy jeszcze zajmował się takimi sprawami. Wtedy jeszcze…

Pospiesznie odsunął od siebie wspomnienia.

– To jakiś żart?

– Jak mogłabym żartować w ten sposób?

Widział w jej oczach lęk i jakkolwiek niedorzecznie to brzmiało, najwyraźniej wierzyła w swoje słowa. Więc była to prawda albo miała jakieś problemy psychiczne. Nie potrafił tego ocenić, sam kompletnie wyczerpany po sześciu miesiącach spędzonych w stanie bliskim katatonii na stanowisku dyrektora naczelnego Ferraro Development Inc. Zawierał wielomilionowe kontrakty, ale nie potrafił sobie żadnego konkretnego przypomnieć.

– Dlaczego miałby chcieć mnie zabić, panno…?

Zbyt późno przypomniał sobie, że nie pamięta jej nazwiska. Uznał, że to wina szkockiej i odstawił na wpół opróżnioną

kryształową szklankę.

Młoda kobieta spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Nie pamiętasz, jak się nazywam?

Zaprzeczanie nie miało sensu.

– Przepraszam, nie chciałem być nieuprzejmy. – Uśmiechnął się lekko, ale nie odwzajemniła uśmiechu. – Bardzo proszę przypomnieć mi swoje nazwisko.

– Jestem Honora Callahan, a mój dziadek to Patrick Burke. Uważa, że obraziłeś nas oboje. Dlatego wybrał się tutaj ze swoją starą myśliwską strzelbą i zamierza odstrzelić ci głowę.

Omal się wybuchnął śmiechem, na szczęście opanował się w porę.

– Dlaczego?

Na pięknej twarzy ponownie odmalowało się zdumienie i pod tym badawczym spojrzeniem poczuł się niekomfortowo.

Zerknęła nerwowo na szefa ochrony i drugiego ochroniarza. Obaj udawali, że nie słuchają, ale kiedy wspomniała o strzelbie dziadka, mimowolnie dotknęli kabur pistoletów.

– Dobrze – powiedziała. – Skoro tego chcesz. Ale nie pozwól go skrzywdzić. Niech go po prostu ignorują.

– Wolisz, żeby raczej to on zastrzelił mnie?

– Wyjdę do niego i spróbuję go uspokoić. Proszę tylko, żebyś został w środku, a twoja ochrona nie wyciągała broni.

– Mam się kryć jak tchórz w moim własnym domu?

– Och, na litość… – Tupnęła drobną stopą, a Nico zawiesił wzrok na jej pełnych piersiach, doskonale widocznych przez cienki, mokry materiał. – Po prostu nie wychodź i nie odpowiadaj. Dla ciebie to nie powinno być trudne.

Wyczuwał w jej słowach ton krytyki, którego nie rozumiał.

– Wciąż mi nie wyjaśniłaś, o co w tym wszystkim chodzi. Nie rozmawiałem z twoim dziadkiem od miesięcy.

Blade policzki Honory zabarwił rumieniec. Pochyloną głowa wskazała brzuch.

– Wiesz, dlaczego – bąknęła.

Ogarnęło go przygnębienie, bo ciało nagle odgadło, o czym mówi, a mózg protestował ze wszystkich sił.

– Nie.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jestem z tobą w ciąży.

Błyskawica rozświetliła ciemność za oknem i przetoczył się grzmot. Honora z bijącym sercem wpatrywała się w przystojną twarz Nica. Od kolejnego grzmotu zadzwoniły szyby w zwróconych na ocean oknach. Ona też drżała, już nie z zimna, ale ze strachu.

Przez sześć miesięcy bała się ponownego spotkania z Nikiem, choć nie sądziła, że będzie aż tak fatalnie. Dziś myślała o swoim nastoletnim zadurzeniu w szefie dziadka z niechęcią i niedowierzaniem. Zauroczona, obserwowała go ukradkiem przy okazji pomagania w pracach ogrodniczych albo odrabiania lekcji na ławce w rogu tarasu.

Podobał jej się tak samo we fraku, z piękną kobietą u boku, jak i w skórzanej kurtce, kiedy wybierał się na rajd motocyklowy czy w szortach khaki, kiedy prywatnym odrzutowcem leciał na Malediwy. To był dla niej niezwykły i zupełnie jej nieznany świat, choć wychowała się

w sąsiedztwie. Teraz, jako trzydziestosześciolatek, był najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Ona sama często czuła się niewidzialna. Kiedy dziadek kończył pracę w dużym ogrodzie na dachu, gdzie traktował każdą roślinę z miłością i troską, wracali metrem do dwupokojowego mieszkania w Queen's. Wychowywał ją od jedenastego roku życia, kiedy zmarli jej rodzice, z cierpliwością, szorstką dobrocią i poczuciem obowiązku.

Najgłębszym jednak uczuciem darzył swoje rośliny. Czasem myślała, że będąc rododendronem, cyprysem albo jałowcem, dostawałaby więcej jego ciepła i uwagi. Całą swoją miłość ofiarował roślinom, śpiewał im i z nimi rozmawiał, czego nie dało się powiedzieć o wnuczce.

Czuła się niekochana, ale uważała, że i tak jest szczęściarą, bo skoro dziadek wziął ją do siebie i zapewnił dach nad głową, nie ma powodu do narzekań. Patrick Burke zawsze przedkładał obowiązek ponad wszystko inne. Honor był w ich rodzinie bardzo ważny, zresztą dlatego otrzymała takie imię.

Nic dziwnego, że wzdragała się powiedzieć staromodnemu i zasadniczemu dziadkowi, że jest w ciąży bez ślubu. Prędzej czy później i tak się dowie. Ukrywała ciążę pod luźnymi ubraniami i miała nadzieję, że Nico Ferraro odpowie na jej wiadomości i się z nią skontaktuje. Tak się jednak nie stało.

Minęła wiosna, nadeszło lato i coraz trudniej było znaleźć wymówkę dla noszenia obszernych ubrań. Kiedy w czerwcu nawiedziła Nowy Jork, dusząca fala lepkiego, wilgotnego upału dokuczała jej nieznośnie, a w ich mieszkaniu na Queens nie było klimatyzacji. Któregoś dnia dziadek zastał ją stojącą przed

otwartymi drzwiami lodówki w samej bieliźnie. Wtedy zauważył brzuch.

– Och, nie – sapnął i rozpłakał się po raz pierwszy od pogrzebu jej rodziców trzynaście lat temu, a potem łzy zamieniły się w gniew. – Kim jest ten łajdak, który ci to zrobił?

Odmówiła zdradzenia tożsamości kochanka nawet przyjaciołom. Szofer zatrudniony w firmie Nica, Benny Rossini, Amerykanin włoskiego pochodzenia, zaproponował jej małżeństwo, co było bardzo miłe. Podziękowała mu jednak, bo nie chciała w taki sposób wykorzystać ich przyjaźni, i przez miesiąc żyła nadzieją, że wszystko się jakoś ułoży.

Ale dziś, kiedy pomagała dziadkowi w ogrodzie, gospodyni powiedziała im, że Nico Ferraro wrócił do Stanów po półrocznej nieobecności, a jego samolot wylądował właśnie w Hamptons, trzy godziny drogi od Nowego Jorku.

Po ponad dekadzie pracy dla niego, Patrick Burke dobrze wiedział, jakim jest playboyem. Wystarczył mu rzut oka na ściągniętą twarz wnuczki, by odgadnąć prawdę, porzucić łopatę i zacząć szukać starej strzelby.

Obawiała się poważnie, że ochroniarze Nica po prostu go zastrzelą, tłumacząc się koniecznością samoobrony. Dlatego koniecznie chciała porozmawiać z Nikiem, zanim starszy pan pojawi się u niego. Z największym trudem udało jej się wyperswadować mu jazdę na wschód pociągiem ze strzelbą.

– Niech Benny cię zawiezie – poradziła. – Tak będzie szybciej.

Kiedy zgodził się niechętnie, pospieszyła na dół, by omówić plan z młodym szoferem.

Benny zareagował na wiadomość o tożsamości ojca jej dziecka najpierw zaskoczeniem, a potem gniewem. Otrząsnął się jednak szybko i zgodził się podwieźć starszego pana do Hamptons bentleyem szefa i „przypadkowo” zgubić się po drodze.

– Tylko nie pozwól, żeby nas tam zastrzelili – dodał na koniec trochę nerwowo.

Niestety ona sama jechała dłużej, niż się spodziewała. Pożyczyła samochód Benny’ego, starego volkswagena garbusa, który popsuł się jakieś pięć kilometrów od domu. Przerażona perspektywą spóźnienia, przebyła resztę drogi biegiem, a była w szóstym miesiącu ciąży. W sukience bez rękawów i sandałach, w szalejącej burzy i silnym wietrze. Teraz przenosiła niespokojny wzrok z Nica na jego ochroniarzy i z powrotem.

– No więc? Zgoda? Kiedy dziadek się tu pojawi, pozwolicie mi to załatwić samej?

– Żartujesz, prawda?

Popatrzyła na playboya milionera, którego kiedyś uważała za tak egzotycznego i fascynującego, mimowolnie zaciskając pięści.

– To nie żart – powiedziała. – On już tu jedzie, choć okrężną drogą…

– Nie mogę być ojcem twojego dziecka – przerwał jej bezceremonialnie. – Nigdy cię nie dotknąłem.

Nigdy jej nie dotknął? Jak mógł tak twierdzić? Tego, że zaprzeczy, wcale nie brała pod uwagę. Tymczasem zachowywał się, jakby sobie tę ich wspólną noc wymyśliła. Jakby była jakąś

naciągaczką i chciała go podstępem wmanewrować w małżeństwo.

W lutym, kiedy odkryła, że jest w ciąży, chciała postąpić jak należy i go o tym zawiadomić. Niestety ignorował wiadomości, jakie mu zostawiła w biurze w Rzymie i willi na wybrzeżu Amalfi. Poddała się w końcu. Skoro ojciec dziecka ucieka od odpowiedzialności, będzie zmuszona wychować dziecko sama.

Wykorzystał dziewczęce zadurzenie, odebrał jej dziewictwo, a teraz porzuci ją i dziecko jak zbędny balast.

– Nie zarzucaj mi kłamstwa – powiedziała niskim, drżącym głosem. – W przeciwieństwie do ciebie próbowałam zachować się honorowo.

– Gdybym się z tobą przespał, pamiętałbym to.

Był wysoki, atletycznej budowy i bardzo przystojny, ale ciemne włosy opadały potarganą strzechą na kołnierzyk rozchełstanej, białej koszuli, a czarne spodnie były pogniecione. Pachniał szkocką, skórą i dymem z kominka, a także deszczem, co dawało wrażenie męskości i dzikości. Z lubością wchłaniała ten zapach i wbrew wszystkiemu zatęskniła za nim, choć obiecywała sobie nienawidzić go do końca życia.

– Nie pamiętasz mojego imienia ani naszej wspólnej nocy – powtórzyła. – Jak można być tak zimnym i bez serca?

– To kiedy miało dojść do tego cudownego poczęcia?

– W noc Bożego Narodzenia.

– W noc Bożego Narodzenia?

Wyraz jego twarzy zmienił się nagle, jakby usiłował przywołać na wpół zapomniany sen, a w końcu spojrzał na nią z wyzwaniem.

– Nawet jeżeli do tego doszło, czego wcale nie potwierdzam, skąd masz pewność, że to właśnie ja jestem ojcem?

– Uważasz, że sypiam z różnymi mężczyznami w tym samym tygodniu?

– Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ty jesteś wolną kobietą…

– Wiesz doskonale, że byłam wtedy dziewicą!

Ochroniarze nadal słuchali, ale gniew nie pozwolił jej się tym dłużej przejmować.

– Jak śmiesz mnie obrażać!

Zaraz potem usłyszała nadjeżdżający samochód i trzaśnięcie drzwi.

– Wyłaź stamtąd, Ferraro! – Głos Patricka Burke'a przedarł się przez wycie wiatru i szum deszczu. – Pokaż się, a wpakuję ci kulkę między oczy!

Ochroniarze jednocześnie sięgnęli po broń.

– Błagam, pozwólcie mi z nim porozmawiać.

Starszy spojrzał pytająco na szefa, który lekko skinął głową.

– Zatrzymaj go na zewnątrz – powiedział Honorze. – Jeżeli do nas nie strzeli, nic mu nie zrobimy.

– Dziękuję. – Jednak za gardło chwycił ją lęk.

Wzburzony Patrick mógł zacząć strzelać na oślep. Pospieszyła do drzwi, ale nagle przystanęła i odwróciła się do Nica.

– Nie robię tego, żeby chronić ciebie, tylko dziadka. Osobiście byłabym szczęśliwa, gdybyś został zastrzelony.

Otworzyła drzwi i wybiegła w letni sztorm, szalejący na wybrzeżu Atlantyku.

ROZDZIAŁ DRUGI

„Osobiście byłabym szczęśliwa, gdybyś został zastrzelony”.

Honora znikła w potokach wody, a Nico patrzył na nią, zaszokowany. Poczuł na sobie wzrok ochroniarzy, ale zaraz odwrócili się dyskretnie.

„Więc nie pamiętasz mojego imienia ani naszej wspólnej nocy. Jak możesz być taki zimny i bez serca?”

Te pogardliwe słowa przyprawiły go o pustkę w środku i przypomniały podobne, które usłyszał od Lany, kiedy zadzwonił do niej na plan filmowy w Paryżu, w Wigilię Bożego Narodzenia, by zerwać ich narzeczeństwo.

„Ty łajdaku bez serca! Nigdy mnie nie kochałeś!”, krzyknęła wtedy.

„Nie”, odparł krótko. „Przykro mi”.

Obudzony wcześniej tego dnia nowiną o śmierci swojego ojca, poczuł się jak pod lodowatym prysznicem. Książę Arnaldo Caracciola zmarł na zawał w Rzymie.

Po co więc zaręczyny z gwiazdą filmową, skoro nie mógł tym zaimponować ojcu?

Po rozmowie z Laną próbował wrócić do pracy, ale był tak podminowany, że na wszystkich krzyczał, a nawet zwolnił kilku doskonałych pracowników.

– Jest Wigilia. – Jego zastępca wręczył mu dwie tabletki nasenne. – Idź do domu, zanim nas zrujnujesz, i wyśpij się porządnie.

Rzeczywiście, w poprzednim tygodniu prawie nie sypiał, ale czuł się lepiej niż kiedykolwiek. Odbył nawet w miejskiej hali sportowej walkę z bokserskim czempionem wagi ciężkiej. Wepchnął się na ring i obraził silniejszego przeciwnika, po czym został dwukrotnie znokautowany. Za drugim razem stracił na kilka minut wzrok, ale jak tylko go odzyskał, chciał wrócić na ring. Na szczęście właściciel hali sprzeciwił się stanowczo.

– Jeżeli chce pan rozbić sobie głowę, panie Ferraro, proszę pójść gdzie indziej. Nie prowadzę kostnicy. I doradzałbym wizytę u lekarza, bo prawdopodobnie już ma pan wstrząs mózgu.

Lekarz? Zareagował na tę radę szyderstwem, ale kiedy wracał do mieszkania, ból głowy mocno się nasilił. Późnym popołudniem w Wigilię dom był już pusty. Personel wyjechał na święta i w pustych pokojach odzywało się tylko echo. Wyciągnął butelkę szkockiej i przez całą świąteczną noc gniewnie krążył po mieszkaniu.

Niewiele potem z tego pamiętał. Miał halucynacje i wyobrażał sobie niestworzone rzeczy. Prawdopodobnie popił pigułki nasenne szkocką, bo rano gospodyni znalazła go nieprzytomnego na podłodze i wezwała karetkę. Obudził się w szpitalu, gdzie lekarz patrzył na niego ze zmartwioną miną.

– Powinien pan o siebie zadbać, panie Ferraro. Miał pan poważny wstrząs mózgu, a połączenie tabletek nasennych

z alkoholem dodatkowo zaszkodziło. Może dobrze byłoby z kimś porozmawiać. Mógłbym też polecić…

– Nic mi nie jest.

Szybko odpiął elektrody urządzenia monitorującego. Wbrew radom lekarza wypisał się ze szpitala na własne żądanie i prywatnym odrzutowcem poleciał do Rzymu na pogrzeb ojca.

Ojciec, który odmówił mu wszystkiego, nie żył i więcej mu nie zaszkodzi. Ale kiedy macocha spojrzała na niego nad grobem oskarżycielskim wzrokiem, poczuł, że to jednak ojciec zyskał nad nim przewagę, umierając nagle w chwili, kiedy Nico miał go chwycić za gardło.

Teraz Arnaldo już nie przyzna, że porzucony syn go przewyższył, ani że mu przykro, że uwiódł, a potem bezlitośnie porzucił jego matkę, a swoją służącą, choć był wtedy żonaty. Wiedział, że Maria Ferraro była w ciąży, ale wyrzekł się odpowiedzialności. Matka i dziecko przymierali głodem.

W tej chwili wróciły do niego słowa Honory: „Osobiście byłabym szczęśliwa, gdybyś został zastrzelony”.

Odetchnął głęboko. Czy naprawdę zachował się jak człowiek, którym gardził?

Czy naprawdę był ojcem dziecka, nie służącej wprawdzie, ale córki własnego ogrodnika? Czy Honora Callahan mówiła prawdę?

Niemożliwe. Pamiętałby przecież.

Nigdy nie przespał się ze swoją pracownicą. Wolał kobiety z pozycją dorównującą jego własnej. Wśród jego poprzednich kochanek przed Laną Lee były supermodelki, dziedziczki, kobiety biznesu. Wszystkie szukały rozgłosu i gorącego seksu,

ale nie intymności emocjonalnej, której nie mógł im dać. Przez sześciomiesięczny okres narzeczeństwa nie czul bliskości emocjonalnej z Laną i przypuszczał, że jej też to odpowiada. Pomysł, by przedkładać czyjeś dobro ponad własne, wydawał mu się niezdrowy.

Kiedy trzynaście lat wcześniej Patrick Burke zaopiekował się swoją osieroconą wnuczką, Nico uznał za czysty obłęd, by stary wdowiec miał się zajmować jedenastolatką. Nie mówił tego głośno, bo nowe obowiązki nie przeszkodziły mężczyźnie w pracy. Najwyraźniej jednak stary, który pojawił się u niego ze strzelbą, nie miał o swoim pracodawcy dobrego zdania.

Wyjrzał przez okno. Honora rozmawiała z dziadkiem w pewnym oddaleniu od domu, nie zważając na deszcz i burzę. Był tam też ktoś trzeci i zaskoczony Nico rozpoznał własnego szofera, który najwyraźniej przywiózł tu nastawionego morderczo starca bentleyem swojego szefa.

Zobaczył, jak stary człowiek wymachuje strzelbą i kieruje ją w stronę domu, ale nie słyszał słów. Kolejna błyskawica oświetliła błagalną twarz Honory.

Patrick Burke był święcie przekonany, że to Nico jest ojcem, tak samo Honora. „Wiesz doskonale, że byłam wtedy dziewicą!”

Przecież pamiętałby, gdyby się z nią przepał, czyż nie? Owszem, często zmieniał kochanki i rzeczywiście miał opinię playboya. Ale nawet ze wstrząsem mózgu i halucynacjami wywołanymi pomieszaniem szkockiej z lekiem nasennym, pamiętałby…

Nagle zobaczył jej długie ciemne włosy na poduszce, szmaragdowo zielone oczy wpatrzone w siebie i usłyszał szept:

„Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę…”. Miękkość skóry, piękny kształt piersi, słodycz intymnego miejsca…

Tak. Wspomnienia wróciły z całą mocą.

Odwrócił się gwałtownie od okna, otworzył drzwi i wymaszerował w mokrą i wietrzną ciemność. Za sobą słyszał wołanie zaniepokojonego szefa ochrony.

Bentley był zaparkowany na podjeździe, szofer stał obok. Stary ogrodnik uspokoił się na jego widok i przestał wymachiwać strzelbą, za to wyprostował się dumnie.

– Wydaje się panu pewnie, że może pan tak brać sobie po prostu, czego pan zapragnie, panie Ferraro? – Głos mu się załamał. – Uwieść niewinną dziewczynę, a potem bezlitośnie porzucić?

– Nie wiedziałem – bronił się. – Nic mi nie powiedziała.

– Próbowałam – wtrąciła Honora.

– Cóż, teraz już pan wie – powiedział Patrick Burke znacząco. – Pytanie, co pan w związku z tym zamierza?

Honora zerkała nerwowo na obu mężczyzn.

– Nic od niego nie chcę, dziadku. Jasno powiedział, że nie interesuje go ojcostwo. Sama wychowam moje dziecko.

Nie interesuje go ojcostwo. Irytujące. Wróciło do niego wspomnienie własnej matki trzymającej go na rękach, kiedy był chłopcem i zostali wyeksmitowani z małego mieszkanka pod Rzymem.

„Dlaczego twój ojciec za nas nie zapłaci? Dlaczego ciebie nie chce? Dlaczego oczekuje, że poradzę sobie sama?”

Czuł się zawieszony w czasie. Wokoło szalała burza, a ciemne niebo przecinały błyskawice. W oddali fale z rykiem

uderzały o brzeg.

Przez pół roku po upadku życiowych planów był kompletnie zagubiony. W momencie kiedy ostateczny tryumf był w zasięgu ręki, w jednej chwili stracił szansę na zwycięstwo. Ojciec zmarł i już nie uzna go za syna. Nie mógł wyrządzić swojemu dziecku takiej samej krzywdy. Jeżeli dziecko rzeczywiście jest jego, ma szansę zachować się przyzwoicie.

On sam nie odziedziczył tytułu księcia ani arystokratycznego nazwiska Caracciola. Ale mógł zapoczątkować swoją własną dynastię. Zbudować własne dziedzictwo. Sprawić, by jego dzieci nigdy nie poczuły się odrzucone, zagubione i samotne.

– Musi pan coś z tym zrobić. – Patrick Burke pogroził mu strzelbą. – Weźmie pan odpowiedzialność za swój czyn albo…

– Zgadzam się z panem, panie Burke, i jestem przekonany, że dojdziemy do porozumienia.

– Porozumienia? – Krzaczaste siwe brwi drżały.

Ale nie tylko brwi. Zauważył, że dłonie starca także drżą. Najwidoczniej uwierzył, że jego szef z zimną krwią odebrał Honorze dziewictwo i nie zamierzał ponosić odpowiedzialności.

– Jakiego rodzaju porozumienie ma pan na myśli?

Honora obserwowała ich bez słowa. Wszyscy troje byli już tak mokrzy, jakby kąpali się w morzu.

– Wejdźmy do ciepła i porozmawiajmy o tym – zaproponował.

Starszy mężczyzna nachmurzył się.

– Jeśli uważasz, że moja wnuczka zadowoli się zapłatą…

– Nie. Jeżeli dziecko jest naprawdę moje, istnieje tylko jedno wyjście. – Nico spojrzał na śliczną twarz Honory. – Poślubię ją.

Honorze zakręciło się w głowie.

– Nie musi pan tego robić, panie Ferraro – odezwał się zza ich pleców młody szofer, Benny Rossini.

Dziadek nie spuszczał wzroku z Nica.

– Da mi pan słowo?

– Tak.

– Doskonale! – Starzec nagle się rozjaśnił i wyciągnął do niego rękę. – Witaj w rodzinie, chłopcze!

– Dziękuję. – Nico mocno uścisnął podaną dłoń.

I tak los Honory zdawał się przypieczętowany, ale ona nagle ocknęła się z zapatrzenia.

– W którym my wieku żyjemy? – Spojrzała na Nica zimno. – Nie mam zamiaru za ciebie wychodzić.

Dziadek, któremu zawsze ufała i była posłuszna, odwrócił się do niej.

– Nie powinnaś zwracać się tym tonem do twojego męża, młoda damo – powiedział z przyganą.

– Mojego przyszłego męża!

Patrick zbył jej oburzenie nonszalanckim machnięciem dłoni.

– Wy, młodzi, macie dużo do omówienia. – Odwrócił się do Benny'ego. – Dajmy im czas na pogadanie o planach ślubnych.

– Planach ślubnych?

– Nie stójmy na tym zimnie i deszczu. – Nico wskazał dom. – Zapraszam do środka.

Benny ruszył do przodu, ale Patrick zatrzymał go jeszcze.

– Nie. – Starszy mężczyzna zapadł się w sobie, jakby nagle przybyło mu dwadzieścia lat. – Jestem zmęczony, jak tylko może

być stary człowiek. – Popatrzył na młodego szofera błagalnie. – Proszę, Benny, zawieź mnie do domu.

Honora rzuciła dziadkowi zdumione spojrzenie. Pomijając początki artretyzmu, Patrick Burke był w lepszej formie niż większość o połowę od niego młodszych mężczyzn. Czyżby miał jakiś chytry plan? A może problem jej niechcianej ciąży naprawdę dał mu się we znaki?

– Dobrze – zgodził się Benny niechętnie i odwrócił do Honory. – Jedziesz?

Przygryzła wargę. Była wdzięczna młodemu szoferowi za pomoc w uchronieniu dziadka przed zrobieniem głupstwa, ale obawiała się, że Benny czuje do niej coś więcej niż przyjaźń. Nie była jednak w stanie odwzajemnić tych uczuć, niezależnie od tego, jak często proponował, że pobiegnie do sklepu po lody czy że się z nią ożeni i zaopiekuje jej dzieckiem, które jego zdaniem koniecznie potrzebowało ojca.

To było męczące. Dlaczego wszyscy wokół uważali, że skoro jest w ciąży, desperacko potrzebuje męża? Zdawali się nie zauważać, że, jak powiedział wcześniej Nico, żyją w dwudziestym pierwszym wieku.

– Proszę, zabierz dziadka do domu, Benny. Ja chciałabym zostać i porozmawiać z moim przyszłym mężem.

– Tylko bardzo cię proszę – zwrócił się do niej dziadek – zachowuj się miło.

Rzadko się tak do niej zwracał, ale za każdym razem miała poczucie winy. Czy była niedobra? Niegrzeczna? Samolubna? Czy nie zasługiwała na miłość, a nawet na dom? Słysząc je,

jeszcze bardziej starała się być dobra, pomocna, nie sprawiać kłopotu.

Spojrzała znacząco na starą myśliwską strzelbę.

– To co innego – odparł z godnością Patrick. – Mam obowiązek bronić honoru rodziny.

– Racja. Musimy porozmawiać. – Nico uśmiechnął się do niej uspokajająco. – Jest późno. Odwiozę cię do miasta jutro rano.

– Honora? – zapytał jeszcze raz Benny.

– Jedźcie. Nic mi nie będzie.

Nico oddal strzelbę Patrickowi, który, trochę zakłopotany, skierował lufę ku ziemi.

– Och, Benny! – Honora nagle coś sobie przypomniała. – Przecież samochód zepsuł się kilka kilometrów stąd!

– To jak się tu dostałaś?

– Przybiegłam – odparła, wzruszając ramionami.

Wręcz namacalnie poczuła wzrok trzech mężczyzn na swoim brzuchu.

– Nic mi nie jest.

– Powinnaś na siebie uważać… – zaczął dziadek.

– Przykro mi – powiedział w tym samym momencie Benny. – Myślałem, że silnik jest w porządku. – Jutro załatwię holowanie.

– Moi ludzie się tym zajmą – oznajmił chłodno Nico. – Zreperują go i przyprowadzą do was. Bez opłat oczywiście. – Zerknął na Honorę. – Skoro już przywiózł mi takie szczęśliwe nowiny…

Benny uśmiechnął się krzywo, a potem odwrócił się do Patricka.

– W porządku, panie Burke. Zawiozę pana do domu.

– Świetnie.

Wskoczył do bentleya jak nastolatek, a Honora omal nie parsknęła śmiechem. To tyle w kwestii jego starości i wyczerpania. Potem jednak pojawiła się przykra refleksja. Przez całe życie starała się być miła, pomocna i nie sprawiać kłopotów, najpierw rodzicom, potem dziadkowi. Czy naprawdę była dla niego ciężarem, od którego chętnie by się uwolnił?

– Tym razem pojedź międzystanową – pouczył Patrick Benny'ego. – Nie wiem, gdzie chciałeś dojechać, krążąc po Long Island. Po zawodowym kierowcy można by się spodziewać lepszego wyczucia kierunku.

Odprowadziła wzrokiem odjeżdżających w ciemną noc, westchnęła i odwróciła się do Nica, który wziął ją za rękę i pociągnął w stronę domu. Czuła ciepło i siłę jego dłoni i choć nienawidziła go z całej duszy, zadygotała lekko, ale dopiero kiedy masywne drzwi zamknęły się za nimi, uświadomiła sobie, jak bardzo jest przemoczona.

– Musisz się rozgrzać. – Nico zawiesił ciężki wzrok na kamerdynerze. – Kakao gotowe?

– Nie trzeba…

– Kucharka już grzeje mleko.

– Niech się pospieszy. Najpierw zaprowadź pannę Callahan na górę, do różowego pokoju. Zostanie na noc.

– Jeszcze się nie zgodziłam…

– Zadbaj, żeby miała wszystko, co potrzebne.

Nico zignorował jej słowa tak samo jak wszystko, co nie zgadzało się z jego zdaniem.

– Oczywiście – pospieszył z zapewnieniem kamerdyner. – Panno Callahan, pozwoli pani…

– Nie mogę tu spać – zaprotestowała Honora. – Nie mam w czym.

Dopiero po dłuższej chwili Sebastian ocknął się z zapatrzenia.

– Mamy tu damskie piżamy – zapewnił. – Zupełnie nowe, któraś na pewno będzie pasować.

Zmierzyła Nica spojrzeniem pełnym niedowierzania. Damskie piżamy? Coś takiego…

– Proszę zostawić swoje ubranie przed drzwiami, zostanie wyprane, wyprasowane i rano będzie gotowe do włożenia – kontynuował kamerdyner.

– Nie róbcie sobie kłopotu. Mój dziadek jest tutejszym pracownikiem. Mogę spokojnie wrócić późniejszym pociągiem.

– Bez żartów – odparł Nico ostro. – Zmarzłaś i przemokłaś, masz za sobą męczącą noc. Jeżeli jesteś matką mojego dziecka…

– Jeżeli?

– Nalegam, żebyś lepiej o siebie zadbała. Weź gorący prysznic i przebierz się. Potem porozmawiamy.

– Czy to konieczne?

– Tak. A jeżeli nie pójdziesz teraz z Sebastianem, sam cię zaniosę na górę.

Tym ją przestraszył. Sam na sam z nim w sypialni? Choć nie pamiętał ich wspólnej nocy, ona miał wyrytą w pamięci każdą chwilę. I choć się tego wstydziła, wciąż miewała erotyczne sny z nim w roli głównej. Na pewno nigdy nie zapomni tamtej nocy. Zwłaszcza że nosiła pod sercem jej owoc.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie.

Poszła za Sebastianem i została wprowadzona do eleganckiego pokoju o wybitnie kobiecym wystroju, gdzie znalazła nową, białą, jedwabną koszulę nocną i szlafrok, a także kilka piżam, liczne mydła i szampony. Pod prysznicem rozgrzała się i poczuła znowu jak człowiek. Zrobiła się też senna i nagle nocleg tutaj zamiast kilkugodzinnej podróży pociągiem zaczął jej się wydawać świetnym rozwiązaniem.

Zeszła na dół w koszuli nocnej i szlafroku. Nico czekał na sofie przy kominku w salonie z dużymi oknami. Przystanęła na moment i obserwowała go z daleka. Chyba też wziął prysznic. Ciemne, półdługie, falujące włosy seksownie podkreślały rzeźbione, wysokie kości policzkowe. Przebrał się też w swobodniejsze rzeczy, spodnie od dresu i biały T-shirt. Wyrazistą twarz miał zwróconą w stronę ognia. Sprawiał wrażenie zamyślonego, a może smutnego, co od razu obudziło w niej współczucie, choć jedyne, czym mógł się przejąć Nico, to spadek kursu akcji albo stawek za wynajem.

Wolałaby mieć już tę rozmowę za sobą i pójść spać. Cóż. Weszła i też usiadła na sofie.

– Rozumiem, że chciałeś pomóc – zaczęła – ale swoim kłamstwem tylko pogorszyłeś sprawę.

– Jakim kłamstwem?

– Że się ze mną ożenisz. Na dziś zadziałało, ale na dłuższą metę będzie tylko gorzej. Nie liczyłabym, że nie zauważy, jak się pojawisz z nową dziewczyną.

– Nie kłamałem – odparł, pociągając łyk złocistego płynu. – Zamierzam się z tobą ożenić.

– Nie mówisz poważnie.

– Dlaczego?

Odwrócił się, kiedy Sebastian wniósł duży kubek na srebrnej tacy.

– Przepraszam, że tak długo, panie Ferraro.

– Nie szkodzi. – Nico sięgnął po kubek. – To jest zimne.

– Było gotowe już jakiś czas temu, ale pani była na górze…

– Zróbcie nowe.

– Właściwie to nie lubię kakao – wtrąciła Honora.

– To czego się napijesz? Herbaty ziołowej? Gorącego cydru?

Naprawdę nie chciała sprawiać kłopotu kucharce.

– Nie chce mi się pić.

– Herbata ziołowa z ciepłym organicznym mlekiem – zadysponował Nico. – Wapń jest dobry da dziecka – zwierzył się konfidencjonalnie.

– Czyżby?

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przeczytała wszystkie możliwe poradniki dotyczące ciąży i chodziła na kontrole lekarskie. On wiedział o dziecku od niecałej godziny i już grał rolę eksperta. Dlatego rzuciła sarkastycznie:

– Może opowiedz mi coś więcej o potrzebach mojego dziecka, chętnie posłucham.

– Po pierwsze, potrzebuje ojca. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Już ci mówiłam, że próbowałam. W lutym zostawiłam kilka wiadomości w twojej firmie w Rzymie.

– Co napisałaś?

– Tylko że to sprawa osobista i proszę o pilny kontakt.

– Nie odpowiadam na desperackie wiadomości od nieznanych kobiet.

– Zostawiłam też wiadomość twojej gospodyni w nowej willi. Poprosiłam o pilny kontakt.

– Wybrzeże Amafli jest daleko od Rzymu. Nocowałem w biurze.

– W biurze? Przez pół roku?

– Pracowałem – odparł sucho.

Powiedziała sobie, że nic jej to nie obchodzi.

– Próbowałam ci powiedzieć. Skoro nie reagowałeś, postanowiłam wychować dziecko sama.

– Nie wiedziałem, ale już wiem i chciałbym dać tobie i dziecku wszystko, także moje nazwisko.

– Nie trzeba. Damy sobie radę.

– To znaczy?

Często nie mogła spać po nocach, bo martwiła się o przyszłość.

– Pracuję.

– Gdzie?

– W kwiaciarni. Ludzie kupują kwiaty – wyjaśniła w odpowiedzi na jego niedowierzające spojrzenie.

– Na pewno, ale wątpię, by dało się z tego utrzymać siebie i dziecko.

– Chodzę też na kurs przygotowujący do wyższych studiów.

– Jakich?

Wciąż jeszcze nie zdecydowała, co chciałaby w życiu robić. Nie potrafiła zdecydować się na dziedzinę nielubianą, ale

dobrze płatną, tak jak jej przyjaciółka Emmie, która została księgową.

– Na razie to wiedza ogólna, a potem coś sobie wybiorę.

– Czy twoja obecna praca zapewnia ci urlop macierzyński i pakiet świadczeń socjalnych?

Trudne pytanie. Jej szefowa, emerytka Phyllis Kowalczyk, zatrudniała kilka osób, ale kwiaciarnia była bardziej jej pasją niż intratnym biznesem.

– Nie jestem pewna.

– Zapewne wciąż mieszkasz z dziadkiem.

– I co z tego?

– Mogłabyś zamieszkać u mnie. Zaopiekuję się tobą i dzieckiem.

Jego ton wzbudził w niej gwałtowny sprzeciw.

– Nie, dziękuję.

– Dlaczego? Jesteś z kimś związana? Z Rossinim?

– Z Bennym? – Pokręciła głową. – Przyjaźnimy się tylko.

– To dobrze. – Rozluźnił się wyraźnie. – To co powiesz na ceremonię w przyszłym tygodniu?

– Ceremonię? Ale ja cię nie kocham.

– Miłość? – Wzruszył ramionami. – To tylko chwilowa podnieta, pod wpływem której ludzie robią pożałowania godne głupstwa. Fantazja. Iluzja. Na szczęście jestem całkowicie odporny.

Przez chwilę tylko na niego patrzyła. Dlaczego nie rozumiał?

– Nie wyjdę za ciebie – powiedziała dobitnie. – Byłabym okropną żoną, a ty… to byłaby katastrofa.

– W takim razie dlaczego się ze mną przespałaś? – spytał beznamiętnie. – Było aż tak źle? Taka katastrofa?

Wszystko, co mogłaby powiedzieć, zamarło jej w gardle. Chciała rzucić nonszalancko, że to był błąd, ale to by oznaczało, że także jej dziecko było błędem, a nie było i bardzo jej na nim zleżało.

A tamta noc… Pamiętała migotanie różnokolorowych lampek bożonarodzeniowych, zapach ogromnej choinki w apartamencie z widokiem na skrzący się Manhattan.

I Nica trzymającego ją w mocnym uścisku. Smak jego pocałunków, słodyczy i szkockiej, dzikość i czułość jednocześnie. Zetknięcie ich ciał, niosące niewyobrażalną rozkosz.

Nie umiała kłamać. Podniosła na niego pełne łez oczy i wyszeptała:

– To była najpiękniejsza noc w moim życiu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Płonący kominek oświetlał piękną twarz Honory ciepłym, migotliwym blaskiem. Na zewnątrz wciąż wiało i padało, a fale przypływu uderzały o klif. Nico miał uczucie, że coś w jego sercu odpuściło i znów mógł swobodnie oddychać.

– Chciałbym pamiętać – powiedział. – Tak jak ty.

Uśmiechnęła się niewesoło.

– A ja chciałabym zapomnieć. Tak jak ty.

Siedziała na drugim końcu sofy, owinięta białym szlafrokiem. Włosy, wciąż wilgotne po kąpieli, spadały falami na ramiona, a kiedy się pochyliła, w wycięciu szlafroka dostrzegł fragment jedwabnej nocnej koszuli. Pełne piersi mocno naciągały materiał.

Zmusił się, by patrzeć tylko na jej twarz.

– Skoro to była najlepsza noc w twoim życiu, to dlaczego chciałabyś zapomnieć?

Teraz to ona odwróciła wzrok.

– Bo to boli… Byłam idiotką, wyobrażając sobie, że cię kocham… że cię znam.

Coś sobie mgliście przypominał. Trzymał ją w ramionach i namiętnie całował… W apartamencie z widokiem na Manhattan rozebrał ją i pociągnął na puszysty dywan obok choinki. Później myślał, że coś mu się przywidziało, że to był

tylko sen o seksownej, ciemnowłosej nieznajomej, której rysów nawet dobrze nie pamiętał.

„Kocham cię, Nico. Nie miałam odwagi powiedzieć tego wcześniej, ale kocham cię”.

Gwałtownie wstał i podszedł do baru. Wrzucił do szklanki dwie kostki lodu i otworzył nową butelkę szkockiej. Nalał sporą porcję i pociągnął długi łyk, starając się uspokoić bijące mocno serce.

– Byłeś pijany tamtej nocy, prawda? – spytała. – To dlatego nic nie pamiętasz.

Co teraz? Zaprzecz, podpowiadał rozum, nie mów niczego, co mogłoby zostać użyte przeciwko tobie w sądzie czy pod nawet surowszym pręgierzem opinii publicznej. Ale kiedy spojrzał jej w oczy, pomyślał, że łatwo mogła skłamać, że ich wspólna noc była tragedią, że jej żałuje, a jego nienawidzi. Wcześniej nie zawahała się rzucić mu obraźliwych słów prosto w twarz. Jednak tego nie zrobiła.

Miała dosyć odwagi, żeby powiedzieć prawdę. Mógł się jej zrewanżować czymś, co przynajmniej nie było kłamstwem.

– To trochę bardziej skomplikowane.

– Opowiedz.

– Miałem problemy, paskudny ból głowy. Nie mogłem spać i wziąłem pigułki. Janet… gospodyni, znalazła mnie następnego rana nieprzytomnego na podłodze i wezwała karetkę. Nie wiedziałaś?

Wstrząśnięta, pokręciła głową.

Na szczęście, gospodyni była dyskretna. Czuł się wystarczająco głupio na myśl, że widziała go nieprzytomnego

na podłodze.

– Nie wydawałem ci się trochę dziwny?

– Inny. Miałeś kilka siniaków, ale kiedy pytałam, śmiałeś się, że to po treningu bokserskim.

A więc o tym jej powiedział.

– Tak było.

– Wiedziałam, że dzień wcześniej zerwałeś z narzeczoną – powiedziała, przypatrując się swoim dłoniom. – Pomyślałam, że może to z względu na mnie. Teraz rozumiem, że po prostu byłam pod ręką.

To nie zerwanie z Laną tak go rozstroiło, tylko utrata nadziei na zemstę, która napędzała całe jego dotychczasowe życie. Ale nie mógł jej tego wyjaśnić, bo nikt poza nim nie wiedział, że jego biologicznym ojcem był książę Arnaldo Caracciola.

– Naprawdę bardzo cię przepraszam.

– Ja też. – Popatrzyła mu w oczy. – Byłam pewna, że cię kocham, a kiedy zniknąłeś i nawet się ze mną nie skontaktowałeś, zrozumiałam, że kochałam swoje wyobrażenie.

Czuł się źle ze świadomością, że sprawił jej ból. Słabo ją znał, ale im dłużej z nią przebywał, tym bardziej dostrzegał, że jest taka jak jej imię. Honorowa, dobra i kochająca.

– Wiedz – powiedział półgłosem – że nigdy nie miałem zamiaru…

Przerwał, kiedy zjawił się kamerdyner z kubkiem na tacy.

– Herbata ziołowa dla pani. Z mlekiem ekologicznym – oznajmił z cieniem dezaprobaty. – Musieliśmy po nie specjalnie posłać.

– Dziękuję i przepraszam za kłopot.

– Cała przyjemność po naszej stronie, proszę pani. – Kamerdyner odwrócił się do Nica. – Coś jeszcze, proszę pana?

– Nic – odparł Nico szorstko, nawet na niego nie patrząc.

Kiedy wyszedł, spróbowała herbaty. Wyglądała bardzo słodko, kiedy tak siedziała na sofie, w ciepłym blasku ognia. Usiadł obok niej, wciąż ze szklanką ledwo tkniętej szkockiej w dłoni.

– Dobra – stwierdziła po kolejnym łyku i pytająco przechyliła głowę na bok. – Nie przejmujesz się za bardzo uczuciami swoich pracowników, prawda?

– Wolałbym, żeby to oni przejmowali się moimi.

– Używasz organicznego mleka i kakao na co dzień?

– W ogóle tego nie używam.

Kiedy wargi drgnęły jej w półuśmiechu, zrozumiał, o co chodzi, i pospiesznie zmienił temat.

– Nie podobał mi się ton, jakim się do ciebie zwracał.

– Skoro twoi ochroniarze nie zastrzelili dziadka, twoi pracownicy mogą się do mnie zwracać dowolnym tonem. – Znów przechyliła głowę. – Dwóch ochroniarzy? To naprawdę konieczne? Czy w Hamptons jest aż tak niebezpiecznie?

– Człowiek, który do wszystkiego doszedł własną pracą, ma wrogów – odparł krótko. – To dlatego nie chcesz za mnie wyjść? Bo nie odpowiadałem na twoje wiadomości? Naprawdę nie miałem pojęcia…

– Nie o to chodzi – powiedziała cicho, obracając kubek w dłoniach. – Jesteś bardzo bogaty, wpływowy i niesamowicie przystojny.

Czuł, że to nie miał być komplement.

– Ale?

– Związek to coś więcej. Potrzebny jest wzajemny szacunek. I zaufanie.

– Uważasz, że nie możesz mi zaufać?

– Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

– Z tym się nie zgodzę. – Spojrzał znacząco na jej brzuch.

– To nie wystarczy.

Prawdopodobnie uznała, że nie jest wystarczająco dobry. Czy mógł z tym dyskutować? Miał sekrety, którymi nie zamierzał się dzielić. Nigdy i z nikim.

Nagle uświadomił sobie, że zależy mu na jej dobrym zdaniu o nim i bardzo go to zaskoczyło. Po raz pierwszy od Bożego Narodzenia był gotów się o coś postarać.

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się niepewnie.

– Ciekawa jestem, dlaczego już wierzysz, że dziecko jest twoje. Co się zmieniło na tyle, żebyś zaproponował mi małżeństwo? Myślałam, że chciałeś tylko udobruchać dziadka, ale ty mówiłeś poważnie.

– Tak.

– Bez badania DNA?

Jak mógł jej wyjaśnić coś, czego właściwie sam nie rozumiał? Uwierzył, opierając się na jej wrodzonej uczciwości. A może chwytał się ostatniej szansy udowodnienia, że jest lepszym człowiekiem niż jego ojciec?

– Może mógłbym poprosić o test na ojcostwo…

– Ale dopiero po urodzeniu – odpowiedziała natychmiast. – To inwazyjne badanie, a ja nie zamierzam ryzykować zdrowia mojego dziecka tylko po to, żeby cię przekonać.

– Dobrze – zgodził się łatwo.

Czuł, że dziecko jest jego, tak samo, jak wyczuwał opłacalność pewnych inwestycji. Podobnie jak wiedział, już jako dwunastolatek, że któregoś dnia będzie musiał dowieść swojej wartości, idąc na wojnę z całym światem.

Pochyliła głowę i spytała niepewnie.

– Naprawdę chcesz być ojcem?

– Jak miałbym wyrazić to jaśniej?

– Nigdy nie okazywałeś zainteresowania dzieciom.

– Nigdy nie miałem dziecka.

– I nigdy nie chciałeś się wiązać, no może poza Laną Lee, ale nawet to trwało tylko kilka miesięcy.

– Zauważyłaś?

– Zmieniałeś kolor róż, które miały rosnąć w szklarni, w zależności od tego, kogo nimi obdarowywałeś.

Musiała pomagać dziadkowi w ogrodzie częściej, niż przypuszczał. Trochę dziwnie było myśleć, że zna go tak dobrze, podczas gdy on prawie nic o niej nie wiedział.

– Wciąż kochasz Lanę? – spytała, przerywając mu rozmyślania.

Komuś innemu odmówiłby odpowiedzi, ale jej nie chciał tego robić. Zresztą w tym wypadku uczciwość nic go nie kosztowała.

– Nie.

– Musiałeś mieć złamane serce, inaczej nie piłbyś tyle.

– Już ci mówiłem, że to nie alkohol był wtedy problemem. Przynajmniej nie jedynym.

– Źle sypiałeś i brałeś pigułki na silny ból głowy. To wygląda na złamane serce.

– Ból głowy był skutkiem wstrząsu mózgu po walce bokserskiej z mistrzem świata wagi ciężkiej.

– Podobny poziom głupoty może być tylko skutkiem złamanego serca.

Pokręcił głową.

– Skoro nie potrafię kochać, nie mogę mieć złamanego serca. – Odetchnął głęboko. – Wtedy się dowiedziałem, że zmarł mój ojciec.

Po raz pierwszy powiedział to komuś.

– Och! – Przepełniona współczuciem sięgnęła po jego dłoń, chcąc ofiarować pociechę. – Nie miałam pojęcia.

– Nie utrzymywaliśmy kontaktów, ale wraz z żoną miał mnie odwiedzić drugiego dnia świąt.

– To dlatego miałeś gotowy pokój gościnny… Dobrze wiem, jak to jest stracić rodziców.

– Tak.

Czuł się jak oszust. Ona widać kochała swoich rodziców i gdyby znała prawdziwy powód jego przygnębienia…

– Musisz znaleźć inny sposób radzenia sobie ze smutkiem, bo alkohol cię zniszczy.

Jej dłoń na jego własnej była miękka i ciepła. I siedziała tak blisko, prawie go dotykając, że czuł ciepło jej ciała. Była bardzo piękna z tymi niesamowitymi, zielonymi oczami i burzą wilgotnych loków, spadających na ramiona. Kiedy tak na nią patrzył, poczuł gwałtowny przypływ pożądania. Przeniósł wzrok na jej wargi i usłyszał ciche westchnienie.

Nie był już w stanie myśleć ani nad sobą zapanować. Delikatnie objął jej twarz obiema dłońmi i pocałował.

Pocałunek był bardzo słodki i Honora na moment poddała się władzy zmysłów. Ale kiedy sięgnął pod jedwabny szlafrok, ocknęła się z oszołomienia i gwałtownie zerwała się z sofy.

– Nie.

Potargany, z ciemnymi oczami płonącymi żądzą, przez chwilę marszczył czoło, jakby nie rozumiał.

Ona jednak wciąż pamiętała, jak straszliwie upokorzona i samotna się czuła po ich wspólnej nocy, kiedy bez słowa wyjechał do Włoch i potem, kiedy odkryła, że jest w ciąży, a on nie reagował na jej wiadomości. Fascynacja niewłaściwym mężczyzną na zawsze zmieniła jej życie. Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

– Nawet jeżeli przywykłeś, że kobiety padają ci do stop, ja do nich nie należę – powiedziała zimno. – I nie próbuj zaciągnąć mnie do łóżka, udając, że masz serce.

Odwróciła się, żeby wyjść.

– Nie zachowuj się, jakbym próbował cię wykorzystać. Czuję przecież, że też mnie pragniesz.

– Nawet jeżeli to prawda, nic z tym nie zrobię. Nie jesteś dla mnie odpowiednim mężczyzną.

– Skąd wiesz? – Nie ruszył się z sofy. – Dowiedziałem się o ciąży i próbuję, wziąć odpowiedzialność. Zaproponowałem ci małżeństwo, zaprosiłem tutaj…

– I co? Mam ci być wdzięczna?

– Opowiedziałem ci nawet o moim ojcu, a wcześniej nie mówiłem o tym nikomu. – Ciemne oczy połyskiwały w blasku

ognia płonącego na kominku. – Czego jeszcze chcesz?

Czego jeszcze chciała?

Mnóstwa rzeczy.

Chciałaby znów być naiwną dwudziestoczterolatką, jak jeszcze niedawno, z całym życiem przed sobą, bez konieczności robienia planów i podejmowania decyzji. Chciałaby szczęścia dziadka i chciałaby nie być dla niego ciężarem. Chciałaby skończyć studia i mieć dobrze płatną pracę, aby bez kłopotu zapewnić utrzymanie sobie i dziecku.

Chciałaby się zakochać w mężczyźnie, który odwzajemni jej uczucie, i chciałaby, żeby się jej oświadczył nie z poczucia obowiązku, jak partnerzy jej matki i babki, tylko z prawdziwej miłości.

Chciałaby radosnego ślubu z rodziną i przyjaciółmi, którzy cieszyliby się szczęściem młodej pary.

Chciałby szczęśliwego domu dla swojej córki i żeby nigdy nie czuła się w nim jak swego czasu ona sama – nikomu niepotrzebna.

Odetchnęła głęboko.

– Chcę więcej, niż mógłbyś mi kiedykolwiek dać.

– Tego nie możesz wiedzieć.

– Mylisz się. Wiem.

Całą siłą woli starała się nie dać zamknąć w kręgu jego ciepła i siły.

– Wysłuchaj mnie. – Zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. – Przez ostatnie pół roku byłem na wpół martwy, a nowiny, jakie mi przywiozłaś, przywróciły mnie do życia.

– To tylko emocje. – Spróbowała się uśmiechnąć. – Sam mi kiedyś powiedziałeś: „Nie pozwól, żeby przelotne emocje skłoniły cię do popełnienia godnego pożałowania błędu”.

Objął ją, przygważdżając na miejscu spojrzeniem ciemnych oczu.

– Chcę być twoim mężem. Jestem ojcem naszego dziecka. To nie emocja, tylko fakt. I chcę być twoim kochankiem.

Takiej deklaracji trudno się było oprzeć, tym bardziej, że usłużna wyobraźnia podsuwała kuszącą wizję wspólnej przyszłości.

Ale taki sam błąd popełniła w Boże Narodzenie. Pozwoliła ciału i sercu zapanować nad umysłem. Ten wybór oznaczał koniec wielu jej marzeń. Dziś powinna być mądrzejsza. Nie była już niewinną, beztroską dziewczyną. Za trzy miesiące zostanie matką. I choć w wieku dwudziestu czterech lat nie czuła się gotowa na tak ogromną odpowiedzialność, musiała ją przyjąć.

Pospiesznie wysunęła się z jego objęć.

– Oboje wiemy, że nie chcesz się wiązać – powiedziała. – To nie jest żaden zarzut. Po prostu taki jesteś. Nigdy nie założysz rodziny, a już na pewno nie z kobietą, której nie kochasz.

– A ja myślę, że właśnie przyszedł ten czas – odparł. – Perspektywa ojcostwa zmieniła mnie. Każdego by zmieniła.

– Wątpię.

– Jakim innym motywem poza poczuciem obowiązku mógłbym się kierować?

– Uczuciem? – Jakże inaczej mogłoby to wszystko wyglądać, gdyby ją kochał. Już byliby małżeństwem, radośnie oczekującym pierwszego dziecka.

– Więc wyjdź za mnie z miłości – zaproponował. – Powiedziałaś przecież, że kochałaś mnie tamtej nocy.

– To były tylko romantyczne, dziewczęce fantazje – powiedziała, siląc się na obojętny ton. – Dorastałam i obserwowałam cię z daleka. Wydawałeś mi się niezwykły. Jeździłeś po świecie, budowałeś wspaniałe rezydencje… Ale to nie była miłość.

– A co w takim razie?

– Iluzja.

– A nasze dziecko? Będzie potrzebowało ojca.

– Dlaczego wszyscy to powtarzają?

– Bo to prawda – wyjaśnił chłodno. – Możesz mnie nienawidzić, skoro nie odpowiadam twojemu wyobrażeniu ideału, ale nie karz za to naszego dziecka.

Czy rzeczywiście tak się zachowywała? Nieładnie.

– Jeżeli naprawdę chcesz być obecny w jej życiu…

– Jej? Mamy dziewczynkę?

Jego zachwyt sprawiłby jej radość, gdyby to wszystko nie było takie smutne.

– Urodzi się w połowie sierpnia.

– Córeczka – wyszeptał. – Moja własna.

– Jesteś pewien, że nie masz innych dzieci?

– Zawsze bardzo uważałem. Tamtej nocy musiałem być wyjątkowo nieostrożny.

– Ja też – powiedziała chropawo. – Mogłam się uprzeć, żebyś się zabezpieczył. Mogłam z tobą w ogóle nie spać. Winiłam ciebie, ale to był mój wybór. Zaryzykowałam i teraz będę musiała z tym żyć. Ale nie chcę, by moje dziecko za to płaciło.

– To znaczy, że za mnie wyjdziesz?

Bardzo chciała zachować resztki godności i nadzieję na małżeństwo z miłości, dlatego pokręciła głową.

– Nie. Ale jeżeli będziesz naprawdę dobrym ojcem, zgodzę się na wspólną opiekę.

– Jeżeli? Ty się zgodzisz? – Jego zadowolenie zaczęło przeradzać się w gniew.

Wyczuła chłód i pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Jeżeli przede wszystkim przestaniesz pić.

– Dałem słowo twojemu dziadkowi.

– Trzeba było najpierw zapytać mnie – odparła, wzruszając ramionami. – Może mam inne plany?

– Mojego szofera?

Czyżby był zazdrosny? Na pewno nie. Nico Ferraro zmieniał kobiety jak rękawiczki. Skoro nawet taka piękność jak Lana Lee nie mogła go zatrzymać, jakie szanse miała zwykła dziewczyna? Była pewna, że jeśli za niego wyjdzie, złamie jej serce.

– Jeżeli naprawdę chcesz być ojcem, to jakoś to ułożymy.

Burza przycichła i przez rzednące chmury przenikał blask księżyca.

– Ale nie mogę za ciebie wyjść – dodała cicho. – Chcę być kochana.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę bez słowa.

– Może masz rację – powiedział w końcu.

– Jak to?

– Widzę, że w tej chwili nic co powiem, nie przekona cię.

Była gotowa wymienić więcej powodów, dla których nie mogła za niego wyjść, ale jego nagłe ustępstwo trochę ją zdezorientowało. Powinna czuć ulgę, ale czy naprawdę czuła?

– Dobrze. – Nie chciała mu zdradzać swoich rozterek. – Tylko jak wyjaśnimy to dziadkowi?

– Ja z nim pomówię.

– Teraz?

– Już prawie północ.

Podszedł do baru i przez chwilę myślała, że doleje sobie whisky, ale on wstawił na wpół opróżnioną szklankę do zlewu i schował butelkę.

– Rano odwiozę cię do domu – powiedział z czarującym uśmiechem. – A na razie życzę dobrej nocy.

– Dobrej nocy – odpowiedziała słabo.

Nie posiadała się ze zdumienia. Wygrała. Naprawdę. Nico Ferraro porzucił zamiar poślubienia jej.

Tylko dlaczego jakoś się z tego nie cieszyła?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego rana Nico obudził się w swojej sypialni w wyjątkowo dobrym nastroju. Spał doskonale i z chęcią wyskoczył z łóżka, wciągnął srebrzyste bokserki i wyszedł na balkon pooddychać świeżym, oceanicznym powietrzem.

Sztorm minął, pozostawiając idylliczny krajobraz. Na wschodzie strzępiaste chmurki w barwach różu, brzoskwini i fuksji zapowiadały świt. Ciemnoniebieskie niebo jaśniało z minuty na minutę, podobnie jak Atlantyk. Nico miał wrażenie, że jego życie też wstępuje w nową fazę i otwiera się na nowe możliwości.

Przede wszystkim musi skłonić Honorę do małżeństwa. Ta perspektywa napełniła go nerwową energią. Postanowił pobiegać po plaży.

Poprzedniego wieczoru wypił tylko jednego drinka. Resztę wylał do zlewu. Chciał przekonać Honorę, że zasługuje na zaufanie, ale nie tylko dlatego czuł się lepiej. Znów miał do spełnienia misję. Pozornie całkowicie niewykonalną, jak nastolatek bez grosza przy duszy, który obiecuje sobie zostać milionerem. Był jednak pewny, że mu się uda.

Nie mógł jej wprawdzie dać wymarzonej, romantycznej miłości, ale miał możliwość, by to z nawiązką zrekompensować. Pieniądze, nazwisko, status… to skusiłoby większość kobiet, na

niej pewno nie zrobi wrażenia. Dlatego chciał jej obiecać namiętność i partnerstwo oparte na wzajemnym szacunku i przyjaźni. Przekona ją, że jest godny zaufania, i obieca zawsze się o nią i o córeczkę troszczyć. W porównaniu z tym wszystkim romantyczna miłość wydawała się nieistotną błahostką.

Rozmyślając o tym wszystkim, uśmiechnął się do siebie i przyspieszył. Powietrze było świeże i czyste, jak to świtem. A on czuł się tak samo – czysto i świeżo.

Zmienił taktykę poprzedniego wieczoru, kiedy zrozumiał, że jego niezręczna propozycja małżeńska nie jest mile widziana. Im bardziej naciskał i obiecywał, tym mocniej się sprzeciwiała. Dlatego się wycofał i udał, że zmienił zdanie.

Ale tak nie było. Po prostu biznes nauczył go, że najbardziej wartościowe i pożądane osiągnięcia wymagają czasu i wielu zabiegów. Wybór należał do niej. Ważne, by chciała za niego wyjść.

Był pewny, że ją przekona. Jeśli tylko zdoła stać się mężczyzną, jakiego potrzebowała. Gotowym być dobrym mężem i dobrym ojcem.

Już przestał pić, a zamierzał skrócić godziny pracy i wrócić do zdrowszego trybu życia. Dopiero teraz uświadomił sobie z porażającą jasnością, jak bardzo był zagubiony przez ostatnie pół roku.

Co za różnica, czy zarobi następne sto milionów? Ojciec nie żył i Nico już nigdy nie zobaczy, że żałuje uznania go za niegodnego bycia jego synem. Nigdy nie był dla Nica rodziną, ale teraz miał Honorę i ich córkę.

Przebiegł osiem kilometrów. Nieźle. Zawrócił w stronę domu. Jednak nie wystawi go na sprzedaż. Puste sypialnie wkrótce wypełni powiększająca się rodzina.

Napłynęły wspomnienia miłosnej nocy. Nie mógł się doczekać, kiedy pójdą do łóżka. Może dziś. Może jutro. Jak długo będzie musiał udowadniać, że jest jej wart?

Oby niedługo. Honora Callahan nie miała żadnych szans.

Czy rzeczywiście było tu tak gorąco?

– Bardzo ci dziękuję za podwiezienie.

Bardzo już chciała się ochłodzić. Czuła stróżkę potu spływającą między piersiami.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Głos Nica był niskim pomrukiem, ciemne oczy lśniły, uśmiech ociekał zmysłowością.

Rano po tym, jak odmówiła jego propozycji małżeńskiej, jakby na przekór wyglądał jeszcze atrakcyjniej niż wcześniej, w rozpiętej pod szyją białej koszuli z podwiniętymi rękawami i w ciemnych dopasowanych spodniach.

Włoski skórzany but nacisnął na gaz. Sprawiał wrażenie rozluźnionego, jakby doskonale spał, a potem zażył ruchu na świeżym powietrzu.

Za to ona miała noc fatalną. Spięta i niespokojna, wpatrywała się w sufit, zastanawiając się nad dokonanym właśnie wyborem. Czy jednak nie powinna poślubić ojca swojego dziecka, który zaoferował jej wszystko, oprócz serca?

Przez całe dotychczasowe życie starała się być miła, pomocna, jak najmniej przeszkadzać i nie czuć się ciężarem dla kochanych osób. I nie chciała dalej tak żyć. Czy to dziwne, że pragnęła się czuć kochana?

Kilka godzin przed świtem w końcu zasnęła i obudziła się późnym rankiem. Z okien wychodzących na Atlantyk płynął ciepły blask. Zerknęła na zegar nad kominkiem i wyskoczyła z łóżka.

Przed drzwiami znalazła swoją białą sukienkę i bieliznę, czystą i wyprasowaną. Ubrała się, uczesała, umyła zęby i pospieszyła na dół. Znalazła Nica w pokoju śniadaniowym z ciemnymi włosami wciąż wilgotnymi po prysznicu, popijającego czarną kawę i przeglądającego wiadomości.

– Dzień dobry – powiedział chropawo. – Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Nie mogła zaprzeczyć, nie przyznając się do emocjonalnej zawieruchy.

– Tak, dziękuję – odparła. – Ale zaspałam. Powinnam wyjść już teraz, jeżeli mam zdążyć na pociąg.

– Pociąg? – Złożył gazetę. – Mówiłem przecież, że cię odwiozę. Masz jakieś spotkanie?

– U lekarza. Za trzy godziny.

– Więc mamy mnóstwo czasu. Usiądź. – Pieszczota ciemnych oczu była aż niepokojąca. – Na co masz ochotę?

Na ciebie, pomyślała..

– Może grzankę z masłem?

– Mamy coś lepszego.

Wkrótce Sebastian postawił przed nią talerz z owocami, jajkami i grzankami z masłem. Nico uśmiechnął się, kiedy lekko zarumieniona, poprosiła o herbatę z mlekiem.

– Więc jednak ci smakowała – zauważył.

– Nigdy wcześniej nie wlewałam mleka do herbaty ziołowej.

– Cieszę się, że mogłem pokazać ci coś nowego – odparł z ciepłym uśmiechem.

Kiedy przejeżdżali most Queenboro, zerknęła na wieżowce Manhattanu wystrzelające w błękitne niebo nad miastem.

Do gabinetu lekarza położnika dojechali w rekordowym tempie.

– Wyrzuć mnie gdzieś tu przy krawężniku – zaproponowała.

– Chciałbym z tobą pójść.

– Chcesz ze mną pójść na USG?

– Chciałbym posłuchać bicia serca naszej córeczki. Nie chcę niczego przegapić.

– Jeżeli chcesz…

Jeszcze nigdy nie widziała, bo poświęcił swój czas komukolwiek. Dawał pieniądze, owszem. Dobrze płacił swoim pracownikom i wspierał dobroczynność. Okazjonalnie dawał dziadkowi premie albo podarunki. Ale poświęcić godzinę swojego cennego czasu na coś, co nie przynosiło osobistych korzyści? Nigdy. Jednak podczas badania był cierpliwy, uważny i zadawał dużo pytań. Podczas USG trzymał ją za rękę, a na widok zarysu małego człowieczka na ekranie wzruszył się i pochylił, by ją pocałować.

Była prawie pewna, że jego zaangażowanie szybko wyparuje.

Kiedy opuścili gabinet nadal trzymał ją za rękę, a w drugiej niósł wynik badania USG i co chwila zerkał na nie z uśmiechem. To obudziło w niej nadzieję. Czy naprawdę chciał być ojcem? Jak długo przetrwa to pragnienie?

Zadzwonił jej telefon.

– Jesteś już w mieście? – Głos dziadka brzmiał inaczej niż zwykle.

– Tak. Wracamy od doktora.

– My? Twój narzeczony jest z tobą?

– Dziadku, on nie jest…

– Kiedy przywiezie cię do domu?

– Niedługo.

– To dobrze. Do zobaczenia.

Zaskoczył ją tym dziwnym zachowaniem. Poprzedniego wieczoru też zachował się nietypowo. To całe udawanie, że jest stary, zmęczony i musi pilnie wrócić do domu…

Nagle ogarnęły ją złe przeczucia.

– Czym zwykle jeżdżą ojcowie? – spytał naraz Nico. – Kombiakami?

– Słucham?

Na widok jej miny wybuchnął śmiechem.

– Wiem, że zachowuję się jak wariat – powiedział ze skruchą, otwierając pasażerskie drzwi lamborghini. – Po prostu nie wiem o nich zbyt dużo.

– O dzieciach?

– O ojcach.

Czyżby dorastając, nie spędzał czasu z ojcem?

– Nie potrzebujesz nowego samochodu. Masz ich kilka. Może być SUV albo sedan.

– À propos samochodu… Rossini się w tobie kocha, wiesz?

– Na pewno chce ci się jechać aż do Queens? – spytała tylko. – Mogę wsiąść w metro.

– Owszem, a ty nie zmieniaj tematu.

– Wiem – odparła z westchnieniem. – I nie mam pojęcia, co z tym zrobić. Może mi doradzisz? W tobie na pewno kocha się mnóstwo kobiet.

– Wcale nie – parsknął.

– Jak to możliwe?

– Kiedy kobieta zaczyna mi coś takiego okazywać, zaczynam być niemiły.

Roześmiała się głośno, a potem popadła w zamyślenie.

– A Lana Lee? Musiała cię kochać, skoro chciała za ciebie wyjść.

– Wątpię. Zależało jej na zainteresowaniu prasy i życiu, jakie jej mogłem zapewnić.

– Przecież jako gwiazda filmowa już jest bogata.

– Jest bogactwo i bogactwo – odparł sentencjonalnie. – Ale masz rację, nie potrzebowała mnie, tylko była urażona, kiedy z nią zerwałem. Nie przywykła do porażek.

– To po co się zaręczyliście? Nie była chyba w ciąży?

– Oczywiście, że nie, a powód naszych zaręczyn jest już nieistotny.

Czekała, ale niczego nie wyjaśnił. Próbowała wymyślić, jak go wybadać, ale nie umiała.

– Bo jest taka piękna i sławna? – spytała w końcu.

– Można to potraktować jako symbol sukcesu. Przynajmniej dla ludzi pewnego pokroju.

Wjeżdżali do Queens, więc podała mu adres. Ludzie oglądali się za lamborghini. Milionerzy nie kryli się tutaj w swoich sterylnych wysokościowcach, jak na Manhattanie. Tu było

mnóstwo małych biznesów, a ulice tętniły życiem i kolorami. Zanim jej rodzice zmarli, zajmowali małe mieszkanie w bloku.

Kiedy znalazł miejsce do zaparkowania, czwórka dzieciaków szalejących opodal na skuterach, przystanęła obok z szeroko otwartymi oczami.

– Popilnujecie mi samochodu? – Nico uśmiechnął się do małej dziewczynki. – Dam wam dwadzieścia dolców.

– Dla każdego? – spytała przywódczyni grupki, krzyżując ramiona na piersi.

Nico skinął głową, jak jeden dyrektor naczelny do drugiego.

– Załatwione.

– O, cześć, Honora – zawołała dziewczynka, kiedy Nico pomógł jej wysiąść.

– Cześć, Luna.

– To twój przyjaciel?

Honora zerknęła na Nica. „Przyjaciel” brzmiało sympatyczniej niż „ojciec dziecka”.

– Tak, to mój przyjaciel.

– Zaczekajcie. – Dziewczynka poszeptała z przyjaciółmi, a potem odwróciła się do Nica. – Popilnujemy ci samochodu za friko – oznajmiła wspaniałomyślnie.

– Dzięki – odparł, rozbawiony.

A kiedy szli chodnikiem, spojrzał na Honorę.

– Lubią cię i szanują.

– Pomagam im w lekcjach. – Wzruszyła ramionami. – Kupuję napoje, jak jest gorąco. W zeszłym miesiącu pomogłam Lunie znaleźć zagubioną kotkę. – Uśmiechnęła się do wspomnień. –

Szukałyśmy jej godzinami, a siedziała na drzewie po drugiej stronie ulicy.

– Dobrze cię mieć po swojej stronie.

– To nic takiego – odparła, rumieniąc się lekko. – Każdy by zrobił to samo.

Trzypokojowe mieszkanie dziadka znajdowało się nad pizzerią. Honora wstukała kod i weszli na schody.

Kiedy sięgnęła do torebki po klucz, drzwi otworzyły się nagle. Otworzył Patrick, wciąż w szlafroku, choć było późne popołudnie. Ku zdumieniu Honory nie był sam. Towarzyszyła mu pani Kowalczyk, właścicielka kwiaciarni, w której na pół etatu pracowała Honora.

Pulchna, siwowłosa kobieta była zarumieniona i potargana, jak gdyby ubierała się w pospiechu, guziki żółtej bluzki miała zapięte krzywo. Oboje patrzyli na gości zaskoczeni i zakłopotani.

– Jak wam się udało dojechać tak szybko? Musieliście przekroczyć prędkość…

– Patrick – odezwała się Pyllis ze spokojem. – Po prostu im powiedz.

– Dobrze – zgodził się z westchnieniem.

Zaprosił ich do salonu z oknem wchodzącym na reklamę pizzy.

– Usiądźcie.

Usiedli na zniszczonej sofie, a Patrick i Phyllis zajęli dwa stare krzesła i popatrzyli na siebie, uśmiechając się czule.

Hodora wstrzymała oddech.

– Czy wy…?

Patrick Burke wyglądał zarazem dumnie i nieśmiało, kiedy wypiął pierś jak nastolatek.

– Poprosiłem Phyllis o rękę.

– Nawet nie wiedziałam, że jesteście parą…

– Nie byliśmy – odparła Phyllis. – Przez lata spotykaliśmy się w sklepie albo w sąsiedztwie. Ja się zakochałam, ale wiedziałam, że ty go potrzebowałaś bardziej.

Osłupiała Honora odwróciła się do dziadka.

– Potrzebowałam?

– Miałem obowiązki wobec ciebie. – Patrick był wyraźnie zakłopotany. – Tak dużo przeszłaś. Nie mogłem tak po prostu sprowadzić kogoś do naszego mieszkania. Do naszego życia. Nie mogłem się związać, kiedy ty byłaś w ciąży i samotna. Ale skoro Nico zgodził się tobą zaopiekować… – Zwrócił rozmarzony wzrok na Phyllis. – Teraz jestem wolny.

Więc jednak. Wiedziała, że jest dla dziadka ciężarem. Przez nią nie mógł żyć tak, jak to sobie wymarzył.

– Nie chciałam…

– Kiedy wczoraj wieczorem wróciłem tutaj, od razu powiedziałem Phyllis, że ją kocham. – Tak długo na to czekałem.

– Wiem – odparła z czułością Phyllis, biorąc go za rękę.

Honora ledwo go rozpoznawała.

– Kochasz ją – powtórzyła szeptem.

Jej nigdy tego nie powiedział, nawet kiedy była dzieckiem i teraz poczuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek.

– To pewno zamieszkacie razem?

– Tak po prostu? Jak para hipisów? – Patrick udawał zaszokowanego, jednocześnie posyłając Phyllis przebiegły

uśmieszek.. – Jestem człowiekiem honorowym. Ostatniej nocy coś się wydarzyło…

– Patrick! – Phyllis była czerwona jak burak. – Przestań!

– W każdym razie… – Dla większego efektu Patrick zawiesił głos. – Pobieramy się jutro!

– Jutro?

– Nic się nie martw, kochanie – pospieszyła z pociechą Phyllis. – Żadnych kłopotliwych przygotowań. Idziemy do ratusza ze świadkami, a potem wyjeżdżamy w podróż poślubną. Dwutygodniowy rejs wzdłuż wybrzeża. Wyruszamy jutro wieczorem.

– Strasznie szybko to wszystko.

– Nie dla nas. Już bylibyśmy małżeństwem, gdyby mieli krótsze terminy.

Starsza kobieta odwróciła się do Honory.

– Ale dość już o nas. Nie pogratulowałam ci jeszcze zaręczyn, kochanie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Same szczęśliwe nowiny. I nie martw się o sklep. Znalazłam już zastępstwo.

– Obiecałem pracować za darmo – pochwalił się Patrick.

– Porzucisz ogród na dachu? – Honora nie wierzyła własnym uszom. – Przecież to twoja pasja.

– Zimą tak mi się dał we znaki artretyzm, że już dawno chciałem spróbować czegoś innego. Teraz moją pasją jest Phyllis. Uważa, że życie zaczyna się po siedemdziesiątce. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – Zakochać się to jak wpuścić światło do swojego życia.

Pomimo siwizny wyglądał w tej chwili na młodszego niż wnuczka.

– Jak rozumiem, mam szukać ogrodnika – zauważył Nico.

– Owszem.

– Cóż… pewnie trudno będzie o takiego specjalistę od żonkili jak pan.

– Tak myślę – zgodził się Patrick z uśmiechem.

– Kochanie… – wtrąciła Phyllis. – Powinnam pójść do sklepu.

– Tak. – Patrick wstał szybko. – Ustaliliście już datę?

Nico uznał, że pora zabrać głos.

– Właściwie to chciałem panu powiedzieć…

Honora ścisnęła go za rękę.

– Zaczekamy z tym, aż wrócicie z podróży poślubnej. – Spojrzała na Nica prosząco.

– Tak – potwierdził wobec tego. – Za dwa tygodnie.

– Doskonale. – Starsza para rozjaśniła się uśmiechem.

– W takim razie ja już się pożegnam. – Nico odwrócił się, żeby wyjść, ale Phyllis stuknęła Patricka w żebra.

– A właśnie – powiedział. – Phyllis ma w mieszkaniu malowanie, więc zostanie na noc. Ty oczywiście też możesz zostać – zwrócił się do Honory. – Przynajmniej dopóki po ślubie nie przeprowadzisz się do męża.

Honora skamieniała jak dzikie zwierzę w blasku reflektorów. On tymczasem uśmiechał się pogodnie.

– Dlaczego nie mielibyście spróbować? Najlepiej od razu wprowadź się do Nica. Na pewno już spaliście razem, zresztą… – Spojrzał wymownie na jej brzuch.

– Ale oczywiście zawsze będziesz tu mile widziana, kochanie. To przecież twój dom.

To rzeczywiście był kiedyś jej dom, ale właśnie przestał nim być. Gdyby tu została, czułaby się jak nieproszony gość.

– Masz rację, dziadku. – Zmusiła się do uśmiechu. – Rzeczywiście, chętnie zostanę dziś z Nikiem.

Na twarzach starszej pary widziała wyraźną ulgę.

– Tak też myślałem. I bardzo jestem szczęśliwy. – Powędrował wzrokiem do narzeczonej. – Znasz to uczucie, prawda?

Nico obserwował Honorę nieprzeniknionymi, ciemnymi oczami.

– Prawda – odpowiedziała cicho.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Dziękuję, że mnie nie wydałeś – powiedziała Honora, kiedy zapakował jej niewielki bagaż do lamborghini. – Powiem im prawdę, jak wrócą z podróży poślubnej.

– Cieszę się, że zostaniesz dzisiaj ze mną – powiedział Nico.

Szczęśliwy przypadek, pomyślał. Przy odrobinie szczęścia, kiedy Patrick i Phyllis wrócą, ich fałszywe narzeczeństwo zmieni się w prawdziwe.

– Podrzucisz mnie do hotelu? – spytała, kiedy wsiadł.

– Do hotelu?

– Tylko na jedną noc, niech się pobiorą i wyjadą. Gdyby się dowiedział, że wciąż jest na mnie skazany, jeszcze odwołałby ślub.

Skazany? Dziwne określenie.

– Zanim wrócą, coś sobie znajdę.

– Możesz zamieszkać ze mną.

– I będę potrzebowała nowej pracy – powiedziała, jakby go nie słyszała, a potem uśmiechnęła się krzywo. – Skoro szukasz ogrodnika…

– Jesteś matką mojego dziecka – zaprotestował. – Nie mogę cię zatrudnić jako ogrodnika.

– Chyba masz rację – odparła z westchnieniem. – To byłoby niezręcznie. Ale muszę mieć jakąś pracę. Dwa tygodnie to

niedługo.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. Ty i dziecko.

Spojrzała na niego smutno.

– Dziękuję ci, ale ostatnie, czego bym chciała, to być dla ciebie ciężarem.

– Nie jesteś…

– Słyszałam, jak obiecałeś dziadkowi, że jutro będziesz jego świadkiem, ale nie musisz. Mogę poprosić Benny'ego…

– Rossiniego?

– To tylko przyjaciel.

Przyjaciel czy nie, Nico postanowił przenieść chłopaka do innej pracy na drugim końcu świata. Nieważne jakiej i gdzie, byle z daleka od Honory.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Jestem w ciąży, więc jestem głodna zawsze – odparła z uśmiechem.

– Co powiesz na Au Poivre?

– To modne miejsce w centrum? – spytała z niedowierzaniem.

– Mają dobre steki.

– Strasznie drogie no i trzeba zamawiać stolik pół roku wcześniej.

– Więc co, jeżeli nie stek?

– Kurczaka z jarzynami w cieście?

– Znam takie miejsce. Właściciel jest moim przyjacielem. – Wyciągnął telefon. – Uprzedzę go, że jedziemy.

Pół godziny później weszli do restauracji urządzonej w starym francuskim stylu, ze zniszczoną cegłą na ścianach

i drewnianymi krokwiami. Sam właściciel zaprowadził ich do stolika obok rustykalnego kominka, w którym zamiast drzewa płonęły świece.

– Miło mi znowu pana widzieć, panie Ferraro – powiedział ciepło. – Doskonale pamiętam, jak w sprawie naszej nieruchomości poruszył pan niebo i ziemię.

Nico sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Skierowałem pana tylko we właściwym kierunku, to wszystko. Dobry prawnik…

– To pan mu zapłacił. Nie przeżylibyśmy lockdownu, gdyby nie pana pomoc.

Właściciel uśmiechnął się szeroko i zwrócił się do Honory.

– Kucharz już szykuje kurczaka z jarzynami w cieście dla pani.

– Bardzo dziękuję. – Teraz to ona była zakłopotana. – I przepraszam za kłopot.

– To żaden kłopot. Dla przyjaciół pana Ferrary jesteśmy w stanie przygotować absolutnie wszystko. To jednak może chwilę potrwać. Podam przekąski. – Pochylił się do Nica. – Dla pana szkocka, jak zwykle?

– Dziś proszę o wodę mineralną.

– Oczywiście. A dla pani?

– To samo, dziękuję – odparła, zaskoczona.

Mężczyzna oddalił się wśród ukłonów, a Honora spojrzała na Nica.

– Jeżeli chciałeś zrobić na mnie wrażenie, to ci się udało.

– Oddałem tej restauracji małą przysługę i zainwestowałem trochę pieniędzy. To nic takiego.

– Chodzi mi o to, że przestałeś pić.

Spotkali się wzrokiem.

– Zastosowałem się do twojej sugestii.

– Dlaczego moje zdanie miałoby cię obchodzić?

– Twoje opinie są dla mnie ważne.

Tymczasem kelner przyniósł im wodę, a także przekąskę w postaci fig, orzechów włoskich i koziego sera zawiniętego w szynkę parmeńską.

Nico napił się wody, a Honora sięgnęła po przekąskę.

– Ludzie się nam przyglądają – szepnęła do Nica.

Inni klienci rzeczywiście ich obserwowali, niektóry otwarcie, niektórzy ukradkiem.

– Tak bywa. Ludzie zawsze interesują się kobietami, z którymi się umawiam.

– Ale przecież to nie jest randka!

– Oni o tym nie wiedzą. – Przez chwilę przyglądał jej się w blasku świec. – Podobnie jak ja.

Patrzyła na niego przez chwilę, ale zdecydowała tego nie komentować.

– To miejsce jest naprawdę wyjątkowe – zauważyła.

– Tamta ściana – wskazał cegły – pochodzi z czasów, kiedy to miasto nazywało się Nowy Amsterdam. Świętowałem tu, kiedy zarobiłem mój pierwszy milion po przyjeździe do Nowego Jorku. Polubiłem to miejsce, bo architektura przypominała mi Europę.

– Tam się urodziłeś. – Uśmiechnęła się na widok jego zdziwienia. – Gospodyni mi powiedziała. Może nie zauważyłeś, ale żyję obok ciebie od ponad dziesięciu lat.

Teraz nie rozumiał, jak mógł jej wcześniej nie zauważyć. W odsłaniającej ramiona sukience, z ciemnymi włosami i oczami lśniącymi w blasku świec była uderzająco piękna.

– Do ósmego roku życia mieszkałem w Rzymie. Potem matka wyszła za Amerykanina i przeprowadziliśmy się do Chicago.

– Twoja rodzina wciąż tam mieszka?

– Moja matka zmarła, kiedy miałem siedemnaście lat, ojczym rok później.

– Przykro mi. – W geście pocieszenia dotknęła jego ręki swoją, miękką i ciepłą. – Byliście blisko?

Wspomnienie wciąż bolało. Nie mógł zapomnieć śmierci matki, raka praktycznie bezobjawowego do chwili, kiedy było już za późno. Istniała eksperymentalna terapia, która mogła ją uratować, gdyby mieli trzysta tysięcy dolarów, żeby za nią zapłacić. W rozpaczy Nico schował dumę do kieszeni i zdzwonił do Arnalda. Pierwszy i ostatni raz rozmawiał wtedy ze swoim ojcem. „Błagam, pomóż jej – powiedział po włosku, łkając – a przysięgam, że już nigdy o nic cię nie poproszę".

„Dlaczego miałbym dać ci te pieniądze? – spytał mężczyzna chłodno. – Nie jestem idiotą, żeby wyrzucać fortunę na coś, co może się okazać nieskuteczne".

„Jesteś jej to winien. Nam jesteś winien".

„Maria nic dla mnie nie znaczy. Tak samo jak ty". I odłożył słuchawkę.

Arnaldo miał rację co do jednego. Eksperymentalna terapia okazała się ułudą. Nico jednak powtarzał sobie uparcie, że mogłaby ją uratować. Może jego matka okazałaby się wyjątkiem? Po jej śmierci rzucił się w wir pracy i w wieku lat

osiemnastu kupił pierwszą nieruchomość w Chicago na kredyt, posługując się jako zabezpieczeniem swoim starym mustangiem. Miał szczęście, bo sieć myjni samochodowych odkupiła od niego ten teren za podwójną cenę. Wtedy przeprowadził się do Nowego Jorku, obiecując sobie stać się tak bogatym i wpływowym, by już nikt nigdy nie mógł go upokorzyć. Ale kiedy już stał się bogaty, odkrył, że nie gwarantuje to spokoju ducha.

To wtedy postanowił, że Arnaldo Caracciola zapłaci mu za wszystko.

– Nie – odpowiedział. – Nie byliśmy blisko. Ale była moją matką.

Zmienił temat na lżejszy, opowiadając o projekcie, który realizował w Londynie. Chodziło o budynek mieszkalny, otoczony rozległym terenem zielonym. Wkrótce potem podano im jedzenie, mięso kurze z jarzynami w cieście dla niej i stek w sosie z ziarenkami pieprzu dla niego. A kiedy jedli, z przyjemnością z nią rozmawiał, dostrzegając i doceniając jej bystrość, optymizm i dobroć, tak różne od smęcenia niezadowolonych ze wszystkiego, znużonych światem dawnych kochanek. Honora Callahan była uczciwa, pełna entuzjazmu i urocza. Była jak powiew świeżego powietrza, jak prześwietlony blaskiem słonecznym las. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mając ją obok siebie.

– Przepyszne. – Honora odłożyła sztućce na pusty talerz. – Bardzo ci dziękuję, że poszedłeś dziś ze mną do dziadka. Bez ciebie nie wiem, jak bym to przeżyła.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Powiedział głośno, że ją kocha. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć. – Uśmiechnęła się tęsknie. – Mnie nigdy tego nie powiedział. Ani razu.

Starała się brzmieć pogodnie, ale wyczuwał bezmiar smutku. Znał to uczucie. Wszystko, czego dokonał jako dorosły, miało pomóc zostawić za sobą tego smutnego, samotnego chłopca, zyskać potęgę i odporność na zranienie, ale nie pomogło.

– Moja matka wciąż mi to powtarzała. – Upił łyk wody. – Ale nigdy tak nie myślała.

– Na pewno cię kochała – powiedziała, trochę niepewnie.

Uśmiechnął się blado.

– Trudno kochać kogoś, kto wywrócił ci życie do góry nogami, zmuszając do rezygnacji z marzeń i życia w biedzie.

– Ojciec wam nie pomagał?

– Nie. Był żonatym arystokratą, a matka służącą w jego rezydencji. Nigdy mnie nie uznał.

Te słowa zawisły w powietrzu jak toksyczna chmura. Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówił.

– Ja mógł się tak zachować? Nigdy was nie wsparł, choćby finansowo?

Uświadomił sobie, że ściska brzeg dębowego stołu tak mocno, że bolało.

– Matka próbowała się z nim skontaktować, ale była młoda, bez rodziny, nie miał jej kto poradzić. A on był silny, nietykalny, bezpieczny w strzeżonej rezydencji. Ciągnęła trzy etaty, żeby nas utrzymać. A potem poznała mojego ojczyma, który

pracował w amerykańskiej bazie wojskowej. Wyznał jej miłość i obiecał, że ją utrzyma.

– I?

– Wyszła za niego i przeprowadziliśmy się do Stanów. Myślała, że jej życie będzie łatwiejsze, ale nie było. W Chicago nigdy nie czuła się jak w domu. Potem Joe zaczął się skarżyć, że już nie jest tą dziewczyną, w której się zakochał… Na mnie też się uskarżał.

– Dlaczego?

– Lubiłem mu przypominać, że nie jest moim ojcem i nie ma prawa mówić mi, co mam robić. Miałem osiem lat i już go nienawidziłem. W moim własnym domu czułem się jak outsider. Potem powiedział matce, że zakochał się w kimś innym i znienawidziłem go jeszcze mocniej, bo przez niego płakała. Niczego się nie dorobili i po rozwodzie byliśmy jeszcze biedniejsi niż przedtem.

Na zewnątrz zapadał już zmierzch i kładł się cieniem na ich postaciach.

– Na początku wciąż powtarzał, że ją kocha. Mój ojciec też jej to mówił. Obaj obiecywali jej prawdziwą miłość, która miała trwać po grób.

Spojrzała na niego w migoczącym blasku świec.

– Nic dziwnego, że masz takie złe zdanie o miłości.

Wzruszył ramionami.

– W najlepszym wypadku to chwilowe wzruszenie, a w najgorszym – manipulacja. Oszustwo służące uzależnieniu drugiej osoby.

– Mój dziadek mawiał, że uczucia nie mają znaczenia. Że liczy się rodzina, obowiązek, uczciwość…

– Miał rację. – Widząc jej smutek, zmienił temat. – Wezmę kawę. Masz ochotę na deser? Ciasto czekoladowe z malinami? Tarta truskawkowa?

Westchnęła, ale spróbowała się uśmiechnąć.

– Poproszę o tartę – powiedziała, więc dał znak kelnerowi.

Kiedy w końcu zebrali się do wyjścia, zauważył, że byli ostatnimi gośćmi i naprawdę długo rozmawiali, więc wynagrodził kelnerów wyjątkowo wysokim napiwkiem.

– Bardzo ci dziękuję za wspaniały wieczór. – Honora wsunęła mu dłoń pod ramię. – I genialne jedzenie. Teraz podobne dania gdzie indziej nie będą mi już smakowały.

Czekali, aż chłopak przyprowadzi samochód. Letnia noc była ciepła, w oddali migotały światła miasta.

– Cóż, czas wrócić do rzeczywistości. – powiedziała tęsknie. – Jest tu gdzieś w pobliżu jakiś niedrogi hotel?

– Nie potrzebujesz hotelu.

– Nie mogę zostać z dziadkiem i Phyllis.

– Więc zostań u mnie.

– U ciebie? – Zawahała się, ale zaraz pokręciła przecząco głową. – Dzięki, ale nie mogę.

– Możesz. Zajmiesz pokój gościnny i obiecuję, że cię nie dotknę. Choćbyś błagała. – Zawiesił wzrok na jej wargach. – Choć nie przeczę, że bardzo bym chciał – dodał chropawo.

Czuła, że przyjęcie jego propozycji będzie błędem.

– Pokój gościnny? – powtórzyła. – Nie mogę ci się tak narzucać.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż mówisz o byciu ciężarem i narzucaniu się. Jak jaśniej miałbym wyrazić, że naprawdę tego chcę?

– Ale…

– To tylko noc w moim pokoju gościnnym, a nie przysięga małżeńska.

Zawahała się. Właściwie, czego się boi? Że pójdzie z nim do łóżka? Na pewno nie, przecież wyciągnęła wnioski z wcześniejszych wydarzeń. I miał rację. To tylko nocleg, a nie przysięga małżeńska.

– No dobrze – ustąpiła w końcu. – Bardzo ci dziękuję.

Prosto z windy wchodziło się do apartamentu umeblowanego kanciastymi, nowoczesnymi meblami, zaprojektowanymi bardziej dla wrażenia niż wygody. Jednak Honora zawsze lubiła wysokie okna z widokiem na Manhattan i ogród na dachu, kwitnący przez dziewięć miesięcy w roku.

Nico przyjrzał się krytycznie nowoczesnemu umeblowaniu.

– Niezbyt przyjazne dla dziecka – zauważył.

– Nie bardzo – przytaknęła.

– Musisz mi pomóc pomyśleć, jak to zmienić. I zamienić pokój gościnny w ciepły i przytulny pokój dziecięcy.

– Chcesz mieć pokój dziecięcy?

– Pewnie. Skoro mamy dzielić opiekę, czasem mała będzie tutaj i musi mieć swój pokój.

Popatrzyła na niego skonsternowana. Do tej pory nie myślała, jak to będzie, wychowywać dziecko oddzielnie. Ale miał rację. On i ich córka będą mieli wspólne wspomnienia, których nie będzie z nimi dzieliła, bo jej z nimi nie będzie.

Któregoś dnia Nico założy rodzinę. Ona może też. A ich córka, rozdarta między nimi, nie będzie nigdy miała prawdziwego domu.

– Chciałabym, żeby to wszystko wyglądało inaczej – szepnęła.

– Właściwie to czemu się wtedy ze mną przespałaś? – spytał. – Ty nie byłaś pijana.

– Już mówiłam. – Spojrzała na swoje sandały. – Wydawało mi się, że jestem w tobie zakochana.

– A teraz?

– Teraz… – Uciekła wzrokiem. – Nie podoba mi się pomysł wychowywania dziecka tutaj beze mnie. Każde z nas założy któregoś dnia rodzinę i co wtedy?

– Mówiłaś, że tego chcesz – powiedział cicho.

– Niczego z tego wszystkiego nie chciałam. A teraz idę spać.

Chwyciła torbę, odwróciła się i znikła w pokoju gościnnym, zanim zauważył łzy w jej oczach.

Z wielkiego, pustego łoża wpatrywała się w ciemność za oknem, w której drapacze chmur lśniły jak gwiazdy. Dlaczego się z nim przespała? Dlaczego pojechała do niego akurat w Boże Narodzenie, okłamując dziadka, że musi odebrać stamtąd potrzebną książkę? I dlaczego, kiedy znalazła go tam samotnego i zamyślonego, zdecydowała się zostać?

Przymknęła oczy i natychmiast stanęło jej w pamięci tamto popołudnie, kiedy zobaczyła go, wpatrzonego w tańczące na kominku płomienie i bożonarodzeniowe lampki na choince. Chciała tylko na niego spojrzeć, bo zwykle był otoczony

pięknymi kobietami albo przyjaciółmi, bogatymi i bezwzględnymi, jak on sam.

Tym razem był sam, a z wyrazu twarzy wyczytała, że czuje się równie samotny jak ona.

Przez całe życie czuła, że powinna zasłużyć na prawo do istnienia. Być miła, pogodna, uprzejma i pomocna. Nikt nie lubił egoistów. Gdyby dziadek nie wziął jej do siebie, trafiłaby do rodziny zastępczej. I nigdy nie opuszczał jej lęk, że któregoś dnia ją odda. Odbicie własnej samotności w ciemnych oczach Nica pociągnęło ją do niego z taką siłą, że przeważyło nad lękiem. Usiadła obok niego na sofie.

– Wiem, jak się czujesz – szepnęła.

– Skąd miałabyś wiedzieć? – Spojrzał na nią obojętnie i pociągnął łyk z trzymanej w ręku szklanki.

Na stole stała na wpół opróżniona butelka szkockiej, ale miała wrażenie, że jest zupełnie przytomny, tylko smutny.

– Bo przez większą część mojego życia też czułam się samotna – odparła.

Odwrócił się do niej i przez chwilę pożerał ją wzrokiem, jakby ją widział pierwszy raz w życiu. A potem nagle pochylił się, objął ją i pocałował.

To było niezwykłe przeżycie, a ich wspólna noc pełna pasji, choć krótka. Musiała wymknąć się przed północą, kiedy spał, żeby złapać metro do domu, żeby dziadek się o nią nie martwił.

Następnego ranka, zmęczona, ale szczęśliwa, odprowadziła Patricka do pracy w ogrodzie na tarasie. Była ciekawa, jak Nico się z nią przywita, czy weźmie ją w ramiona i natychmiast się oświadczy. Wyobrażała sobie, jak powie dziadkowi, że są

zakochani, a Nico poprosi o możliwość spotykania się nią. To były przepiękne fantazje.

Ale Nica nie było. Gospodyni poinformowała ich kwaśno, że jej szef wyjechał do Rzymu i na razie nie zamierza wracać. Poczuła się jak idiotka. Jak mogła kiedykolwiek mieć nadzieję, że coś dla niego znaczy?

Jednak wczoraj poprosił, żeby za niego wyszła. Pragnął jej, ale mu odmówiła i wciąż jeszcze trudno jej było w to uwierzyć.

Spała mocno, bez snów, a po przebudzeniu wciąż miała wrażenie, że tkwi w środku dziwnego snu. Wykąpała się, włożyła sandały i karminową sukienkę na ramiączkach i pojechała do urzędu z Nikiem, ubranym w ciemne spodnie i białą koszulę. Sam prowadził bentleya, bo Benny Rossini został nagle i nieodwołalnie oddelegowany do innej pracy.

Patrzyła na dziadka, uśmiechniętego w odświętnym garniturze i krawacie, wymawiającego słowa przysięgi małżeńskiej i całującego pannę młodą, ubraną w prostą, białą sukienkę. Nico nalegał, by po ceremonii zabrać wszystkich na późny lunch, a potem odwiózł ich do portu, by mogli wyruszyć w swój poślubny rejs.

Z dziadka wydawał się bić jakiś wewnętrzny blask. Czy to właśnie była miłość? Czy powinna się upierać przy zdobyciu tego, dla czego, zdaniem wielu, warto żyć?

A może była to tylko iluzja?

– Chcesz, żebym cię zawiózł do domu? – spytał, kiedy wracali z portu.

Pomyślała o małym mieszkaniu w Queens. Już nie czuła, że to jej dom. Czułaby się tam jak intruz w przestrzeni należącej

do pary małżeńskiej.

– Nie – powiedziała cicho i spojrzała na niego pytająco. – Mogłabym jeszcze zostać u ciebie?

Nie zadawał pytań, tylko docisnął gaz.

Przybyli na miejsce już po zachodzie słońca i od razu powędrowała do ogrodu na dachu. Wschodzący księżyc srebrzył liście bluszczu pnącego się po ścianach, a zalane poświatą kwiaty wyglądały jak baśniowa kraina.

Odetchnęła głęboko chłodnym powietrzem, przesyconym aromatem kapryfolium, róż i gardenii. Spędziła tu tyle czasu, że czuła się tu jak w domu dużo bardziej niż w Queens. Nie potrafiła i nie chciała stąd odejść.

– Honora? – Nico był tuż obok. – Co się dzieje?

Z trudem powstrzymywała łzy.

– Nie chcę, żebyś miał tu pokój dziecięcy.

– Nie planowaliśmy tej ciąży – powiedział – ale może to przeznaczenie. Początek czegoś pięknego dla nas obojga. Wiesz, że chcę być ojcem naszego dziecka i twoim mężem. – Nie dotykał jej, ale nie odrywał od niej wzroku. – O czymkolwiek marzysz, pozwól mi spróbować spełnić twoje marzenia.

Oblany księżycową poświatą wyglądał jak filmowy amant, który zaraz zaprosi ją do tańca pod granatowym aksamitem nieba, ze skrzącymi się szkłem i stalą wieżowcami dokoła.

„O czymkolwiek marzysz, pozwól mi spróbować spełnić twoje marzenia…”

Zawsze najbardziej pragnęła być kochaną.

– Nie chcę być dla nikogo ciężarem. Nigdy więcej.

– Ciężarem? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Żartujesz sobie? Czy nie czujesz, jak bardzo cię pragnę?

– Z powodu dziecka.

– Racja. Co ja wiem o dzieciach? Potrzebuje ciebie, żebyś mnie nauczyła, jak być dobrym rodzicem. Ale nie tylko. Lubię ciebie i szanuję. Chcę, żebyś była moją partnerką. Moją przyjaciółką. Chce cię mieć przy sobie. I chcę się z tobą kochać – dodał szeptem.

Ona też tego wszystkiego chciała. Ale czy warto było się zgodzić w zamian za to, że nigdy nie będzie kochana?

Czy to możliwe, że miał rację? Że miłość, za którą tęskniła przez cale swoje życie, była w najlepszym razie niczym więcej niż przemijającą emocją, a w najgorszym manipulacją? Może ważniejsze były dobroć, zaufanie, rodzina, lojalność, przyjaźń, namiętność.

Zatęskniła za dotykiem i czuła, że on też jej pragnie. Ale wiedziała, że jej nie dotknie, skoro obiecał. Uświadomiła sobie, że mu ufa. Ale nic nie mogło powstrzymać jej przed dotknięciem jego. Zaczerpnęła tchu, objęła go i pocałowała.

Zastygł zdumiony, ale zaraz zamknął ją w mocnym uścisku i oddał pocałunek.

– Dzięki niebiosom! – szepnął, kiedy w końcu oderwali się od siebie. – Niemożność dotykania ciebie zabijała mnie.

– Jeżeli jesteś pewien, że chcesz być ze mną do końca życia, wyjdę za ciebie – powiedziała poważnie.

Ciemne oczy rozświetliły się radością.

– Nie będziesz żałować. Przysięgam, że zrobię wszystko, żebyście ty i nasza córka były szczęśliwe.

Oby. Jeżeli zapewni bezpieczny i kochający dom ich dziecku, nie musi jej kochać. Będą przyjaciółmi i kochankami. To jej wystarczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pocałunek Honory był cudowny. Nico upajał się samym trzymaniem jej w ramionach. Na swoim płaskim brzuchu czuł wypukłość jej ciąży, pełne piersi opierały się o jego pierś. Jej wargi, miękkie i ciepłe, szukały jego warg. Kiedy tak stali na tarasie po tym, jak zgodziła się za niego wyjść, czuł na skórze chłodne nocne powietrze jak obietnicę nowego życia. Pragnął gorąco, by ta chwila trwała wieczne.

Jednocześnie marzył, by od razu zanieść ją do sypialni.

Ale Honora chciała zaczekać do nocy poślubnej, więc przez najbliższe dwa tygodnie powstrzymają się od seksu.

– Chcę, żeby to był wyjątkowy dzień – powiedziała.

Próbował namówić ją na błyskawiczny ślub w Las Vegas, dokąd mogliby polecieć jego prywatnym odrzutowcem. Ale wolała zaczekać na powrót dziadka z podróży poślubnej.

– Dobrze – westchnął z rezygnacją. – Obiecałem spełnić twoje marzenia, więc będziesz miała swój wymarzony ślub.

– Nie chodzi o mnie – odparła. – Śluby są dla rodziny i przyjaciół. Dla naszej córeczki. Dla społeczności.

Było to tak różne od jego zwyczajowego sposobu myślenia, że nawet nie umiałby się spierać. On najchętniej ożeniłby się z nią tego samego dnia i natychmiast zaczął miesiąc miodowy.

Na razie wciąż zajmowała pokój gościnny Była tak blisko, a zrazem tak daleko!

Całowali się oczywiście. Bez przerwy. Gdziekolwiek. W holu, przy śniadaniu, przy obiedzie, przy ścianie, na sofie. Czuł się jak nienasycony nastolatek, a dwa tygodnie wydawały się torturą. Miał wrażenie, że nigdy nie czekał na nic tak długo.

Ale dwa tygodnie minęły szybko na planowaniu ceremonii. Zaproponowała kupny tort, wynajęcie jej kilku znajomych muzyków i gotowy bukiet z kwiaciarni Phyllis, ale on chciał czegoś bardziej specjalnego i namówił ją na zatrudnienie osoby planującej śluby.

– To mi zostawi więcej czasu na urządzenie pokoju dziecięcego – zauważyła. – Chociaż czy to ma sens, wynajmować kogoś takiego?

– Chciałbym ci ułatwić życie.

– Zgoda – powiedziała z westchnieniem.

Czuł, że zgodziła się tylko po to, by sprawić mu przyjemność, ale lubił się nią opiekować. Kiedy znalazł ją wyrywającą chwasty w ogrodzie na dachu, szybko załatwił zatrudnienie nowych ogrodników, starszej, sympatycznej pary. Od razu ich polubiła.

Pomimo zatrudnienia człowieka od planowania ślubów, była wciąż bardzo zajęta wybieraniem kwiatów, jedzenia, kolorów. Jedno popołudnie spędzili z jego prawnikami na podpisywaniu umowy przedślubnej. Honora wznosiła oczy do nieba i udawała, że jej nie zależy, ale musiała przyznać, że i tu, jak we wszystkim innym, okazał się bardzo hojny. Im dłużej będą

małżeństwem, tym więcej alimentów miałaby dostać, gdyby się rozstali.

Nico był święcie przekonany, że ich małżeństwo przetrwa. Lubił patrzeć, jak urządza pokój dla dziecka na jasnoróżowo i kremowo, wypełnia go książeczkami, kupuje łóżeczko i maleńkie ubranka. On ze swojej strony sprezentował wielkiego, białego pluszowego misia, wybranego przez jego asystentkę z nowojorskiego biura. Prezenty nie były jego mocną stroną. W tych dniach był zresztą tak bardzo rozkojarzony, że ledwo mógł choćby udawać, że pracuje, i miał wrażenie, że dzień ślubu nigdy nie nadejdzie.

W końcu jednak nadszedł.

Zdecydowali się na ceremonię na plaży przy domu w Hamptons. Dzień wstał pogodny, a poprzednią parność szybko rozproszyła atlantycka bryza. Wydmy wokoło porastały kępki długiej trawy. Krzesła ustawiono przodem do łuku ślubnego, ozdobionego białymi i różowymi kwiatami, na skraju trawiastego urwiska, z widokiem na ocean.

Gości było niewielu, zaledwie około setki, bo Honora chciała mieć wokół siebie tylko bliskich przyjaciół i rodzinę. „Tylko osoby, które naprawdę kochamy i które kochają nas i będą wspierać nasz związek”. Ona miała takich osób sporo, ale dla Nica znalezienie pasującej osoby okazało się nie lada kłopotem. Przez większą część swojego życia wspinał się po szczeblach kariery, dorabiał majątku i pozycji, by zrobić wrażenie na kimś, kto już nie żył. Czy naprawdę zależało mu na ludziach, których nazywał przyjaciółmi, czy też tylko wykorzystywali się nawzajem? Te rozterki przypomniały mu o osobie, wobec

której czuł się trochę winny. Podał jej nazwisko osobie planującej ślub i zastanawiał się, czy Lana Lee zechce przyjść. Miał nadzieję, że nie, ale przynajmniej będzie miał czyste sumienie i będzie mógł zapomnieć o sprawie.

Pomijając byłą narzeczoną, wymyślił jednego przyjaciela, który był kimś więcej niż tylko biznesowym rywalem i kolegą. Theo Katrakis był zawdzięczającym wszystko sobie milionerem, outsiderem jak Nico i kobieciarzem, w wieku lat trzydziestu sześciu wciąż bez żony. Chodzili razem na mecze futbolowe, urządzali wyścigi samochodowe dla hecy, a nawet kiedyś odbyli poważną rozmowę, z której wynikało, że obaj uczyli się życia na ulicy, Nico w Rzymie, a Theo w Atenach.

Teraz jednak Nico zaczynał powątpiewać w słuszność wyboru Thea na drużbę.

– Narzeczonej jakoś nie widać – powiedział Theo półgłosem, kiedy w eleganckich frakach stali pod łukiem weselnym, obserwując przybywających gości. – Jeszcze możesz się urwać.

Nico ze zdumieniem stwierdził, że przyjaciel mówi poważnie. Naprawdę był zdania, że Nico może porzucić Honorę przed ołtarzem w obecności wszystkich jej przyjaciół.

– Jesteś moim drużbą, stary – burknął. – Powinieneś mnie wspierać.

– Właśnie cię wspieram – odparł tamten radośnie. – Uciekaj, póki możesz.

– Jako drużba jesteś do niczego.

– Do niczego było to, że nie pozwoliłeś mi urządzić wieczoru kawalerskiego, który jest najważniejszy w całej tej imprezie.

Nico zaczynał się irytować.

– Wiesz co, lepiej sobie idź.

– Zanim nie zobaczę na własne oczy, że panna młoda jest warta grzechu? Na to nie licz.

Nico zmusił się do uśmiechu wyłącznie na użytek przybywających gości.

– Więc chociaż się zamknij.

– Nico… – Usłyszał za plecami kobiecy głos.

Odwrócił się i zobaczył Lanę Lee nadchodzącą od strony domu.

– Lana.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na swoją byłą narzeczoną.

– Nie spodziewałem się, że przyjdziesz.

– Nie chciałeś, żebym przyszła?

Wyglądała elegancko, jak zawsze. Bujne czarne włosy związała w koński ogon, szykowna, ciemna sukienka perfekcyjnie opinała szczupłe ciało modelki. Oczy zasłoniła modnymi okularami przeciwsłonecznymi. Nic dziwnego, przecież należała do grona najsłynniejszych aktorek na świecie.

– Byłam blisko. Kręcimy w Nowym Jorku.

– Miło cię widzieć.

– Dajmy spokój tym bzdurom. Dlaczego mnie zaprosiłeś?

– Uważam, że rozstaliśmy się w złej atmosferze.

– I uznałeś, że zaproszenie na swój pospieszny ślub z nową dziewczyną coś w tej kwestii zmieni? – Zdjęła okulary, ale na jej twarzy malowała się pustka. – Mój terapeuta powiedział, że spotkanie z tobą pozwoli mi zamknąć tę sprawę. Tylko dlatego tu jestem.

– Zamknąć?

– Wykorzystałeś mnie. Pozwoliłeś mi uwierzyć, że mnie kochasz, zaproponowałeś małżeństwo, a potem bez powodu mnie porzuciłeś. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Ciekawa jestem, czy swoją nową narzeczoną potraktujesz tak samo. To prawda, co mówią? Zrobiłeś dziecko swojej służącej?

– Honora nigdy nie była moją służącą. – Zaczynał się poważnie niepokoić.

Skąd mu przyszło do głowy zaprosić swoją byłą na własny ślub? Może Theo miał rację, twierdząc, że śluby to nic dobrego.

– Chciałem cię przeprosić. Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

– W ogóle o mnie nie myślałeś – odpowiedziała. – Gdybym była dobrym człowiekiem, ostrzegłabym twoją narzeczoną przed twoim egoizmem.

Nico nie potrafił się dłużej hamować.

– Och, daj spokój. Nie udawaj, że przeżyliśmy wielką miłość. Nie ja cię wykorzystałem, tylko wykorzystaliśmy się wzajemnie. Po prostu podobało ci się życie, jakie przy mnie wiodłaś. Nie rób z tego czegoś, czym nie było. Zraniłem najwyżej twoją dumę, ale na pewno nie serce.

Najwyraźniej wcale go nie słuchała.

– Który to miesiąc?

– Siódmy.

– Siódmy? Musiałeś się z nią przespać w kilka dni po tym, jak mnie rzuciłeś.

Zmusił się do szczerości.

– W kilka godzin.

Spojrzała na niego z pogardą.

– Niech Opatrzność czuwa nad tą dziewczyną, jeśli cię kiedykolwiek pokocha.

– Jest zbyt inteligentna. Nie zrobi tego.

Jego była narzeczona roześmiała się głośno.

– To najlepsze, co dziś usłyszałam. W takim razie, mam nadzieję, że ty się w niej zakochasz. Dziko i namiętnie. I będziesz cierpiał do końca życia z powodu nieodwzajemnionej miłości.

– Naprawdę cieszę się twoim szczęściem. – Głos jej druhny był zaskakująco drewniany.

Honora odwróciła się od lustra, przed którym stała w prostej sukience bez ramiączek z kremowego jedwabiu i sandałach na bosych stopach. Lakier na paznokciach pasował do jasnoróżowych róż, wplecionych w długie, ciemne włosy. Na lewej dłoni lśnił dwudziestokaratowy brylant.

Stała z Emmie w słonecznym pokoju rezydencji i wspominała, jak zaledwie kilka tygodni wcześniej przybiegła tutaj w ulewie i burzy, by uchronić Nica przed furią dziadka. Teraz bezgranicznie szczęśliwy Patrick wrócił już z Phyllis z podróży poślubnej, a ona sama była narzeczoną Nica. Doprawdy, trudno byłoby przewidzieć, że tak to się skończy.

Dziadek był bardzo zajęty swoją nową żoną i Honora cieszyła się, że jej przyjaciółka z dzieciństwa, Emmie Swenson, mogła tu z nią dzisiaj być.

Emmie pochodziła z dużej rodziny. Mieszkała z rodzicami i czterema braćmi w małym mieszkaniu na tej samej ulicy. Skończyła dwuletni college, porzuciwszy pasję do pieczenia na rzecz księgowości i, mając lat dwadzieścia pięć, pracowała jako

słabo opłacana młodsza księgowa na Wall Street nawet w weekendy. Jej ładna, okrągła buzia była jeszcze bardziej ściągnięta niż zwykle.

– Nie sprawiasz wrażenia szczęśliwej – zauważyła Honora.

Emmie westchnęła głęboko. Jasne włosy miała związane w koński ogon, a ubrana była w sukienkę z różowego jedwabiu, bez ramiączek, o fantazyjnym kroju, według pomysłu organizatora ślubu.

– Masz rację. Kiepska z mnie przyjaciółka i bardzo cię za to przepraszam. – Spojrzała na drzwi. – Pora zaczynać. Wszyscy już czekają.

– Chwilę. – Honora z niepokojem spojrzała na przyjaciółkę. – Powiedz mi, co cię martwi.

Emmie przeszła kilka kroków i przystanęła.

– Zobacz, jaki duży jest ten pokój. A to tylko dom letniskowy. Wszystko to dla dwóch osób.

– Trzech, kiedy urodzi się dziecko.

Honora czuła się winna i wolała nie wspominać o wyspie Nica na Karaibach, domu w St. Moritz i willi na wybrzeżu Amalfi, w której mieli spędzić miesiąc miodowy.

Emmie spojrzała na ocean przez szklaną ścianę.

– To pewnie zabrzmi okropnie, ale przez te wszystkie lata tak ciężko pracowałam… – Brzmiała, jakby się miała rozpłakać. – Zaharowywałam się, wykonując pracę, której nienawidzę, z ludźmi, którzy traktują mnie jak śmieć, bo chciałam, żeby moja rodzina miała lepsze życie.

– Rozumiem, Emmie.

– Jak możesz rozumieć? – Spojrzała na jedwabną suknię Honory, bukiet różowych róż i brylant na palcu. – Ty na to nie pracowałaś, ty wychodzisz za to za mąż.

Honora zarumieniła się ze wstydu. Rzeczywiście, każde słowo przyjaciółki było prawdą.

– Do diabła z tym. Przepraszam. – Emmie rozpłakała się i sięgnęła po dłoń przyjaciółki. – Nie powinnam mówić takich okropnych rzeczy. I to w dniu twojego ślubu. Wiem przecież, że nie wychodzisz za Nica dla pieniędzy. Kochasz go. – Otarła oczy. – Masz szczęście po prostu. A ja ci zazdroszczę. Powinnaś czymś we mnie rzucić. Zasługuję na to. Proszę, zapomnij o wszystkim, co powiedziałam, i wybacz mi.

– Nie ma czego wybaczać.

Przyjaciółki uściskały się, ale kiedy organizator ślubu zapukał, żeby powiedzieć „już czas”, Honora wciąż czuła dystans między nimi. A kiedy zeszły na dół, miała wrażenie, że opuszcza świat, w którym wyrosła, świat, w którym rzeczy miały sens. Bo uwaga Emmie była słuszna. Co to za świat, gdzie Honora nagle zaczynała opływać w dostatki tylko dlatego, że przespała się z Nikiem, a Emmie, która przez lata ciężko pracowała, wciąż miała tak niewiele?

Wszystko mogło się potoczyć zupełnie inaczej. Gdyby Nico nie poczuwał się do odpowiedzialności, wychowywałaby dziecko sama przy bardzo niskich albo żadnych dochodach. Tak więc, miała szczęście. Choć nie w miłości.

Nie, nie zamierzała o tym teraz myśleć. Była wdzięczna za to, co ma, i nie chciała się smucić tym, co utraciła na zawsze – szansę na odwzajemnione uczucie.

– Gotowa? – zapytał organizator ślubu i, nie czekając na odpowiedź, zwrócił się do Emmie. – Teraz uwaga: kiedy zacznie grać muzyka…

– Pięknie wyglądasz. – Honora usłyszała za plecami głos dziadka i odwróciła się do niego.

Ubrany we frak czekał, by zaprowadzić ją do prowizorycznego ołtarza nad urwiskiem.

Jego widok przyniósł jej ulgę. Liczyła, że ją uspokoi, upewni w słuszności podjętej decyzji. Jakże była zaskoczona widokiem łez w jego oczach.

– Chciałbym, żeby twoja matka mogła być tutaj.

Nagle wróciło do niej wspomnienie dnia przed wypadkiem. Jej rudowłosa mama, Bridget, przytuliła ją mocno i trzymała w uścisku.

„Kocham cię, córeczko. Tylko ty się dla mnie liczysz. Światło mojego życia. Kocham cię”.

To był ostatni raz, kiedy słyszała te słowa.

– Proszę, nie… Nie doprowadzaj mnie do płaczu. Zepsuję makijaż, organizator będzie wściekły i wszystko się opóźni.

– To nic, zaczekają. – Pochylił się do niej. – Jesteś pewna?

Zamrugała, żeby powstrzymać łzy i spróbowała się uśmiechnąć.

– Czego?

– Czy ty go kochasz? A on? Kocha ciebie?

Przestała się uśmiechać i wpatrywała się w niego, kompletnie zaskoczona. Nigdy by się nie spodziewała, że to właśnie dziadek zada jej takie pytanie.

– Teraz pytasz? Tuż przed ceremonią? Przecież chciałeś go zastrzelić, gdyby odmówił ślubu.

Pokręcił głową, marszcząc krzaczaste, siwe brwi.

– Wtedy tego nie rozumiałem. Przez siedemdziesiąt lat życia nie miałem pojęcia, jak cudowny może być związek, jeżeli się kocha swojego partnera. Życie to nie tylko obowiązki. A przynajmniej nie powinno tak być.

– A mówiłeś…

– Te dwa tygodnie to był najlepszy czas w moim życiu. Nie czekaj do mojego wieku, żeby dowiedzieć się więcej o miłości. Nie powtarzaj mojego błędu. Jeżeli nie ma między wami miłości, to nie rób tego. Możesz mieszkać ze mną i Phyllis. Ty i dziecko. Jak długo będziecie tego potrzebować. To też wasz dom.

Była pod wrażeniem.

– Już czas – naglił organizator.

– Honora? – Patrick czekał na odpowiedź.

– Oczywiście, że Nico mnie kocha, a ja kocham jego. – Zmusiła się do uśmiechu. – Chodźmy.

Ale kiedy ramię w ramię wyszli na słońce, nagle się przestraszyła. Zmiana w zachowaniu dziadka poruszyła ją bardziej, niż sądziła.

„Życie to nie tylko obowiązki. A przynajmniej nie powinno tak być”.

Szli do prowizorycznego ołtarza szpalerem między zaproszonymi gośćmi. Byli tam ludzie, bliscy jej przez całe dotychczasowe życie. Zobaczyła rodziców Emmie i jej czterech młodszych braci, a także Phyllis uśmiechającą się do Patricka.

Zwolniła na widok osoby, której się nie spodziewała. Lana Lee, jak zawsze bardzo atrakcyjna, w ogromnych okularach przeciwsłonecznych, stała w tylnym rzędzie. Na chwilę znów ogarnęła ją niepewność, bo w porównaniu z tamtą wydała się sobie kompletnie nieatrakcyjna. Dlaczego ktoś taki jak Nico miałby ją pokochać, skoro nie potrafił pokochać tamtej?

Dziadek podtrzymał ją mocniej, dodając otuchy uśmiechem.

A potem zobaczyła Nica, stojącego między pastorem i drużbą, którego nie znała, pod łukiem z białych i różowych kwiatów. Doleciał ją zapach soli i trawy, niesiony przez ciepłą, morską bryzę.

Spotkali się wzrokiem. Twarz Nica jaśniała, jakby nigdy nie był szczęśliwszy. I jakby była najpiękniejszą kobietą na świecie. Kiedy do niego doszli, wziął ją za rękę.

Dziesięć minut później całował ją, kiedy przy aplauzie zgromadzonych gości pastor ogłosił ich mężem i żoną.

Pocałunek ją rozpalił, a kiedy spojrzała w ciemne, płonące uczuciem oczy męża, wszystkie wątpliwości odfrunęły z wiatrem. Był tylko on. Oni. Na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Czy to przyjęcie kiedyś się skończy?

Nico nie zwracał uwagi ani na weselne toasty, ani na ciepłe życzenia Emmie Swanson, ani na zaskakująco miły i subtelny hołd złożony pannie młodej przez Thea.

Nie miał ochoty na wytworny lunch podany na plaży, złożony między innymi z krabów i szparagów w sosie holenderskim. Nie chciał weselnego tortu z malinami. Schłodzonego szampana nie tknął, bo Honora nie piła alkoholu.

W tej chwili pragnął tylko jednego, a każda dodatkowa minuta oczekiwania była trudna do zniesienia.

Stoły rozstawiono na trawie, z widokiem na ocean. Lipcowe popołudnie było ciepłe, niebo błękitne i bezchmurne. Przy zaledwie setce gości przyjęcie było kameralne.

Nie dość jednak kameralne dla zniecierpliwionego nowożeńca, który łakomie spoglądał na Honorę siedzącą obok niego przy głównym stole. Była teraz panią Ferraro. Jego żoną.

Zielone oczy błyszczały, kiedy śmiała się z żartu Thea. Grek zachowywał się czarująco, najwyraźniej chcąc zrobić wrażenie na siedzącej obok Honory druhnie. Nico nie był jednak zachwycony, że jego kobieta śmieje się z żartów innego mężczyzny, bo chciał ją mieć tylko dla siebie.

Nigdy nie zapomni momentu, kiedy ją zobaczył na końcu nawy, w sukni ślubnej bez ramiączek, doskonale dopasowanej do pełnych piersi i wzgórka ciąży, z niewielkim bukietem różowych róż w ręku. W rozpuszczone na ramionach ciemne włosy też wpleciono różowe róże. Zielone oczy lśniły, kiedy szła do niego, prowadzona przez dziadka.

Nico był pod wrażeniem. Za plecami słyszał huk fal przyboju, a jego krew szturmowała ściany naczyń z taką samą siłą. W tym momencie wszystko inne przestało się liczyć. Był przekonany, że oto dostaje lek na dojmującą pustkę, gniew i niepokój, które towarzyszyły mu przez dotychczasowe życie.

Wygłosił swoją przysięgę ze spokojem i pewnością. Głos Honory drżał trochę. Kiedy pastor ogłosił ich mężem i żoną, wziął ją w ramiona i pocałował. Teraz wolałby, żeby wiwatujący goście byli daleko stąd. Godziny do końca przyjęcia wlokły się niemiłosiernie.

Na szczęście nie groziła im całonocna impreza, jaką proponował organizator. Nico odmówił, bo po pierwsze obiecał Honorze, że nie będzie pił do końca jej ciąży, a po drugie eksplodowałby chyba, gdyby miał czekać, żeby zostać sam z żoną, aż goście się wytańczą.

Nie musieli się też martwić o ślubne prezenty. Honora zaproponowała, żeby zamiast nich goście wsparli wybraną organizację dobroczynną. Nicowi ulżyło, bo nie cierpiał dostawać prezentów, udawać wdzięczności i zobowiązania za rzeczy, które nie przedstawiały dla niego żadnej wartości. Dobroczynność to był świetny pomysł.

Z kwaśnym uśmiechem obserwował ludzi siedzących przy okrągłych stolikach. Wszyscy uwielbiali jego żonę. Dlaczego jeszcze tu byli? W końcu jednak lunch został zjedzony, tort podany, toasty spełnione. Objął żonę ramieniem, a ona uśmiechnęła się do niego.

– Nie uważasz? – spytała.

– Nigdy się nie przyzna – powiedział Theo.

– Do czego?

Uśmiechnęła się, rozmarzona.

– Nigdy nie byłam taka szczęśliwa. Jesteśmy bratnimi duszami i myślę, że to przeznaczenie.

Nagle ogarnęła go niewytłumaczalna panika. Chwilę wcześniej był szczęśliwy i dumny. Ale w błyszczących oczach Honory zobaczył emocje, których siła go przeraziła. I nagle wydało mu się, że widzi w nich też pytanie. O to, czy on czuje to samo.

A nie czuł. Serce od dzieciństwa miał z kamienia. Jedyne emocje, jakie miały do niego dostęp, to był gniew, satysfakcja i… gniew. Satysfakcję dało mu to, że ją posiadł, postawił na swoim i założył z nią rodzinę. Czuł jednak, że nie cieszyłaby się, gdyby wyznał, jak płytkie są jego uczucia.

– Myślę – powiedział chropawo – że nasi goście powinni już wyjść.

– Nico! – Honora zarumieniła się gwałtownie.

Zarazem jednak zauważył, że ukrywa uśmiech. To mu wystarczyło.

– Bardzo dziękujemy, że przyszliście na nasz ślub – powiedział głośno, przekrzykując szum fal. – Ale moja żona jest

bardzo zmęczona, więc serdecznie proszę o zakończenie tego spotkania.

– Och… – jęknęła Honora, ukrywając zarumienioną twarz w dłoniach.

Goście przez moment milczeli, a potem pomoc przyszła z niespodziewanej strony.

– Racja – powiedział głośno Patrick Burke, wstając od najbliższego stołu.

Starszy pan popatrzył na gości, prawie wyłącznie przyjaciół swoich i Honory.

– Jeśli wyjdziemy teraz, nie wpadniemy w korki.

Magiczne słowa. Ludzie popatrzyli po sobie i jak jeden zaczęli wstawać.

– Czy mogę panią zabrać moim bugatti, panno Swenson? – zapytał Theo Emmie.

– Dziękuję, ale nie – odpowiedziała cierpko i odwróciła się, żeby uściskać Honorę. – Gratulacje i dużo szczęścia. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. I… przepraszam za to, co powiedziałam wcześniej.

– Nie powiedziałaś nic, co nie byłoby prawdą. – Honora z uśmiechem podała jej bukiet różowych róż. – Jesteś dobrą przyjaciółką. Dziękuję, że tu ze mną byłaś.

Potem patrzyła, jak odchodzili: dziadek trzymający Phyllis mocno za rękę, Emmie z rodziną, Theo flirtujący teraz z Laną Lee.

Nico przytulił ją mocno.

– Pocałuj mnie, pani Ferraro.

Posłusznie stanęła na palcach i przycisnęła wargi do jego warg. Pod wpływem jej dotyku w końcu się rozluźnił. Wsunął jej palce we włosy i różane płatki zawirowały wokół nich, niesione oceaniczną bryzą. Stali tak przez chwilę nad urwiskiem z widokiem na ocean, aż w końcu wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Nawet w siódmym miesiącu ciąży nie ważyła zbyt dużo, wtulona w niego, miękka i ciepła. Zabiłby każdego, kto spróbowałby ich rozdzielić. Nie potrzebowali słów, patrzyli tylko na siebie głodnym wzrokiem.

Dom był zupełnie pusty. Honora rozejrzała się ze zdumieniem.

– Gdzie są wszyscy?

– Powiedziałem Sebastianowi, że po przyjęciu chcemy zostać sami. Bauer czeka w samochodzie. – Przybrany kwiatami rolls-royce miał ich zabrać na lotnisko. – Wyjeżdżamy za godzinę.

– Jestem bardzo ciekawa. Jeszcze nigdy nie byłam we Włoszech. Moja najdalsza wyprawa to New Jersey.

Nico wolałby spędzić miesiąc miodowy gdzie indziej, ale Honora koniecznie chciała zobaczyć kraj, w którym się urodził, więc jechali na wybrzeże Amalfi.

Zresztą miał tam niezałatwioną sprawę. Od dawna starał się przejąć willę, w której jego matka była służącą, rodzinny dom ojca, przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Próbował grać fair. Chciał go odkupić od wdowy za cenę wyższą od rzeczywistej wartości, ale odmówiła. Może więc pora zagrać ostrzej.

– Nico? – Patrzyła na niego z troską. – Byłeś gdzieś bardzo daleko.

Wciąż trzymając ją w ramionach, uśmiechnął się uspokajająco.

– To nic…

Rozejrzała się po przestronnym pokoju z oknami wychodzącymi na Atlantyk.

– Cała ta przestrzeń… i to wszystko tylko dla nas.

– Tak. Kupiłem go z myślą o naszej przyszłej rodzinie. A dzięki tobie moje marzenie się zrealizowało.

Nie mogła wiedzieć, że był wtedy z Laną Lee i zamierzał te oznaki statusu rzucić w twarz człowiekowi, który tak bezdusznie pozwolił umrzeć jego matce. Arystokratycznemu ojcu i macosze, którzy uważali go za niegodnego siebie.

Nie, nie chciał pamiętać. To należało już do przeszłości. Przyszłością była Honora.

Pocałował ją delikatnie i łakomie przesunął dłońmi po kremowej sukni, ale go powstrzymała.

– Nie możemy – szepnęła. – Czekają na nas.

– To nasz prywatny samolot. Załoga może zaczekać.

– Tu, w salonie ktoś mógłby nas przyłapać.

– Służba wyjechała. Dom jest cały nasz.

Uśmiechnęła się jak urodzona kusicielka, więc pospiesznie zrzucił frakową marynarkę i uwolnił ją z sukni ślubnej. Stała teraz przed nim jak bogini, tylko w delikatnej białej bieliźnie.

– Jesteś taka piękna – szepnął, dotykając jej delikatnie. – Jeszcze nie mogę uwierzyć, że naprawdę moja…

Tak długo na to czekał. Teraz była jego żoną, w ciąży z jego dzieckiem.

– Boję się zrobić coś nie tak…

– Nie zrobisz. Pozwól, że ci pokażę.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak grzeszna. Naga, w salonie, gdzie każdy mógł bez trudu wejść lub zajrzeć przez duże okna. Było to zaledwie drugie doświadczenie erotyczne w jej życiu, ale miała wrażenie, że role się odwróciły. Teraz to ona była tą silną, to ona miała swojego partnera pod całkowitą kontrolą.

Kiedy pierwszy raz spali ze sobą, była niedoświadczoną dziewczyną, marzącą o silnym mężczyźnie. Teraz dojrzała. Była żoną, a wkrótce matką. Stała się kobietą.

Potem długo trzymali się w objęciach, a w końcu przytuliła głowę do piersi męża, słuchając jego uspokajającego oddechu, a on delikatnie gładził ją po jedwabistych włosach, wciąż jeszcze przetykanych płatkami róż. Jedynym dźwiękiem było dalekie, tęskne nawoływanie mew.

Już wiedziała, że kocha mężczyznę, którego trzyma w ramionach. Mężczyznę, który jej przyrzekł, że będzie z nią na zawsze. Który chciał dać jej wszystko. Nazwisko, majątek, honor, życie. Wszystko, oprócz własnego serca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nico latał przez Atlantyk wielokrotnie, odkąd założył firmę w Nowym Jorku. Kupno odrzutowca wydawało się całkowicie usprawiedliwionym wydatkiem, skoro zapewniało mu prywatność, przestrzeń do pracy i odpoczynku i dużą oszczędność czasu. W końcu czas to pieniądz.

W ciągu ostatnich dwóch lat najczęściej latał na trasie Nowy Jork – Rzym, ponieważ stopniowo przejmował całą własność swojego ojca, zarówno aktywa, jak i długi.

W końcu powiedział sobie, że nie ma co dłużej walczyć o przejęcie rodzinnej willi na wybrzeżu Amalfi. Stary budynek był w ruinie, ledwo się trzymał skalistego wzgórza. Kiedy wdowa, księżna Egidia, odmówiła sprzedaży, nawet za bardzo wygórowaną cenę, odpuścił. Niech sobie tam mieszka, pomyślał, bez służby i pieniędzy.

Ale podczas lotu zmienił zdanie. Przejęcie willi, gdzie jego młoda matka została uwiedziona i porzucona, pozwoliłoby w końcu odegnać zmory z przeszłości.

To oczywiście nie będzie główny cel miesiąca miodowego, bo myślał przede wszystkim o seksie. Wprawdzie po tym, co przeżyli w Nowym Jorku, powinien się czuć nasycony, ale tylko zapragnął więcej. Dostał obsesji na punkcie Honory i to na niej zamierzał się w tych dniach skoncentrować.

W wolnej chwili da swoim prawnikom zielone światło. Niech spróbują zmusić wdowę do sprzedaży willi.

Kiedy już byli w powietrzu, uśmiechnięta stewardesa podała im lekki posiłek złożony z owoców, chrupkiego chleba, sera, szynki i wody mineralnej. Wciąż jeszcze żyli wspomnieniami poprzedniej nocy. Gdyby nie obecność stewardesy i szefa ochrony, flirtujących w drugim końcu kabiny, od razu postaraliby się o nowe.

Oboje ledwo skosztowali jedzenia, spojrzeli na siebie porozumiewawczo i bez słowa przeszli do prywatnej kabiny w ogonie samolotu.

Jak tylko drzwi zamknęły się za nimi, pocałował ją i poprowadził do lóżka. Zostali tam przez cały transatlantycki lot, kochając się, zaśmiewając pod prysznicem w małej łazience i rozmawiając w ciemności.

Tam w końcu opowiedziała mu o samotnym dzieciństwie, wyalienowaniu w szkole i o tym, jak zawsze czuła się ciężarem dla swojej rodziny. Nico słuchał uważnie, ale o sobie nie opowiadał.

Powiedziała, że po śmiertelnym wypadku rodziców nie oczekiwała już w swoim życiu szczęścia. Nie rozumiał, dlaczego przypisywała winę sobie, ale mogła mieć swoje powody. Obiecał sobie, nigdy nie wykorzystać tego przeciwko niej.

Teraz był jej mężem i obrońcą. I choć nie potrafił jej kochać, mógł zadbać, by jej sekrety były równie bezpieczne, jak jego własne.

Na razie nie mógł się już doczekać słodkiego lenistwa, wspaniałego seksu, pysznego jedzenia i odkrywania przed

młodą żoną uroków Italii.

Ukoronowaniem wszystkiego miało być zrównanie rodzinnej willi ojca z ziemią na złość macosze i wybudowanie w tym miejscu nowoczesnej rezydencji.

Kiedy wylądowali, był ranek. Ciepłe słońce doskonale współgrało z białą koszulą i jasnymi spodniami Nica oraz czerwoną sukienką na ramiączkach i sandałkami Honory, która rozglądała się ciekawie po małym lotnisku usytuowanym między wzgórzami. Widok jej radości sprawiał mu ogromną przyjemność.

Na pasie startowym czekał jego asystent i wielki SUV z kierowcą, na widok którego natychmiast stracił humor. Benny Rossini, którego odesłał z Nowego Jorku, uśmiechnął się do jego młodej żony.

– Benny! – Ucieszyła się na jego widok. – Więc teraz jesteś tutaj.

– Tak. – Napuszył się trochę. – Zarządzam nową willą. – Awansowałem. Ale chętnie będę ci służył jako kierowca.

Kiedy Nico zlecił przesunięcie młodego kierowcy do innej pracy, nie spodziewał się, że trafi on tutaj. Powiedział sobie, że to bez znaczenia. Honora była teraz jego żoną, a zostaną tu tylko dwa tygodnie. Zresztą Benny i Honora nie będą mieli okazji spędzać czasu razem.

– Witam – przywitał się chłodno. – Gianni, ze mną – dodał, już się nie oglądając.

Zanim szef ochrony zapakował bagaże do drugiego samochodu, Nico już uzgadniał ze swoim asystentem kwestię

wszczęcia starań prawnych o odebranie willi wdowie po zmarłym ojcu.

Zerkał na młodego kierowcę, ciekawy, czy ich podsłuchuje. Nie ufał mu i nie życzył sobie, by wdowa została przedwcześnie ostrzeżona o jego zamiarach, opuścił więc szybę oddzielającą ich od kierowcy.

– Och! – Honora spojrzała na obu mężczyzn z niepokojem. – Będziecie rozmawiali o interesach?

– Spróbuj odpocząć. Jazda zajmie nam godzinę.

W odpowiedzi uśmiechnęła się pogodnie.

– Nie przejmuj się mną. Usiądę z przodu, z Bennym.

Zanim zdążył ją powstrzymać, przesiadła się do przodu.

Asystent zaczął zdawać relację z podjętych działań, ale Nico był rozproszony i myślał już tylko o swojej żonie oddzielonej od niego szybą, siedzącej u boku młodego człowieka, który najwyraźniej był w niej zadurzony.

Wciąż zerkał na zamkniętą przegrodę, ciekaw, o czym rozmawiają. Chętnie by ją opuścił, ale to byłoby przyznanie się do zazdrości, a tego wolał uniknąć. Powiedział sobie stanowczo, że nie ma się czym przejmować. Jego pracownik nie byłby aż tak głupi, by startować do żony pracodawcy siedzącego na tylnym siedzeniu.

– Mówię ci, że cię kocham!

Honora odsunęła się od młodego kierowcy.

– Jak możesz! Jestem żoną Nica. Będziemy mieli dziecko.

– Żałuję, że nie miałem odwagi wyznać ci tego, zanim cię uwiódł.

– Przestań! – Kiedy sięgnął po jej dłoń, klepnęła go po ręce. – Patrz na drogę.

Posłuchał i na kolejnych serpentynach trzymał kierownicę obiema dłońmi. – A do twojej wiadomości, Nico mnie nie uwiódł. Jeżeli już, to ja jego.

– Niemożliwe!

– A jednak. W Boże Narodzenie był pijany, świeżo po zerwaniu z dziewczyną, a ja to wykorzystałam.

Niedokładnie tak się to odbyło, ale miała dość tych zalotów. Prawdę powiedziawszy, ulżyło jej, kiedy został przeniesiony na inne stanowisko. Czuła się trochę winna, ale życzyła mu wszystkiego najlepszego. Siadając obok niego, miała nadzieję usłyszeć, że czas, odległość i jej ślub pomogły mu nabrać dystansu i że pozostaną przyjaciółmi. Ale to tylko wszystko pogorszyło.

– Czyli nie mam żadnych szans?

– Nigdy ich u mnie nie miałeś.

– Bo on jest bogaty, tak? – spytał opryskliwie.

Jej współczucie momentalnie znikło. Miała po uszy pseudoprzyjaciół, którzy zamiast ją wspierać, sugerowali, że sprytnie złowiła bogacza.

– Bo go kocham.

Dziwnie się czuła, po raz pierwszy mówiąc to głośno, ale nie do Nica.

– Nie możesz! To egoistyczny łajdak. Nie obchodzi go nikt poza nim samym. I prędzej czy później cię zrani. Kogoś takiego nie stać na nic innego.

Przeszył ją lęk. Czy Benny ma rację? Czy Nico złamie jej serce?

Nie, niemożliwe, żeby ją zostawił. To przecież on chciał małżeństwa, nie ona. Ale to ona go kochała, a on jej nigdy nie pokocha…

Odsunęła od siebie przykre myśli.

– Jeżeli tak okazujesz swoją lojalność wobec pracodawcy, to chyba powinieneś poszukać innej pracy.

Skrzywił się tylko i więcej nie rozmawiali. Trzymała się uchwytu nad głową, bo samochodem mocno rzucało na zakrętach wąskiej drogi nad klifem. Czuła się wyczerpana jazdą, zmianą stref czasowych, brakiem snu i zbulwersowana zachowaniem dawnego przyjaciela.

Jednak kiedy przekroczyli strzeżoną bramę i wjechali między drzewka cytrynowe, pomyślała, że jest szczęściarą. Świeżo po ślubie, oczekująca dziecka, zakochana w mężu. Powinna wybaczyć Benny'emu i nie niszczyć mu życia.

Odetchnęła głęboko i odwróciła się do niego.

– Posłuchaj… przepraszam. Nie chcę, żebyś stracił pracę.

– Nie przejmuj się. – Spojrzał na nią. – Znam kogoś, kto potrzebuje szofera. Ona mieszka w Hollywood. Za rok będę gwiazdorem filmowym. Odszedłbym już dawno, gdybyś tylko była wobec mnie szczera.

– A kiedy nie byłam?

– Za każdym razem, kiedy z tobą flirtowałem, pokazywałem, że mi zależy. Wierzyłem, że nie możesz chodzić na randki, bo dziadek cię potrzebuje, ale to była tylko wymówka. Kiedy Ferraro kiwnął palcem, od razu wskoczyłaś mu do łóżka. Kiedy

kupił pierścionek – popatrzył znacząco na brylant na jej lewej dłoni – nie mogłaś się doczekać, żeby złożyć przysięgę.

– Nie chciałam zranić twoich uczuć…

– Trzymałaś mnie blisko przez lata, zamiast raz powiedzieć prawdę i uwolnić mnie od siebie.

– Nie chciałam…

– Daruj sobie.

Wysiadł, obszedł samochód i otworzył drzwi, unikając jej wzroku. Wysiadła powoli, zaskoczona jego nagłym gniewem.

Teraz otworzył drzwi pasażera i z kamienną twarzą czekał, aż wysiądzie Nico i jego asystent. Nico natychmiast wyczuł, że między młodym mężczyzną a Honorą zdarzyło się coś niedobrego.

Frank Bauer wysiadł z drugiego samochodu.

– Benny! – krzyknął. – Pomożesz mi z bagażami?

– Bujaj się, Bauer! A ty… – odwrócił się do Nica i rzucił coś po włosku, z gestem, uważanym za wulgarny.

Nico wydawał się zaskoczony, ale odpowiedział z zimnym uśmiechem.

– Dzięki, Rossini, że mi to ułatwiłeś.

– I wzajemnie.

Benny rzucił kluczyki na żwirowy podjazd i głośno tupiąc, wszedł do stojącej na klifie willi z widokiem na błękitne morze, otoczonej ogrodami.

– Idźcie za nim – polecił Nico swoim pracownikom. – Pewnie się pakuje, ale dopilnujcie, żeby niczego nie ukradł.

Pozory obojętności opuściły go, jak tylko podszedł do Honory.

– Co się stało? – zapytał. – Coś ci powiedział? Źle się zachował?

– Nie… Powiedział tylko, że mnie kocha. I ma pretensje, że go zwodziłam. Ale to nieprawda.

– Oczywiście. Nic nie poradzisz, że jesteś pociągająca.

Roześmiała się, ale zabrzmiało to jak szloch.

– Będzie teraz szczęśliwszy. Znalazł nową pracę u jakiejś aktorki z Hollywood. Myślisz, że to może być Lana Lee?

– Możliwe. Ale nic mnie to nie obchodzi. Nie mogę uwierzyć, że próbował cię uwieść w mojej obecności. Pójdę tam teraz i…

– Nie. – Przestraszona wyrazem jego twarzy, przytrzymała jego obie ręce. – Nie próbował mnie uwieść, przynajmniej nie tak, jak to rozumiesz. I może miał trochę racji.

– Jak to?

– Przez wszystkie te lata udawałam, że nie widzę, jak z mną flirtuje.

– Powinnaś była dać mu w twarz.

– Powinnam była powiedzieć mu prawdę.

Chcąc zmienić temat, popatrzyła na willę.

– Jestem pod wrażeniem. To prawdziwy pałac.

– Jeszcze nie, ale taki wam zbuduję.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się.

– Nigdy nie masz dosyć, prawda?

– Nigdy – odparł chropawo, przyciągając ją bliżej. – Zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.

Te słowa rozproszyły ponury nastrój przepowiedni Benny’ego.

– Pokażesz mi ogród?

Pociągnęła go w tamtą stronę, a potem stanęła w zachwycie na widok ogrodu różanego, palm otaczających marmurowe fontanny i gąszczu drzewek cytrynowych. Dalej widać było turkusowe morze i fale uderzające w klif. Ciepły wiatr pachnący pomarańczami i przyprawami delikatnie muskał skórę.

– Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest twoje.

Spojrzał na nią z czułością.

– Nasze – poprawił.

– Nasze? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Nawet ogród?

– Nie. Ogród jest twój.

Zatańczyła z radości.

– Kocham cię! – wykrzyknęła radośnie.

Uśmiechnął się, kiedy objęła go za szyję, i odwzajemnił uścisk.

Patrzyła na niego spłoszona, już się jednak przekonała, że lepiej mówić prawdę.

– Naprawdę. – Spojrzała mu prosto w oczy i powtórzyła zupełnie innym tonem. – Kocham cię, Nico.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kocham cię.

Odebrał te słowa jak policzek. Słyszał je wcześniej od przyjaciółek próbujących podnieść ich znajomość na wyższy szczebel, przywiązać go do siebie, skłonić do włożenia obrączki. Wtedy postrzegał je jako manipulację.

Teraz było inaczej.

Spojrzał na swoją piękną, ciężarną żonę. Piękną na zewnątrz i wewnątrz. Ona naprawdę to czuła. Czytał to w jej wielkich zielonych oczach. Miłość. Co to właściwie znaczyło?

Na twarzy w kształcie serca rysowało się uwielbienie, na które nie zasługiwał. Był przecież samolubny, bezwzględny i zimny. Jakim cudem zdołała zobaczyć w nim coś wartościowego? Czy był współwinny temu, że oszukiwała sama siebie? Zobaczył też niewypowiedziane pragnienie, by odwzajemnił jej uczucie.

Po co? Żeby nim zawładnąć i kontrolować? Nigdy nie zgodzi się na bycie słabym, bezbronnym, poddanym władzy drugiego. Jako chłopak tęsknił za uwagą, poczuciem przynależności i bycia kimś. Zamiast tego był zaniedbywany, poniewierany i samotny, skazany na ponure rozważania, co jest z nim nie tak, skoro nawet własna matka zdaje się żałować jego istnienia. Nigdy więcej.

Jedyną emocją, na jaką mógł sobie w stosunku do Honory bezpiecznie pozwolić, było pożądanie. Nigdy nie mijało, a nawet wciąż pragnął więcej i więcej.

Kochała go, a choć nigdy o to nie prosił, posiadał teraz jej ciało, serce i duszę. I chociaż nie potrafił odwzajemnić jej miłości, mógł jej dać przynajmniej swoje ciało, które i tak należało już do niej bez reszty.

Niebo było błękitne, ciepły wiatr niósł aromat morza i drzewek cytrynowych. Aromat Italii. Na pięknej twarzy jego żony wciąż malowało się to samo pytanie. Czy ją kocha? Nie mógł złamać jej serca szczerością, więc ją pocałował.

Pogładziła jego nieogolony policzek i wyszeptała:

– Kocham cię, Nico.

Znowu. Przeniknęła go mieszanina pożądania i lęku. Uświadomił sobie, że jej miłość mu się podoba. Gdyby jednak wiedziała, że nie potrafi odwzajemnić jej uczuć…

Nie dopuści, żeby się kiedykolwiek o tym dowiedziała.

– Pragnę cię – szepnął chropawo.

Pocałował ją znowu i pociągnął do dużego, białego domu przycupniętego na klifie z widokiem na błękitne morze.

Przystanął tylko na moment na widok Benny’ego prowadzonego przez szefa ochrony do samochodu. Honora obserwowała go wyraźnie zmartwiona.

Dlaczego? Rossini sam był winny swojej sytuacji. Ale Honora miała tak dobre i czułe serce, że obwiniała o wszystko siebie.

– Dopilnuj, żeby dostał wynagrodzenie za ostatni miesiąc i urlop – powiedział Frankowi Bauerowi.

Honora odwróciła się do Nica.

– Podle się z tym czuję.

– Przecież jest zadowolony z wyjazdu do Hollywood – odparł. – Da sobie radę.

– Ale…

– Przestań się obwiniać. Zapomnij.

– Dobrze – odparła z westchnieniem.

Pociągnął ją do środka, a solidne dębowe drzwi cicho zamknęły się za nimi.

Wnętrze dwustuletniej willi, eleganckie i umeblowane antykami, stanowiło przeciwieństwo nowoczesnego manhattańskiego apartamentu.

Z zachwytem oglądała marmurową podłogę w szachownicę i fresk z cherubinami na suficie, ale Nico tylko wzruszył ramionami.

– Kupiłem ją z całym wyposażeniem.

– I chcesz jeszcze coś budować?

– Już ci mówiłem, że kiedy dostanę w ręce gniazdo rodzinne mojego ojca, zburzę je i zbuduję w tym miejscu coś nowoczesnego.

– To brzmi poważnie. Dlaczego go nie odrestaurować?

– Bo to symbol całego zła, jakie wyrządził mój ojciec – odparł ze spokojną stanowczością. – Uwiódł moją matkę, która była tam służącą, a potem ją porzucił i odmówił wzięcia odpowiedzialności za ciążę. W tamtych murach jest zapisane zło, korupcja i okrucieństwo. Chcę je zniszczyć do ostatniego kamienia.

– Och, Nico – szepnęła. – Tak mi przykro. Nic dziwnego, że chcesz je zburzyć.

– Tak zrobię. A potem zbuduje nowy dom. Dla was.

Widział, jak Honora pod wpływem tych słów nieomal się rozpływa, a w zielonych oczach zapala się blask. Początkowo rozgrzało mu to serce, ale zaraz nadeszło ostrzeżenie. Nie wolno mu pozwalać sobie na emocje.

Obsypał pocałunkami jej dłoń, a później ramię, a kiedy poczuł, że oboje zatracili się w przyjemności, poprowadził ją do głównej sypialni. Był tu wcześniej tylko raz i tylko ten pokój urządził od nowa.

Duże okna i balkon wychodziły na malowniczy klif i turkusowe morze. Pośrodku stało ogromne łoże. Białą kołdrę przyozdobiono płatkami czerwonych róż. W kominku stał olbrzymi bukiet białych, różowych i czerwonych róż na długich łodygach. Obok, na stoliku nakrytym dla dwojga, leżały truskawki w czekoladzie, musująca lemoniada, tartinki, owoce i inne przekąski.

Honora przystanęła w progu i zamarła w zachwycie. Na szczęście zdążył poprosić włoską gospodynię o pomoc w przygotowaniach. Może nie potrafił dać jej miłości, ale z pewnością mógł być romantyczny.

– To dla ciebie, *cara* – szepnął.

Objął jej twarz obiema dłońmi i pocałował.

– Wszystko, co mam i czym jestem, należy do ciebie.

Honora obudziła się uśmiechnięta. Późno popołudniowe słońce wlewało się przez zachodnie okno sypialni. Musiała zasnąć po tym, jak zjedli lunch i znów się kochali. Miło obolała, przeciągnęła się z lubością. Nie pamiętała, kiedy zasnęła, ale

była zmęczona po wszystkich tych igraszkach podczas lotu nad Atlantykiem i wcześniej w Hamptons.

Ale gdzie był jej mąż? Wstała i rozejrzała się dokoła. Inaczej niż reszta pomieszczeń zatłoczonych antykami, ten pokój był urządzony tak minimalistycznie, jak inne domy Nica. Włożyła jedwabny szlafrok, kupiony w Nowym Jorku jako część ślubnej wyprawy i zajrzała do przyległej łazienki, przestronnej i nowoczesnej, ale pustej.

Mały zegar nad kominkiem wskazywał szóstą. Pora obiadu, przynajmniej według zwyczajów amerykańskich. Była głodna, bo ciąża znacząco zwiększała apetyt. Wzięła prysznic i owinięta w duży, biały kąpielowy ręcznik, myła zęby przed lustrem. Jak to się stało, że trafiła do tego niezwykłego świata? Nie mogła uwierzyć, że jest aż taką szczęściarą. Co zrobiła, żeby na to zasłużyć?

„Nie pracowałaś na to, po prostu wyszłaś za mąż".

Wspomnienie gorzkich słów Emmie zasmuciło ją, choć przyjaciółka przeprosiła i chciała się z nich wycofać. Ale Honorze nie chodziło o pieniądze, bo kochałaby Nica tak samo: bogatego czy biednego.

Kochała go, ale czy on kochał ją?

„Wszystko, co mam i czym jestem, należy do ciebie".

Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy ją pocałował i zabrał do łóżka.

To przecież miłość, nieprawdaż?

Nie musiał tego mówić. Troszczył się o nią, związał się z nią. To wystarczy. Miała w sercu miłości za dwoje.

Ubrała się w nową sukienkę, spięła włosy w koński ogon i zeszła na dół.

Powłóczyła się trochę po willi i w końcu znalazła Nica w gabinecie, w towarzystwie kilku mężczyzn w garniturach, rozmawiających po włosku nad rozłożonymi na biurku dokumentami. Kiedy weszła, podnieśli głowy, a Nico się uśmiechnął.

– Kochanie, odpoczęłaś? Masz ochotę spróbować prawdziwego włoskiego jedzenia? Jak skończę, pojedziemy na obiad do Trevello.

– Bardzo chętnie.

– Przepraszam cię za to spotkanie. Wkrótce będę wolny.

– Pójdę do ogrodu. – Nie chciała mu przeszkadzać.

Ogród z bliska był jeszcze piękniejszy i żałowała, że dziadek nie może go zobaczyć.

Obserwowała słońce zniżające się do linii horyzontu i cieszyła się, że jest szczęśliwy. Ona, jako mężatka i przyszła matka, też była. To dlaczego nagle poczuła się niepewna i samotna?

Została w ogrodzie, dopóki nie zrobiło się ciemno, a potem usiadła na sofie pod gabinetem z książką znalezioną w bibliotece. Kiedy Nico ją obudził, było już blisko północy.

– Przepraszam – uśmiechnął się uroczo. – Spotkanie się przeciągnęło.

– Nie szkodzi.

Potarła oczy, próbując przekonać sama siebie, że nadal ma ochotę na obiad. Na prawie całkiem ciemnym niebie świeciły

już gwiazdy. Nico pomógł jej wsiąść do samochodu i pojechali drogą wzdłuż klifu.

– Robią tu najlepszą pastę w Kampanii, czyli w Italii, a więc i w świecie.

Zaczął skręcać na parking, ale mijający ich duży kamper zaczepił o tylny zderzak sportowego samochodu, który zaczął się obracać i sunąć w stronę klifu, rozrzucając żwir na boki.

Honora krzyknęła. Nagle znów miała jedenaście lat i cały świat zawirował jej przed oczami. Wszystko było jak wtedy.

Nico zaklął i mocno ścisnął kierownicę. Samochód stanął, ale krzyk Honory nie ustał.

– Kochanie…

Poczuła delikatny dotyk na ramieniu, usłyszała cichy głos. Otworzyła oczy i świat przestał wirować. Samochód stał i tylko chmura kurzu zdradzała, że omal nie wylądowali w morzu.

– Przepraszam – wyjąkała.

Nagle zaczęła płakać i wtuliła się w niego.

– Już dobrze – powiedział łagodnie, głaszcząc ją po włosach. – Nic nam nie groziło, ale przykro mi, że się przestraszyłaś. – Obejrzał się z niechęcią. – Cholerni turyści. Powinni się nauczyć prowadzić.

Otworzył drzwi, pomógł jej wysiąść i zaprowadził do uroczej lokalnej restauracji. Pewnie z racji późnej pory innych gości nie było, a właściciel szczerze się ucieszył na widok Nica.

– Panie Ferraro! Jakże mi miło!

– *Grazie*, Luigi.

– Moja żona była pewna, że przyjdzie pan z żoną pierwszego wieczoru, a ja myślałem, że nowożeńcy mają lepsze zajęcia. Ale

żona powiedziała, że po tych zajęciach są zawsze głodni…

– Sama mogłam to powiedzieć – zauważyła jego żona z uśmiechem.

Miała australijski akcent. Oboje, pomimo siwizny, wyglądali młodo , a kiedy Luigi ją objął, popatrzyli na siebie z miłością.

– Zawsze powinienem cię słuchać. – Pocałował ją w skroń. – Tak jak cię kocham, miłością nieskończoną.

Spojrzała na niego z uśmiechem, a on nagle przypomniał sobie, że ma gości.

– Peggy mówiła, że dzwonił pan wcześniej?

– Tak… – Nico był zmieszany. – Bardzo przepraszam za spóźnienie.

Peggy machnęła dłonią, w której trzymała menu.

– Nic nie szkodzi. Spodziewaliśmy się tego, przecież to wasz miesiąc miodowy. Jesteśmy zaszczyceni, że wybraliście naszą restaurację na wasz pierwszy wieczór.

Zaprowadziła ich do stolika przy oknie z widokiem na osnute blaskiem księżyca morze i światła miasteczka Trevello. Zapaliła stojącą tam świecę i podała Honorze menu.

– Jest pani pierwszy raz w Italii?

– Tak – odparła nieśmiało. – Nico mówi, że to najlepsza restauracja w całym kraju, więc może moglibyście mi państwo coś doradzić?

Luigi uśmiechnął się szeroko i wyjął jej menu z ręki.

– Z przyjemnością.

Kwadrans później patrzyła z przerażeniem na wielki talerz grzybów portobello ze szpinakiem, czosnkiem i oliwą.

– Moje ulubione. – Nico z uśmiechem wziął do ręki widelec.

Z bladym uśmiechem powoli ukroiła kawałek i spróbowała przełknąć.

– Jak ci smakuje?

– Wspaniałe. – Bardzo się starała nie oddychać przez nos, żeby nie czuć zapachu.

– Jeżeli ci nie smakuje, mów. Nie cierp w milczeniu.

– Nienawidzę grzybów!

Kiedy to z siebie wyrzuciła, tylko przez chwilę było jej głupio. Po chwili zaczęła się martwić, że zraniła uczucia właścicieli i wprawiła męża w zakłopotanie. Ale on tylko się do niej uśmiechnął i poprosił właściciela.

– Luigi, moja żona nie przepada za grzybami. Poprosimy coś innego.

– Oczywiście.

Nico sięgnął po jej talerz.

– A tym ja się zajmę.

Dwie godziny później skończyli najlepszą pastę z owocami morza, jaką Honora kiedykolwiek jadła, chrupiący chleb i sałatkę caprese, z dojrzałymi pomidorami, świeżą bazylią i mozarellą, przyprawioną oliwą i octem balsamicznym. Z uśmiechem wypiła kremową kawę bezkofeinową i dokończyła deser, słodki i lekki jak puch. Jej uśmiech przygasł dopiero, gdy zobaczyła czuły pocałunek, jaki Luigi wymienił z żoną. Jego usta ułożyły się przy tym w słowa „kocham cię”.

I tak całe jej zadowolenie wyparowało. Wyznając Nico miłość, liczyła, że usłyszy to samo od niego. Cudownie byłoby być kochaną, ale nie zasługiwała na miłość, bo…

Próbowała odsunąć od siebie tę myśl, ale nie była w stanie.

– Co się dzieje? – spytał Nico spokojnie.

Spojrzała na niego, bardzo przystojnego w migotliwym blasku świecy.

– Nie zasługuję na to wszystko. Nigdy nie zasługiwałam – wyszeptała.

– Jak możesz tak mówić? Oczywiście, że zasługujesz. Jesteś najlepszą osobą, jaką znam. Jeśli nie ty, to nikt nie zasługuje szczęście.

– Nie znasz mnie. Nie wiesz, co zrobiłam.

– Powiedz mi.

Przez otwarte okno widziała migoczące jak gwiazdy światła Trevello.

– Kiedy omal nie spadliśmy z klifu tylko dlatego, że zachciało mi się włoskiej pasty, wszystko do mnie wróciło. Wyprosiłam u rodziców wyjazd na festiwal dyń, dwie godziny jazdy za miasto. Myślałam, że jeśli tam pojedziemy, będziemy szczęśliwą rodziną, jak w reklamie.

– I co się stało?

– Wciąż się kłócili. Jak zwykle. Matka płakała, a ojciec pił i ją obrażał. Pił przez cały czas trwania festiwalu, a w drodze powrotnej wjechał w ciężarówkę. Przeżył tamten kierowca i ja. – Spojrzała na niego przez łzy. – Moi rodzice zginęli, bo tak bardzo chciałam tam pojechać.

– Wcale nie – powiedział bardzo łagodnie. – Zginęli, bo ojciec prowadził po alkoholu. Ty byłaś dzieckiem i nie mogłaś nic na to poradzić.

Skoro wiedział najgorsze, równie dobrze mógł usłyszeć resztę.

– Byli nieszczęśliwi z mojego powodu. Tylko przeze mnie się pobrali. Potem coraz bardziej się nienawidzili. To dlatego ona płakała, a on pił. Przeze mnie czuli się złapani w pułapkę, z której nie potrafili się uwolnić.

– Nie było w tym twojej winy. Oni dokonali swoich własnych wyborów. Zapomnij o tym. Bądź szczęśliwa i żyj tylko dla siebie. – Uśmiechnął się krzywo. – Tak jak ja.

Z tym nie umiała się zgodzić.

– Żyć tylko dla siebie? Przecież to ludzie, których kocham, nadają mojemu życiu sens. Dziadek. Nasze dziecko. – Spojrzała na niego tęsknie. – Ty.

Pospiesznie odwrócił wzrok i poprosił o rachunek. Kiedy znów na nią spojrzał, miał w oczach chłód.

– Twoje sekrety są u mnie bezpieczne. Masz moje słowo. – Odłożył serwetkę na stół i wstał. – Późno się zrobiło. Pójdziemy?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie chciał sprawić jej przykrości.

Powtarzała to sobie w drodze do domu i później, kiedy się kochali w ciemności i kiedy obudziła się rano w pustym łóżku. Słuchała śpiewu ptaków, patrzyła na lazurowe morze i znów to sobie powtórzyła.

Na pewno nie chciał sprawić jej przykrości.

Wyznała mu najbardziej dręczące sekrety swojej duszy i przekonanie, że rodzice byli nieszczęśliwi przez nią, a jej naleganie na wspólny wyjazd zaowocowało wypadkiem, w którym zginęli. A on tylko ją zapewnił, że nikomu o tym nie powie. Jak gdyby jej lęki były nie tylko prawdziwe, ale i uzasadnione.

Bądź szczęśliwa i żyj tylko dla siebie, tak jak ja, powiedział. Więc żył tylko dla siebie? Co to oznaczało dla niej?

Przez kilka pierwszych dni ich miesiąca miodowego Nico pracował tylko rano, a potem organizował dla nich wycieczki. Polecieli helikopterem do Rzymu, zwiedzili Koloseum i plac Świętego Piotra. Spacerowali po Forum Romanum i wrzucili pieniążek do fontanny Di Trevi. Była zachwycona, zwiedzając miejsca, o których marzyła, jeszcze mieszkając w Queens. Opowiadała mu o swoim dorastaniu, o przyjaciołach, miłości do książek, zainteresowaniu ogrodnictwem.

– Nie miałam wyboru – zauważyła ze śmiechem – skoro mieszkałam z dziadkiem.

Kiedy wędrowali po ogrodach Villa Borghese, opowiadała mu o pielęgnacji cyprysów, pinii i zapobieganiu pojawieniu się mszyc na różach. Potem czuła lekkie zakłopotanie, ale trudno było nie rozmawiać, a Nico był dobrym słuchaczem.

Następnego dnia zabrał ją do Pompei. Rzymskie ruiny robiły wrażenie, ale widok życia przerwanego tak nagle wybuchem Wezuwiusza ogromnie ją zasmucił. Starał się ją rozweselić obiadem w znanej pizzerii w pobliżu Neapolu, gdzie zjedli pizzę Margheritę z pomidorami, bazylią i mozarellą, chrupiącą i lekką. Kiedy siedzieli przy małym stoliku w tłumie innych gości, opowiadała mu o swoich nieudanych próbach zrobienia makaronu.

– Nawet pies sąsiadów nie chciał go jeść – wspominała ze śmiechem.

Jej historie nie były porywające, ale to te przeżycia ją uformowały, więc nie miała powodu się ich wstydzić i była zadowolona, mogąc dzielić wspomnienia z ukochanym mężczyzną. Oba te wieczory były cudownie ciepłe i delektowała się obecnością męża, siedząc obok niego w helikopterze albo na tylnym siedzeniu sedana, prowadzonego przez Franka Bauera.

Dopiero później, kiedy już wrócili na wybrzeże Amalfi, dotarło do niej, że przez cały czas to ona mówiła. Nico był doskonałym słuchaczem, ale nie mówił jej prawie nic o sobie, nie dzielił się wspomnieniami ani marzeniami.

– Tu się urodziłeś, prawda? Chciałabym zobaczyć, gdzie dorastałeś – powiedziała, kiedy byli na Panteonie.

– To stare dzieje – odparł lekko.

Potem zajął ją czymś innym i już więcej nie poruszył tematu swojej przeszłości.

Patrząc wstecz, złoty blask szczęścia trochę stracił na intensywności.

Desperacko pragnęła, żeby byli szczęśliwi. Mieli wszystko, czego można było pragnąć, niedługo miało się urodzić ich dziecko. Dlaczego więc czuła, że coś jest nie tak? Czegoś brakowało i czuła tę pustkę. Minął pierwszy tydzień, potem drugi i skończyły się ekscytujące wycieczki. Z rosnącą niechęcią patrzyła, jak każdego rana znika w gabinecie ze stale rosnącą liczbą prawników. Najwyraźniej miał jakieś kłopoty z domknięciem kupna willi Caracciola. Któregoś dnia w drugim tygodniu czuła się samotna i chciała do nich dołączyć, ale się nie zgodził.

– Na pewno masz ciekawsze zajęcia – powiedział jej stanowczo i podał dwie platynowe karty. – Idź na zakupy do miasteczka albo niech Bauer cię zwiezie do Sorrento albo Positano.

– Bez ciebie?

– Skończymy za godzinę lub dwie. Przyjadę do ciebie.

Ale godzina lub dwie przeciągało się do ósmej, dziesiątej czy dwunastej jak choćby poprzedniego dnia. Dlatego przeważnie spędzała czas w ogrodzie. Podziwiała jego układ, ale myślała sobie, że sama urządziłaby go bardziej dziko. Ogrodnik jednak najwyraźniej nie potrzebował jej pomocy, zresztą nie mówił po angielsku, więc tylko uśmiechał się do niej i codziennie przynosił do willi naręcza świeżych kwiatów, głównie róż.

Poznała też inne osoby pracujące w willi i nauczyła się podstawowych zwrotów grzecznościowych po włosku. Gospodyni, Luisa, miała psa, który wymagał codziennych spacerów, i Honora chętnie je z Figarem odbywała. Schodzili w dół wzgórza do miasteczka Trevallo, przylegającego do wyrastających z morza skał. Trochę samotne zajęcie jak na miesiąc miodowy, myślała.

Pomimo wspaniałego seksu każdej nocy, na który niezmiennie znajdował czas, poczuła ulgę, kiedy dwa tygodnie dobiegły końca. Nie cieszyły jej pyszne, ale samotne posiłki ani równie samotne spacery. Tęskniła za domem, dziadkiem i przyjaciółmi.

Tymczasem wieczorem w dniu poprzedzającym wyjazd, Nico nagle oznajmił, że zostaną w Italii jeszcze przez czas nieokreślony.

– Jak długo? – spytała niespokojnie.

– Jak długo zajmie mi sfinalizowanie kupna willi. – Dla złagodzenia swoich słów spróbował się uśmiechnąć. – Mam zamiar wydać przyjęcie i przedstawić cię moim europejskim przyjaciołom. Będziemy jeść, tańczyć…

Momentalnie wróciła dawna niepewność.

– Chcesz mnie przedstawić? Na formalnym przyjęciu? Bogatym ludziom z towarzystwa?

– Sama powiedziałaś, że trzeba utrzymywać kontakty. Personel wszystko zaplanuje. A ty musisz tylko znaleźć suknię balową. A teraz, przepraszam. – Zerknął na zatłoczony prawnikami gabinet. – Muszę tam wracać.

Nie zadawała pytań, bo chciała być pomocną, wspierającą żoną. Jeśli będzie miła i dobra, może ją w końcu pokocha?

Zachowywała się tak przez prawie całe dotychczasowe życie, ale nagle uświadomiła sobie, że już nie chce. Przypomniała sobie, jak ją zachęcał, by walczyła o swoje, od pozbycia się poczucia winy, po niejedzenie rzeczy, których nie lubiła.

Bądź szczęśliwa i żyj tylko dla siebie, tak jej poradził. I pomyślała, że spróbuje.

Następnego dnia po spacerze z psem nie wróciła od razu do willi na wypadek, gdyby mąż skończył pracę i jej potrzebował. Powędrowała długą nadbrzeżną ścieżką. W oddali widziała Le Sirenuse – trzy samotne wysepki wystające z błękitnych fal. Ktoś opowiadał, że według dawnej legendy skały te były niegdyś zamieszkane przez syreny, które zwodziły żeglarzy i doprowadzały ich do katastrofy. Spacerowanie było znacznie przyjemniejsze niż zasypianie nad książką pod zatłoczonym prawnikami gabinetem. Upajała się powietrzem przesyconym aromatem cytryn i soli morskiej, tak różnym od nowojorskiego, a nawet tego w Hamptons.

Z upływem czasu zaczęła rozmawiać z ludźmi i zawierać znajomości. Na wybrzeże Amalfi przyjeżdżało dużo anglojęzycznych turystów, więc nie tylko właściciele sklepów i restauracji, ale i zwykli mieszkańcy Trevello lepiej czy gorzej mówili po angielsku. Tematem rozmów był najczęściej Figaro budzący powszechną sympatię.

Najbardziej lubiła wychodzić wcześnie rano, kiedy z busów i statków wycieczkowych nie zaczęli się jeszcze wysypywać turyści. Było tak spokojnie, że słyszała, jak pazurki Figara

stukają o bruk. Biły kościelne dzwony, właściciele otwierali sklepy, bary i restauracje. Widziała zgarbione, starsze kobiety z zakrytymi włosami spieszące do kościoła, a inne wracały ukradkiem z nocnych spotkań, szykowne w ciuchach od Dolce & Gabbana i na wysokich obcasach.

Któregoś ranka spotkała starszą kobietę z koszem na kółkach wypełnionym produktami spożywczymi. Miała kłopot z wciągnięciem go na wysoki krawężnik.

Honora pospieszyła w jej stronę z Figarem na smyczy.

– Pomogę pani! – zawołała po angielsku.

Starsza kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dziękuję. W pewnym wieku to już nie takie proste. – Spojrzała na brzuch Honory. – Ale pani nie powinna dźwigać.

– Dam radę. – Przechyliła głowę i spojrzała na zniszczoną willę na klifie powyżej. – Tam pani pracuje?

Kobieta roześmiała się niewesoło.

– Gorzej. Jestem właścicielką. – Przerwała, a potem dodała ze smutkiem. – Jeszcze…

– Wyprowadza się pani? Szkoda. Trevello jest urocze.

– Nie wyjechałabym z własnej woli. Ktoś próbuje usunąć mnie siłą.

– To straszne! – Honora była wzburzona.

Pomogła starszej pani wciągnąć zakupy przez bramę i po długich, krętych stopniach do podupadłego domostwa. Nie było to łatwe i kiedy się w końcu pożegnały, nawet Figaro był zmęczony.

Starsza pani nie miała rodziny, która obroniłaby ją przed pasierbem, który chciał ją pozbawić domu. Honora spytała

o dzieci i dowiedziała się, że cała trójka zmarła w dzieciństwie. Jako przyszła matka współczuła jej jeszcze mocniej.

Od tamtego dnia pomagała jej z zakupami codziennie. Jeden z takich ranków zmienił wszystko.

Zaczęło się dobrze. Właściciel jednego z małych sklepów znalazł dla niej przepiękną suknię balową, ręcznie uszytą przez jego kuzyna w Neapolu, który był gotów przyjechać tego rana i dokonać ostatecznych poprawek. Właściciel sklepu i jego kuzyn obiecali dostarczyć suknię do willi. W samą porę, ponieważ przyjęcie miało się odbyć już następnego dnia.

Wędrując brukowaną ścieżką, z psem buszującym radośnie po krzakach, podśpiewywała wesoło. Mąż obiecał jej definitywnie zakończyć interesy jeszcze tego samego popołudnia. Najwyraźniej kupno willi Caracciola było przesądzone. Zespół prawników pokonał obiekcje obecnego właściciela, podobno jakimiś niekonwencjonalnymi metodami.

– Niekonwencjonalnymi? – spytała.

– Nie przejmuj się tym – poradził. – Po prostu tylko tak możemy wygrać.

Żeby uczcić zwycięstwo, zamierzał zabrać ją jachtem na Capri. Była już ubrana na wycieczkę, w ciążowe spodnie do pół łydki, biały T-shirt i opaskę z czerwonej bandany na ciemnych włosach.

W dzień po przyjęciu, które miało się odbyć następnego dnia, będą mogli w końcu wrócić do Nowego Jorku. Do porodu został niecały miesiąc. Zaczęła wprawdzie odwiedzać lekarza w Positano, ale wolała urodzić w Nowym Jorku. Dziadek coraz częściej pytał, kiedy wracają.

Tok rozmyślań przerwał jej widok Egidii rozglądającej się niespokojnie.

– To prawda, że twoim mężem jest Nico Ferraro? – spytała, jak tylko zobaczyła Honorę z Figarem.

– Tak – potwierdziła. – Zna go pani?

– To on chce mi odebrać dom.

Potem opowiedziała Honorze trudną do uwierzenia historię. Kiedy wracała do domu, nie mogła przestać o niej myśleć.

– Jesteś – powiedział Nico. – Gdzie się podziewałaś tyle czasu?

– Byłam na spacerze. – Spuszczony ze smyczy Figaro pomknął do kuchni.

Nico zmarszczył brwi, zaskoczony chłodnym tonem, jakiego wcześniej u niej nie słyszał

– Gotowa na przygodę?

– Tak.

Patrzyła na Nica, jakby go zobaczyła pierwszy raz. Wycałowali wzajemnie każdy centymetr swoich ciał i myślała, że go zna, ale znała tylko swoje wyobrażenie o nim.

– Pięknie wyglądasz. Byłaś w Trevello na zakupach?

– Tak. Znalazłam suknię balową. Spacerowałam z Figarem. Rozmawiałam z mieszkańcami miasteczka.

– Z Figarem?

Naprawdę nie wiedział?

– Luisa skręciła kostkę trzy tygodnie temu. To jej pies. Nie zauważyłeś, że chodzi o kulach?

– Nie zauważyłem. Może powinienem cię zatrudnić – zażartował. – Jako detektywa. Gdybyśmy znali cudze sekrety,

zawieranie umów szłoby szybciej i pewnie korzystniej.

– Nie chodzi o szperanie w cudzych sekretach. Po prostu dobrze jest wiedzieć, co przeżywają inni ludzie.

– Po co?

– Żeby móc ich wspierać.

Roześmiał się, ale spoważniał, kiedy zobaczył, że mówi serio.

– Przepraszam – powiedział. – Dotąd patrzyłem na ludzkie sekrety inaczej.

– Traktowałeś je jak broń?

– W biznesie poznanie priorytetów rywala, a jeszcze lepiej jego wstydliwych sekretów, bywa bardzo przydatne. Jeżeli wiesz, że komuś brakuje gotówki, możesz to wykorzystać i skłonić go do obniżenia ceny. Jeżeli wiesz coś kompromitującego o bankierach czy prawnikach, możesz ich namówić, żeby postąpili podle wobec swoich pracodawców. Jeżeli…

– Rozumiem. – Od samego słuchania czuła się chora. – I ty właśnie tym się zajmujesz? Zastraszaniem ludzi?

– Zastraszaniem? – powtórzył z niedowierzaniem. – Handel nieruchomościami to nie zdobywanie przyjaciół. To walka. Jeżeli jestem metodyczny, wygrywam, jeżeli jestem slaby, to mnie zniszczą.

– Dzielenie się swoim życiem to dla ciebie słabość. – Teraz zrozumiała. – Dlatego kiedy ci powiedziałam o moich rodzicach, powiedziałeś, że moje sekrety będą u ciebie bezpieczne.

– Chciałem, żebyś się czuła bezpiecznie. Żebyś wiedziała, że jestem po twojej stronie. Że nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Ale to ty mnie krzywdzisz, pomyślała.

Była bardzo spokojna, kiedy jechali do mariny i wchodzili na pokład jachtu „Lucky Bastard”. Przez cały czas czuła na sobie skupiony wzrok Nica, ale to, co usłyszała wcześniej, wisiało nad nią jak czarna chmura.

Może ma rację, że wiedza to broń, pomyślała. Bo to, czego się o nim dowiedziała od Egidii Caraccioli, było jak cios w samo serce.

Musiała z nim o tym pomówić, ale obawiała się konsekwencji. Ich małżeństwo mogło w każdej chwili przestać istnieć. Bo jak miałaby dzielić życie z kimś tak bezdusznym i zimnym?

Płynęli w stronę Capri, raju dla bogaczy. Załoga jachtu krzątała się, proponując wodę, owoce, mięsa, sery i świeżo upieczone chrupiące pieczywo.

Jednak nie miała apetytu.

Nico nie oodstępował jej boku, opiekuńczy i czarujący, opisywał mijane osobliwości, zwłaszcza trzy wystające z morza skaliste wysepki.

– Nazywają je Sirenuse. Legenda opowiada o zamieszkujących je syrenach, które wabiły żeglarzy na ich zgubę…

– Słyszałam.

Czuła zbierające się pod powiekami łzy, więc odwróciła twarz do słońca i zamknęła oczy. Czego jeszcze jej nie powiedział? Kim w ogóle był Nico Ferraro?

– Wszystko w porządku, kochanie? – zapytał.

– Oczywiście. – Spróbowała się uśmiechnąć, ale słowa uwięzły jej w krtani.

Bardzo się starał, żeby ten wieczór był wyjątkowo romantyczny. Kiedy dopłynęli, złapał jej czerwoną bandanę, którą zwiał wiatr, pomógł przejść po trapie i poprowadził przez port do leżącego obok miasteczka. Przez cały czas nie puszczał jej ręki. Obeszli wyspę piechotą i przez cały czas zachowywał się bardzo miło, przez co było jej jeszcze smutniej. Na jego życzenie zaglądali do modnych butików i jubilerów, ona wolała małe, urocze sklepiki z pamiątkami. Starając się unikać jego wzroku, kupiła likier Limoncello i rękawice ogrodnicze dla dziadka, czekoladę z nadzieniem cytrynowym dla Phyllis i miejscowe ciasto dla Emmie.

– Tylko prezenty dla innych – pomrukiwał. – Chciałbym, żebyś wybrała coś dla siebie. – Delikatnie dotknął jej brzucha. – Coś, co ci wynagrodzi ból przy porodzie.

– Nagrodą będzie nasze dziecko – odpowiedziała przez ściśnięte gardło.

– Oczywiście, ale chciałbym ci też coś ofiarować. Wynagrodzić te tygodnie, kiedy byłem tak bardzo zajęty.

Uważał ludzkie sekrety za broń, której można użyć nawet przeciwko własnej rodzinie. Myślał, że ona oczekuje zapłaty za urodzenie własnego dziecka. Chciał jej wynagrodzić swoją nieobecność podczas miesiąca miodowego pieniędzmi. To wszystko było zaprzeczeniem jej sposobu myślenia.

– Jesteś głodna? – zapytał. – Jest wcześnie, ale nie jedliśmy lunchu…

– Jeżeli ty chcesz – odparła, wciąż unikając jego wzroku.

Usiedli do obiadu w tawernie nad brzegiem morza, gdzie nawet nie tknęła makaronu z owocami morza, a rozmowa wyraźnie kulała. Czuła jego zdumienie, ale choć bardzo się starał ją rozweselić, jakoś to nie działało.

O zmierzchu wrócili na jacht i popłynęli z powrotem, pod niebem rozpłomienionym barwami zachodu.

Zaprowadził ją w miejsce, gdzie nie mogła ich słyszeć załoga.

– Co się dzieje?

– Dlaczego uważasz, że coś się dzieje?

– Chciałem, żeby dzisiejszy dzień był wyjątkowy. Chciałem ci podarować coś cennego.

Spojrzała w dal, na ciemne, połyskujące morze.

– Tego, co dla mnie cenne, nie można kupić.

– Och, daj spokój – spróbował ją rozbawić. – Co byś chciała? Brylantowy naszyjnik? Własny jacht? Zielone ferrari pasujące kolorem do twoich oczu?

– Na niczym takim mi nie zależy.

– W takim razie, co? – Czerwień przechodziła w fiolet i niebo powoli ciemniało. – Powiedz mi, o co chodzi.

Odetchnęła głęboko.

– Chcę wiedzieć, dlaczego krzywdzisz ludzi. Tylko mi nie tłumacz, że to ma coś wspólnego z biznesem. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Dlaczego chcesz zniszczyć swoją własną rodzinę?

Po wszystkich tych pracowitych dniach chciał, żeby dzisiejszy był wyjątkowy. Skoro nie mógł jej kochać, chciał z nią przynamniej flirtować.

Po tygodniach frustracji jego prawnicy znaleźli w końcu sposób, by wymusić sprzedaż rodzinnego domu ojca. Jego macocha uparcie trzymała się willi, wynajdując kruczki prawne i wypraszając pomoc od znajomych prawników i wysokich urzędników, posiłkując się względami środowiskowymi i architektonicznymi. W ostatnim miesiącu wydał miliony euro na opłaty prawne, dużo więcej, niż willa była warta.

Teraz w końcu willa Caracciola będzie jego. Wdowa nie miała pieniędzy ani innych możliwości. Willa była jej jedynym majątkiem. Nie miała wyboru. To była długa i ciężka walka, w tej chwili prawie zakończona.

Przez to wszystko nie mógł się cieszyć towarzystwem żony, bo widywał ją tylko nocami w sypialni. Nie zamierzał skazywać jej na samotność ani przeciągać pobytu do miesiąca. Ale, jak jej powiedział, pośrednictwo w handlu nieruchomościami to była wojna, a tej konkretnej bitwy po prostu nie mógł przegrać.

Teraz pragnął nadrobić stracony czas i zachwycić ją jakimś spektakularnym gestem. Czy było do tego lepsze miejsce niż słynna romantyczna wyspa Capri?

Wyprawa jachtem i wspólny spacer po miasteczku miały być ukoronowaniem podróży poślubnej.

Tymczasem wszystko poszło nie tak. Honora, zwykle tak ciepła i kochająca, nie chciała nawet na niego spojrzeć. A teraz, ni z tego ni z owego tak go zaatakowała.

Zraniony i nieprzyjemnie zaskoczony, cofnął się o krok. Nie rozumiał, o czym mówi, ale czuł się skrytykowany w momencie, kiedy najmniej się tego spodziewał.

– Chcę zniszczyć własną rodzinę? – powtórzył. – O czym ty mówisz?

– Nigdy mi nie powiedziałeś, że masz macochę.

– Żartujesz? Ona nie jest rodziną.

– Oczywiście, że jest. Nic dziwnego, że kupiłeś willę tak blisko Trevello. Mówiłeś, że chcesz zburzyć rodzinny dom, ale zapomniałeś wspomnieć, że wciąż ktoś w nim mieszka. Miła starsza pani.

– Miła? – Z oburzenia zabrakło mu tchu. – Żartujesz. Ona jest straszna. Nadęta arystokratka, która uważa się za lepszą od całego świata.

– Jak dla mnie, to ty uważasz się za lepszego. Ustalasz własne zasady. Kiedy czegoś chcesz, dążysz do celu, nie patrząc, kogo przy tej okazji skrzywdzisz.

W jej pięknych oczach widział wrogość, a przecież była jego żoną, nosiła jego dziecko. Jak to się stało, że jego dobra, słodka żona rzucała mu w twarz oskarżenia tymi samymi wargami, które tak namiętnie całował?

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedział. – Egidia Caracciola nie jest miłą, bezbronną, starszą panią.

– Nie? Nie jest nawet w stanie donieść do domu własnych zakupów, a ty chcesz ją wrzucić z domu bez grosza!

– To nie moja wina, że ojciec zostawił jej górę długów.

– Owszem, to twoja wina. To ty wykupiłeś jego długi i chciałeś, żeby je spłacił wszystkie naraz. Jego wierzyciele nigdy by tak nie postąpili.

– Co chcesz powiedzieć? Że to ja go zabiłem? Wywołałem zawał? Używasz takich samych słów, jakimi obrażała mnie nad

jego grobem.

– Powiedziała to, bo była w rozpaczy…

– To ja powinienem jej naurągać. Wiesz, że zadzwoniłem do ojca, kiedy moja matka zachorowała na raka? – Serce mu waliło i zalewały go emocje, których nie chciał czuć. Błagałem o pieniądze na terapię eksperymentalną, ale mi odmówił. Powiedział, że nic dla niego nie znaczymy. A ona umarła.

Jej wyraz twarzy się zmienił.

– Może ich nie miał – szepnęła.

– Był bogaty, tylko zwyczajnie miał nas gdzieś. Obiecałem sobie wtedy, że pokażę mu, jak to jest być biednym, zdesperowanym, prosić o pomoc krewniaka i zostać odesłanym z kwitkiem.

– Zranił cię.

– Tak.

– I przez całe dotychczasowe życie próbowałeś się zemścić.

– Tak.

– Ale twój ojciec nie żyje. Dlaczego chcesz ukarać ją?

Dziwne, że tak obsesyjne usiłował zemścić się na starszej kobiecie, którą spotkał może ze dwa razy w życiu. Poza wszystkim, nie mógł jej winić za śmierć swojej matki, przynajmniej nie bezpośrednio.

A jednak chciał koniecznie sprawić, żeby go zauważyła, skoro nie mógł tego osiągnąć z ojcem. Chciał ją zmusić, żeby przyznała, że się myliła i że żałuje. Bardzo.

– Skąd o niej wiesz? – zapytał.

– Spotkałam ją kilkakrotnie w Trevello i pomagałam zanieść zakupy do domu. Dziś rano zorientowała się, kim jestem.

– Pewnie próbowała cię namierzyć, żeby się dostać do mnie – powiedział z zaciętością.

– Wcale nie. Nie ma prawie nic, a ty chcesz jej odebrać dom.

– Oferowałem jej zapłatę. Sama mnie zmusiła do ostrej gry.

– Tak to nazywasz? Nawet nie spróbowałeś sądownie uzyskać spadku po ojcu. Nie miał przecież innych dzieci. Tak byłoby fair. Ale wolałeś zrujnować go i upokorzyć, a teraz robisz to jej.

– Uważasz, że chciałbym nazywać Arnalda ojcem po tym, jak się mnie wyrzekł? Potraktował mnie jak obcego, więc odbieram jego dom jak obcy. Siłą.

– A co z Egidią? Była mu wierna przez pięćdziesiąt lat.

– Jest dla mnie nikim.

Patrzyła na niego ze smutkiem, podczas kiedy jacht zbliżał się do mariny.

– Kłamiesz. Nienawidzisz jej. Dlaczego? Przecież nic ci nie zrobiła.

Nagle sobie uświadomił, że ma rację. Nienawidził Egidii Caraccioli. Namiętnie.

– Zobaczyłem ją kiedyś z moim ojcem na ulicy w Rzymie. Miałem może siedem lat. Matka kazała mi błagać Arnalda, żeby mnie uznał. Ale ona nie pozwoliła mu nawet na mnie spojrzeć. Duma nie pozwoliła jej przyznać, że jej mąż ma nieślubnego syna.

– A może chodziło o jej smutek? Straciła trzech synów. Pomyślałeś kiedyś o tym?

– O czym ty mówisz?

– Zapytałam, czemu żyje sama w tym starym domu i nikt jej nie pomaga. Powiedziała, że zanim straciła męża, straciła po kolei trzech małych synów. – Objęła brzuch obiema dłońmi i powtórzyła szeptem. – Trzech. Możesz to sobie wyobrazić?

Patrzył na nią z bijącym mocno sercem, ale zaraz odepchnął od siebie to, co musiało być próbą emocjonalnej manipulacji.

– Pewnie to wymyśliła, żeby zyskać współczucie.

– Jak możesz być taki zimny! Porozmawiaj z nią.

– Nie. – Głos Nica był lodowaty.

Zachód słońca był wyjątkowo barwny, ale teraz morze już zupełnie ciemne.

– Zapomnij o niej. To nie rodzina. Ty nią jesteś. Nie pozwól, żeby nas poróżniła. Chyba chcesz nadal być moją żoną?

– Chcesz mnie zostawić?

– Tylko pytam. Albo jesteś ze mną, albo przeciwko mnie. Musisz wybrać.

– Wybieram ciebie – wykrztusiła. – To chyba oczywiste.

Nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Potem otworzył ramiona, a ona, po chwili zawahania, wtuliła się w nie i przylgnęła policzkiem do jego piersi.

Ale gładząc ją po włosach, miał niepokojące uczucie, że coś się między nimi zmieniło.

Jego słodka żona zdradziła go i zaatakowała bez ostrzeżenia. Znów będzie musiał mieć się na baczności. Otoczyć się murem i bronić przed emocjami. Bo już nigdy nie pozwoli, żeby ktoś go znów zranił. Nawet ona.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego wieczoru Honora popatrzyła na siebie w dużym lustrze i odetchnęła głęboko. Suknia balowa z Neapolu była prosta i piękna. Krótka, bo wciąż był sierpień, w kolorze delikatnego różu i ozdobiona koralikami. Doskonale pasowała do ciemnych włosów uczesanych w kok na czubku głowy i opalenizny.

W ósmym miesiącu ciąży czuła się dosyć ciężko, ale mąż wciąż spoglądał na nią z zachwytem i ogniem w ciemnych oczach. Teraz wszedł do sypialni, nieskazitelny w idealnie dopasowanym fraku.

– Wyglądasz cudownie, kochanie. – Wyciągnął z kieszeni garść skrzących się klejnotów. – Mam dla ciebie prezent.

Stanął za nią i zapiął naszyjnik ze szmaragdów, a potem pocałował ją w kark.

– Doskonale – stwierdził z aprobatą.

Zastanawiała się, czy byłby równie zachwycony, gdyby wiedział, kogo zaprosiła na dzisiejszy bal. Po ultimatum na jachcie sądził, że odpuściła sobie kwestię macochy. Ale na to nie mogła się zgodzić.

Poprzedniej nocy kochał się z nią tak delikatnie i czule, że wprost nie mogła uwierzyć w intensywność tych przeżyć. Jednak nawet wtedy czuła, że powinna walczyć o słuszną

sprawę. Nie mogła milcząco stać u boku człowieka, który niszczył własną rodzinę. Zresztą jeżeli nie potrafił przebaczyć macosze, to w odniesieniu do niej i dziecka mogła się spodziewać tego samego.

„Albo jesteś ze mną, albo przeciwko mnie. Musisz wybrać".

Była jego żoną, w ciąży, kochała go. Oczywiście musiała być po jego stronie. Ale czasem bycie po czyjejś stronie oznaczało możliwość zwrócenia temu komuś uwagi na popełniane błędy. Nawet gdyby miało go to rozgniewać, a cała sytuacja spowodować kłopoty.

„Jeżeli czegoś nie lubisz, nie cierp w milczeniu – powiedział jej. – Bądź uczciwa. Powiedz to głośno".

Wtedy chodziło o danie z grzybów. Teraz o ich przyszłość.

A jednak bała się. Bała się bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Zaproszenie Egidii było bardzo ryzykowne. Miała nadzieję, że Nico z nią porozmawia i jakoś się dogadają. Wybaczy jej… albo i nie.

– Nico… – zaczęła. – Jest coś…

– Tak? – Spojrzał na nią wyczekująco.

Odwaga ją opuściła. Dotknęła naszyjnika.

– Są piękne… Nie powinieneś…

– Oczywiście, że powinienem. Pasują kolorem do twoich oczu. – Pochylił się i dodał ciszej: – Zwłaszcza po ostatniej nocy.

Wystarczyło wspomnienie, by się zarumieniła. Jej mąż był niezrównanym, niezwykle kreatywnym kochankiem.

Modliła się tylko, by jej wybaczył i zrozumiał, dlaczego musiała zmusić go do spotkania z przeszłością, którego tak długo unikał.

– Gotowa? – zapytał, obejmując ją delikatnie.

– Tak myślę. – Zdenerwowana, wzięła go pod rękę.

Czy nadal będzie się tak ciepło uśmiechał, kiedy noc dobiegnie końca?

Razem zeszli na dół, witać napływających gości. Egidia jeszcze się nie pojawiła i Honora była coraz bardziej niespokojna.

Nico z dumą przedstawiał ją swoim europejskim przyjaciołom, których wielu przybyło z Rzymu, a także z Mediolanu, Paryża, Aten. Przynajmniej raz nie przejmowała się widokiem ekstrawagancko szczupłych, świetnie ubranych kobiet. Była zbyt przejęta zbliżającą się konfrontacją, by zwracać na nie uwagę.

Sala balowa była pięknie przybrana kwiatami, muzykę grał kwartet smyczkowy.

Honora, z kieliszkiem wody gazowanej w ręku, stała obok męża, który rozmawiał z grupką znajomych, tłumacząc dla niej z włoskiego na angielski. Starała się uśmiechać i udawała zainteresowaną rozmową dotyczącą jakiejś transakcji w Malezji, ale była cała spięta i wciąż zerkała na wejście.

W pewnym momencie wstrzymała oddech. Nico podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zamarł.

– Co, u diabła – sapnął na widok nowego gościa.

– Wybacz mi – powiedziała Honora ze spokojem. – Nie mogłam postąpić inaczej.

W drzwiach stała siwowłosa, lekko zgarbiona kobieta w eleganckiej sukni. Księżna Egidia Caracciola.

Nico miał zamęt w głowie. Przez ostatnią dobę gratulował sobie, że udało mu się przekonać żonę do swoich racji. Próbował jeszcze mocniej przywiązać ją do siebie wspaniałym seksem i naszyjnikiem ze szmaragdów wartym pół miliona euro, należącym niegdyś do carycy Rosji.

Przedstawił ją śmietance europejskiego towarzystwa, które zebrał tutaj siłą swojego bogactwa, władzy i wdzięku. Oczywiście nie nazwałby ich wszystkich przyjaciółmi, ale byli rozrywkowi, przydatni i zapewniali mu satysfakcję z przynależności do kręgu arystokracji, czego próbował pozbawić go ojciec.

Przez ostatnią godzinę obserwował Honorę, zjawiskowo piękną w jasnoróżowej sukni, z zielonymi oczami lśniącymi jak gwiazdy, w szmaragdowym naszyjniku, swobodnie konwersującą z najbardziej snobistyczną dziedziczką z Mediolanu i jego serce pękało z dumy i podziwu dla swojej pięknej, inteligentnej i dobrej żony.

Stopniowo znów się rozluźnił. Może poprzedniego wieczoru zareagował przesadnie. Może wciąż mógł jej ufać. Może nie musi wciąż mieć się na baczności.

A teraz… to!

Odciągnął ją na bok.

– Czy to zemsta? – spytał cicho. – Chciałaś mnie zranić? Dlatego ją zaprosiłaś?

– Nie! Próbuję pomóc ci się pogodzić ze swoją rodziną. Zawrzeć pokój z samym sobą…

– Pokój! – Nigdy nie słyszał nic bardziej absurdalnego.

Nigdy by się nie spodziewał, że go tak podstępnie zaatakuje i spróbuje upokorzyć przed całą europejską śmietanką. Co zrobił, żeby na to zasłużyć? Nic. Przez cały czas traktował ją jak królową. Odetchnął głęboko i odwrócił się do drzwi sali balowej. Egidia Caracciola. Wdowa po jego zmarłym ojcu.

Zapadła cisza. Umilkli najpierw goście, potem muzyka. Wiedział, że plotkowano o skupowaniu długów Arnalda i o próbach przejęcia jego willi. Komentowano też fizyczne podobieństwo obu mężczyzn. Sądził jednak, że zdołał te plotki uciszyć. Teraz jednak znów zaczęły się błyskawicznie rozprzestrzeniać.

– Widzisz, co zrobiłaś? – spytał szorstko.

– Proszę cię. – Honora wygląda na przestraszoną. – Daj jej szansę. Próbuję ci tylko pomóc. Kocham cię.

Pomóc? Chyba upokorzyć raczej publicznie.

Miłość? Taka miłość może wpędzić go do grobu.

Zupełnie nagle przypomniał sobie, jak w Boże Narodzenie atak serca powalił jego ojca bez ostrzeżenia.

„To ty go zabiłeś! – krzyknęła na pogrzebie jego macocha. – Przypuszczam, że jesteś z siebie dumny, ty niedobry, niedobry chłopaku!”

A teraz spotkali się twarzą w twarz dopiero trzeci raz w życiu. Pierwszy był w Rzymie, był wtedy siedmioletnim chłopcem w za małym ubraniu. Matka wypchnęła go do przodu.

„Arnaldo, to twój syn. Proszę, pomóż nam”.

Jego świetnie ubrana macocha chwyciła ojca za ramię.

„Nie mogę tego znieść! Powiedz, że to kłamstwo”.

I ojciec odpowiedział zimno.

„To kłamstwo”.

Był napięty jak struna. Ten dzień miał być ukoronowaniem jego zwycięstwa. Jego tak zwani przyjaciele, mężczyźni we frakach i kobiety w eleganckich toaletach, patrzyli i słuchali z zainteresowaniem. To będzie wymarzony temat do plotek.

Jakoś musi sobie z tym poradzić.

Ruszył do przodu, jego zdradziecka żona podążyła za nim. Goście rozstąpili się, robiąc im przejście.

Zatrzymał się przed nią.

– *Buonasera, signora* – powiedział z kurtuazyjnym ukłonem. – Witam w moim domu.

Jego macocha uniosła lekko głowę i odpowiedziała tym samym, chłodnym tonem.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie.

Wcale nie byłaś zaproszona, pienił się w środku, ale zmusił się do uśmiechu i ujął rękę żony.

– Bardzo nam przyjemnie, że mogła pani przyjść.

Egidia stała przed nim w swojej eleganckiej, choć niemodnej sukni, starannie uczesana, z jasnoczerwoną szminką troszeczkę krzywo rozprowadzoną po przywiędłych wargach. Wyprostowała się na całą swoją niewielką wysokość i przyglądała mu się ze zmarszczonym czołem.

Nagle gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej oczy wypełniły się łzami.

– Wyglądasz tak samo jak on – szepnęła. – Nie mogłam to uwierzyć. Ale wyglądasz jak młody Arnaldo. – Wyglądała, jakby się miała rozpłakać. – Naprawdę nie zdawałam sobie sprawy…

Willa Caracciola powinna być twoja. Nie będę dłużej walczyć. Jesteś jego synem. Jesteś.

Zrobiła krok do przodu, jakby go chciała objąć. Próbował się cofnąć, trzymając przed sobą kieliszek z gazowaną wodą jak tarczę. Ale to nie wystarczyło, bo stanęła na palcach, zarzuciła mu ramiona na szyję i załkała:

– A to znaczy, że jesteś mój…

Przez tłum przebiegły szmery i okrzyki. Niektórzy goście mieli łzy w oczach, jakby oglądali melodramat. Potępiony syn marnotrawny powitany z otwartymi ramionami przez wdowę po jego zmarłym ojcu…

W sytuacji, kiedy jego historia stała się powszechnie znana wśród ludzi, którzy mogli ją kiedyś wykorzystać przeciwko niemu, Nico starał się udawać spokojnego i zadowolonego. Ale w środku pienił się ze złości bardziej niż kiedykolwiek. Był zakłopotany, rozgniewany, zawstydzony.

A patrząc na swoją promieniejącą żonę, taką piękną, a taką kłamliwą, wiedział, kogo o to obwiniać.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wbrew wszystkiemu udało jej się.

Obserwowała wzruszającą scenę ze łzami w oczach. Zaryzykowała, zapraszając Egidię, i modliła się, by w końcu jej wybaczył i przestał sobie zatruwać duszę nienawiścią. Bardzo się bała, że odmówi, urządzi scenę i wyrzuci niechcianego gościa z domu, a ją znienawidzi za to, co zrobiła. Ale miała na tyle odwagi, by jednak podjąć to ryzyko.

I to była jej nagroda.

– Poinformuję moich prawników, że willa Carcciola powinna należeć do ciebie – powiedziała Egidia przez łzy.

– Dziękuję ci – odparł, a spoglądając na gości dodał: – Oczywiście zapłacę pełną wartość.

– To nie będzie konieczne…

– Nalegam.

Goście uśmiechali się z aprobatą na ten pokaz obustronnej hojności i zgody rodzinnej.

Honora objęła swoją przyszłą macochę.

– Bardzo jestem szczęśliwa za was oboje.

– Ja też. – Siwowłosa dama uśmiechnęła się przez łzy. – Walcząc z nim, myślałam, że chronię pamięć mojego męża. Ale się myliłam. Nicolo jest rzeczywiście jego synem.

Przez resztę wieczoru Honora czuła się szczęśliwa. Po trudnej poprzedniej dobie nabrała niezachwianej pewności, że wszystko się ułoży. Rodzina zdrowiała i przyszłość rysowała się w jasnych barwach. Dla nich wszystkich.

Przyjęcie okazało się większym sukcesem, niż się spodziewała i była bardzo wdzięczna wszystkim przyjaciołom za udział w nim. Do czasu, kiedy ostatni gość wyszedł koło drugiej nad ranem, zdołała porozmawiać z każdym uczestnikiem przyjęcia. Od dziedziczki z Mediolanu, która okazała się bardzo sympatyczna, po napuszonego księcia z ufarbowanymi na czarno włosami, który opowiadał prześmieszne kawały, i uważała, że to cudowni ludzie. Była szczęśliwa, mogąc nazywać ich przyjaciółmi.

Kiedy drzwi się w końcu zamknęły za ostatnimi gośćmi, uwożonymi przez swoich szoferów do Rzymu i dalej, Honora stwierdziła, że jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa. Odwróciła się do męża, spodziewając się wdzięczności albo może pochwały, ale też właściwie ich nie potrzebując. Chciała tylko podzielić się radością i może dostać całusa.

Ale gdy tylko zostali sami, zachowanie Nica zupełnie się zmieniło.

– Jak mogłaś mi to zrobić?

Stał przed dużym oknem wychodzącym na morze, skąpany w księżycowej poświacie, i wyglądał groźnie.

– Nie rozumiem? Przecież wszystko się ułożyło.

– Ułożyło? Przynajmniej wiem, że nie mogę ci ufać. – W jego tonie pobrzmiewała zimna furia.

Przeszedł ją lodowaty dreszcz.

– Ale… przecież wszystko poszło dobrze. Przebaczyłeś jej. Powiedziałeś…

– Co miałem powiedzieć, otoczony gośćmi? Wyrzucić ją? Wiedziałaś, że nie zrobię sceny. Nie mogłem okazać słabości ani gniewu, bo to mogłoby zdradzić, jak bardzo mnie skrzywdziła.

– Pogodziliście się. – Zaczynało jej się kręcić w głowie. – Przyznała, że jesteś synem swojego ojca. Chociaż to dla niej przykre, bo dowodzi jego niewierności. No i przypomina o zmarłych synach. Mimo to potwierdziła. Przy wszystkich.

– Wie, że moi prawnicy trzymają ją za gardło i wkrótce straci willę – parsknął. – Pomyślała, że może mną manipulować tym rodzinnym przedstawieniem. I zadziałało. Nie miałem innego wyjścia, jak się dostosować. Teraz będę musiał jej zapłacić, a miała zostać z niczym.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

– Jak możesz być taki cyniczny?

– A ty? Jak możesz być taka naiwna? Nie rozumiesz, jak funkcjonuje świat?

– Tylko ten, który sam stworzyłeś i w którym spodziewasz się po wszystkich najgorszego!

– Rzadko mnie zaskakują. – Jego oczy były lodowate jak arktyczne morze. – Powinienem był wiedzieć, że z tobą będzie tak samo.

Poczuła dławienie w gardle.

– Chciałam ci pomóc – szepnęła. – Chciałam, żebyś wybaczył macosze i ojcu, żebyś przestał się dręczyć nienawiścią. Miałam nadzieję, że jeśli zdołam uleczyć twoje serce, może nas pokochasz. Nasze dziecko i mnie.

Tęsknota w jej głosie tylko go rozdrażniła.

– Jak mogę nie być zły, skoro własna żona zadała mi cios w plecy?

Wcześniejszy radosny entuzjazm zmienił się w niesmak, ale nadal próbowała zrozumieć.

– Nawet o tym nie pomyślałam… A ty sprawiałeś wrażenie zadowolonego.

– Udawałem. A tobie już nigdy nie zaufam. Nigdy.

Dopiero teraz zrozumiała, że uważa ją za wroga. Tylko dlatego, że chciała mu pomóc. Jak ktoś taki może być dobrym mężem? Albo ojcem?

„Nico Ferraro to egoistyczny łajdak – wróciły do niej słowa Benny'ego. – Nie obchodzi go nikt poza nim samym. I prędzej czy później cię zrani. Kogoś takiego nie stać na nic innego".

Obronnym gestem objęła dłońmi brzuch.

– Więc teraz jestem twoim wrogiem?

– Zdradziłaś mnie..

– I zamierzasz mnie za to ukarać?

Bez słowa odwrócił się do najbliższego stołu, nalał sobie szkockiej i pociągnął długi łyk.

– Obiecałeś powstrzymać się od picia do końca mojej ciąży.

– A ty obiecałaś być po mojej stronie. Jak widać, oboje się rozczarowaliśmy.

Nagle wróciło do niej wspomnienie kłótni rodziców o picie ojca, podczas których krzyczeli i obwiniali się wzajemnie. Bała się wtedy i chowała w kącie lub uciekała na podwórze. Po jednej z takich bardzo głośnych awantur matka zabrała ją do swojego domu rodzinnego. „Nie powinnam była za niego

wychodzić – łkała później podczas rozmowy z dziadkiem. A on odpowiedział: – Nie powinnaś była zachodzić z nim w ciążę, skoro nie wiedziałaś, co to za człowiek”.

Nie wiedział, że Honora słyszy. A ona doszła do przekonania, że rodzice są nieszczęśliwi z jej winy, bo się urodziła. Później tej samej nocy matka znalazła ją zapłakaną.

– Oddałabym wszystko, żeby móc jeszcze raz zobaczyć moich rodziców i powiedzieć im, że zawsze ich kochałam i będę kochać. I myślę, że właśnie tego przez cały czas pragnąłeś, Nico. Nie zemsty, tylko połączenia. Żeby ojciec cię uznał. I macocha. Nie chodziło wcale o willę. Próbowałeś tylko zwrócić ich uwagę. Chciałeś należeć do rodziny.

– Oszalałaś. Nienawidziłem ich i chciałem zniszczyć.

Opuściła ramiona. Jako dziecko czuła, że jest dla bliskich ciężarem, więc robiła wszystko, żeby zasłużyć na miłość, choć wiązało się to z jedzeniem tego, czego nie lubiła, i robieniem rzeczy, których robić nie chciała.

Nico, który też czuł się niekochany, wybrał inną drogę. Postanowił ukarać za to wszystkich dookoła. I nie potrafił przestać.

– Skoro nie mogę ci ufać, nie wiem, jak będzie z naszym małżeństwem. – Upił kolejny łyk i zapatrzył się na oświetlone blaskiem księżyca morze. – A musi przetrwać. Dla dziecka.

Zastygła z dłońmi na brzuchu. Nie chciała, żeby jej córka przez całe życie czuła jak ona, że jej przyjście na świat zamknęło rodziców w kręgu wzajemnych pretensji i nienawiści. Od razu nawiedziło ją wspomnienie pięknej i smutnej twarzy matki tamtej nocy, kiedy znalazła ją płaczącą.

„Kochanie, nie płacz. To wszystko moja wina, tylko moja. Jutro wrócimy do domu. – Matka też zaczęła płakać. – Po prostu bądź szczęśliwa, proszę. – Głos jej się załamał. – Musisz być szczęśliwa. Za nas wszystkich”.

Nagle coś zrozumiała.

– To nigdy nie była moja wina – szepnęła.

– Jak to nie? Przecież to ty ją tu zaprosiłaś.

Zagubiona we własnych myślach, tylko pokręciła głową.

– Moi rodzice popełniali błędy, chociaż się starali. Ale to nigdy nie była moja wina. Byłam tylko dzieckiem. – Czułym gestem dotknęła brzucha. – Nigdy ci tego nie zrobię, obiecuję.

– O czym ty, do diabła, mówisz?

– Przez całe życie uważałam, że nie zasługuję na szczęście albo bałam się mówić o swoich pragnieniach. Ty nauczyłeś mnie odwagi.

– A ty zwróciłaś się przeciwko mnie.

– Nigdy tego nie zrobiłam. Zawsze byłam po twojej stronie. Chociaż teraz tego nie widzisz. Kocham cię, chociaż ty nigdy mnie nie pokochasz.

Wyraz jego twarzy zmienił się i wyglądał na znękanego.

– Miłość nie była częścią naszej umowy – powiedział cicho. – Ale nigdy nie chciałem cię zranić. Myślałem, że wystarczy namiętność i prezenty…

– Wiem… – Uśmiechnęła się smutno.

– Ale oczekiwałem zaufania, a ty nawet tego nie potrafiłaś. Tyle jest warta ta tak zwana miłość.

Nigdy nie czuła się tak smutna i samotna, choć kochała i była żoną przystojnego milionera, w oczekiwaniu na upragnione

dziecko. Pomyślała o tym, jak bardzo musiała kochać ją matka, skoro zrezygnowała dla niej z własnego szczęścia. Co by się stało, gdyby tamtej nocy matka na zawsze zostawiła ojca? Czy mogłaby być szczęśliwa? Może dziś oboje wciąż by żyli?

Nagle zrozumiała, co powinna zrobić. Czy ma zostać z mężczyzną, który uznał ją za wroga tylko dlatego, że wytknęła mu błąd? Sprawić, by ich córka czuła się jak ciężar dla najbliższych? Zgodzić się, by w rodzinie panowała wzajemna niechęć i obwinianie się zamiast miłości i wybaczenia? Pokazać, że żony zostają przy mężach bez względu na wszystko? Nie, pomyślała. Nie.

– Nie masz miłości w sercu – szepnęła. – Ani dla mnie, ani dla nikogo innego. Ani miłości, ani wybaczenia. Nic.

– Taki jestem – odparł zimno. – Wiedziałaś o tym, kiedy za mnie wychodziłaś.

– Ale myślałam… – Odetchnęła głęboko. – To już nieważne. Ale nie potrafię dłużej tak żyć.

– Nie możesz odejść. Zgodnie z warunkami umowy przedślubnej nie dostaniesz prawie nic.

– Myślisz, że o to dbam?

– Wszystkim zależy na pieniądzach. Pieniądze dają władzę, a władza jest wszystkim.

Roześmiała się, choć brzmiało to raczej jak szloch.

– Pieniądze? Władza? To miłość jest wszystkim, Nico. Miłość do rodziny, ale również do samego siebie. Kiedy kochasz, jesteś dobry dla innych, bo życie bywa trudne, a każdy z nas skrywa sekretne rany.

Spojrzał na nią zimno.

– Nie ja.

Odpowiedziała spojrzeniem pełnym smutku.

– Zrozumiałam, że nie mogę ci w żaden sposób pomóc. Ty tego nie chcesz.

W blasku księżyca wyglądał na dużo młodszego i dziwnie zagubionego.

– Nie możesz odejść – powiedział niepewnie.

– Muszę – szepnęła. – Inaczej wciągniesz mnie w swój mrok. Nas wszystkich.

– Tylko dlatego, że chronię siebie i nie wybaczam wrogom. Dlatego, że szukam sprawiedliwości. Bo gniewa mnie, że zrobiłaś coś za moimi plecami…

Uniosła dłoń, powstrzymując go w pół słowa. Czuła się zmęczona i bardzo smutna.

– Może nie powinnam była tego robić. Ale nie pozwolę ci zrujnować życia mojego ani naszej córki.

– Naszej córki! Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Wzięła głęboki oddech, starając się zachować rozsądek, choć tak bardzo ją zranił.

– Jeżeli to prawda, wciąż możesz być jej ojcem.

– Co za wielkoduszność.

– Możesz ją odwiedzać, kiedy chcesz. A dokumenty rozwodowe złożę dopiero po porodzie.

– Rozwód? – Głos mu się prawie załamał.

Spojrzała na niego szybko, ale twarz miał jak zwykle nieprzeniknioną. Prawdopodobnie emocje w jego głosie musiała sobie tylko wyobrazić.

– Nie będę się ubiegać o alimenty i wezmę na siebie całą winę. Mała zamieszka z mną, ale oficjalnie będziemy dzielić opiekę. Jak długo będziesz się odpowiednio zachowywał. Nie próbuj z niej zrobić swojego wroga i nie wyrzucaj jej ze swojego życia za każdym razem, kiedy cię rozczaruje.

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym tak postąpić? – Wydawał się przybity.

– Tak właśnie postępujesz – odparła, odwróciła się i wyszła.

Zrobiła ten trudny krok, ale trudno jej było wyobrazić sobie szczęście, kiedy zostawiła ukochanego mężczyznę, zaledwie w kilka godzin po tym, jak była pewna, że mają przed sobą długą, szczęśliwą przyszłość.

Nigdy sobie nie wyobrażał, że ona może tak po prostu odejść. Przez chwilę stał w ciemności, potem usłyszał jej kroki i trzaśnięcie frontowych drzwi. Przez głowę przemknęło mu pytanie, jak zamierza podróżować i czy będzie bezpieczna. Wyciągnął telefon i zadzwonił do szefa ochrony.

– Moja żona zeszła do garażu. Zawieź ją, dokąd będzie chciała. Obudź pilota, jeśli to będzie konieczne. Bądź przy niej, Frank. Zadbaj, żeby była bezpieczna.

Potem jednak pomyślał, że niepotrzebnie się martwi. W ciągu tego miesiąca Honora znalazła tu wielu przyjaciół. Nic jej nie grozi. Wszyscy ją kochają, bo ona pierwsza pokochała wszystkich.

Powiedziała też, że kocha jego. I myślał, że może jej ufać, a ich małżeństwo przetrwa wszystkie burze. Nigdy sobie nie wyobrażał, że tak po prostu zniknie z jego życia.

A może jednak? Uświadomił sobie, że w głębi duszy zawsze bał się tak całkowicie jej zaufać. Czuł, że zawsze będzie outsiderem. Nawet w małżeństwie.

Odstawił szklankę ze szkocką. Wypił bardzo niewiele, głównie na pokaz. Żeby jej udowodnić, że on też może robić, co chce po tym, jak upokorzyła go przy gościach.

„Próbowałam ci pomóc. Chciałam, żebyś wybaczył macosze i ojcu, żebyś przestał się dręczyć nienawiścią. Miałam nadzieję, że jeśli zdołam uleczyć twoje serce, może nas pokochasz. Nasze dziecko i mnie" – wróciły do niego jej słowa, ale otępiały odepchnął je od siebie.

Wolno przeszedł przez bałagan pozostały po przyjęciu. Resztki jedzenia, porzucone serwetki, nakrycia, barwne konfetti i góra kolorowo opakowanych prezentów ślubnych. Nienawidził prezentów. Cóż były warte, skoro nawet szmaragdowy naszyjnik nie mógł sprawić, żeby została?

Chwycił jeden, owinięty w srebrzyście połyskujący papier z dużą kokardą, i cisnął o ścianę. Cokolwiek było w środku, rozpadło się na milion kawałków.

Jednak wcale nie poczuł się lepiej. Nie pomógł też poranny telefon, kiedy bezskutecznie próbował zasnąć, samotny w wielkim łożu.

– Właśnie odebrałem telefon od prawnika Egidii Caraccioli – poinformował go szef jego zespołu prawnego. – Nie wiem, jak pan to zrobił, ale przyjdzie dzisiaj podpisać dokumenty, na mocy których willa Caracciola przejdzie na pana własność. Nawet nie żąda zapłaty.

– Zapłać jej pełną wartość – polecił Nico.

– To niekonieczne…

– Zrób to – powtórzył i odłożył słuchawkę.

Nad wschodnim horyzontem wstawał już świt, do willi zaczął napływać personel, żeby posprzątać po przyjęciu.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Poszedłby pobiegać, ale plaża na wybrzeżu Amafli była skalista, nie tak jak w piaszczystym Hamptons. Ale mógł się wybrać na spacer po klifie z fantastycznym widokiem na morze.

Włożył T-shirt i buty do biegania i pomaszerował skalistą ścieżką, nie myśląc o niczym.

Przebiegł pięć mil w górę klifu i kiedy dotarł do szczytu, obejrzał się na błękitne morze. Świat był świeży i radosny, a on nigdy nie czuł się tak bardzo znużony i smutny.

Wciąż pamiętał rozmarzone oczy Honory, kiedy po raz pierwszy usłyszał od niej wyznanie miłości. Tamten blask przygasał w ciągu następnych tygodni, kiedy go nie odwzajemnił. Zasługiwała na kogoś lepszego. I ona, i ich córka zasługiwały na kogoś, kto mógł im zaoferować coś więcej niż tylko zimną, obojętną gotówkę.

Myśl była bolesna i nagle potknął się na skalistej ścieżce. Spojrzał w stronę Trevello i zobaczył willę swojego ojca, której tak długo pragnął i o którą tak zażarcie walczył.

„I myślę, że właśnie tego przez cały czas pragnąłeś, Nico. Nie zemsty, tylko połączenia. Żeby ojciec cię uznał. I macocha. Nie chodziło wcale o willę. Próbowałeś tylko zwrócić ich uwagę. Chciałeś, należeć do rodziny”.

Nie, to absurd. To byłaby słabość, pragnąć uwagi ludzi, którzy skrzywdzili i porzucili go w dzieciństwie. Działał tylko

i wyłącznie z zemsty.

Dziś osiągnął swój cel. Macocha oddała mu willę w prezencie. A zeszłego wieczoru publicznie uznała go za syna swojego zmarłego męża.

Ale patrząc na uczepioną klifu willę, nie czuł się szczęśliwy ani dumny. Zszedł po skałach do bramy. Drzwi były szeroko otwarte. Najwyraźniej Egidia Caracciola już wyjechała. Panowała tu pustka, podobną czuł w swoim sercu. Czuł zmęczenie i coś jeszcze, czego przez całe dotychczasowe życie usiłował nie czuć. Smutek.

Kiedy się odwrócił, żeby odejść, usłyszał jakiś dźwięk. Zajrzał przez bramę i zobaczył wdowę leżącą na kamiennym stopniu. Wciąż miała na sobie suknię, którą nosiła poprzedniego wieczoru.

Pospieszył przez bramę i odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że żyje. Na jego widok jęknęła.

– Noga… myślę, że ją złamałam.

Odruchowo sięgnął po telefon, ale go ze sobą nie zabrał.

– Pobiegnę po pomoc.

– Nie, proszę, nie zostawiaj mnie. – Jej głos przypominał łkanie. – Leżałam tu całą noc. Myślałam, że umrę w samotności…

– Gdzie twój telefon?

Wskazała gęste zarośla u podnóża pagórka.

– Gdzieś tam. Kiedy upadłam, nie mogłam go znaleźć.

Oddychała nierówno, głos miała słaby, bo leżała z policzkiem przyciśniętym do kamienia.

– Znajdę go. Jak wygląda?

– Jest w srebrzystej kopertówce.

Pobiegł do zagajnika i szybko znalazł torebkę, a w niej telefon. Od razu zadzwonił po karetkę i przykląkł obok chorej.

– Karetka już jedzie. Wszystko będzie dobrze – powiedział ciepło. – Mogę ci jakoś pomóc?

Egidia była zbolała i przestraszona, ale kiwnęła głową. Powoli pomógł jej się obrócić i teraz leżała wygodniej. Wzdrygnął się na widok złamanej kości widocznej pod skórą, ale ona się roześmiała.

– Dobrze mi tak. Powinnam była sprzedać ci tę willę rok temu, po śmierci Arnalda. Te stopnie to już nie dla mnie.

Mówiła lekkim tonem, ale widział krople potu na jej czole.

– Przykro mi, że tak zaciekle z tobą walczyłem – powiedział. – Nie byłem zbyt miły.

– Tak jak i ja. – Oddychała teraz płytko i szybko. – Trudno mi się było pogodzić z tym, że mój mąż ma dziecko ze służącą, podczas kiedy trzech naszych synów zmarło.

– Honora – imię żony omal nie utkwiło mu w gardle – mówiła mi, jak bardzo cierpiałaś.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Trzech małych chłopców. Dwóch jeszcze przed urodzeniem, trzeci miał miesiąc. Wszyscy na tę samą chorobę genetyczną. Wtedy zdecydowaliśmy nie mieć więcej dzieci. A potem to spotkanie w Rzymie… Twoja matka wypchnęła cię do przodu… byłeś takim słodkim, ciemnowłosym chłopcem… i powiedziała Arnaldowi, że jesteś jego synem. Zapewnił mnie, że kłamała, że chciała tylko pieniędzy. Desperacko pragnęłam

mu uwierzyć… – Przytrzymała jego rękę. – Ale ty najbardziej ucierpiałeś. Tak bardzo mi przykro.

Poczuł wzruszenie.

– Więc to nie dlatego, że nie byłem godny być jego synem? Że nic dla niego nie znaczyłem?

– Oczywiście, że nie. Tak bardzo wtedy żałowałam, że nie jesteś mój. Oddałabym wszystko. A Arnaldo… myślę, że się wstydził.

– Nigdy nie chodziło o mnie, prawda?

– Byłeś niewinnym dzieckiem, złapanym w sieć kłamstw dorosłych. Kiedy cię wczoraj zobaczyłam, musiałam przyznać, że jesteś jego. Żałuję, że moje zagubienie i smutek nie pozwoliły mi cię pokochać dużo wcześniej.

W oddali usłyszeli syrenę nadjeżdżającej karetki, a do Nica znów wróciły słowa Honory.

„Moi rodzice popełniali błędy, chociaż się starali. Ale to nigdy nie była moja wina. Byłam tylko dzieckiem”.

– Wybacz mi – poprosiła Egidia, kiedy ratownicy już do nich szli.

Spojrzał na swoją niemłodą już macochę, która spędziła całą noc w bólu, na kamiennych stopniach, samotna i przerażona, i objął ją delikatnie.

– Pod warunkiem, że i ty mi wybaczysz.

– Niech cię Bóg błogosławi – szepnęła z łkaniem. – I twojej cudownej żonie.

Ratownicy usztywnili jej nogę i ostrożnie ułożyli ją na noszach.

– Zadzwonię później do szpitala, zapytać, jak się czujesz. – Choć tyle mógł zrobić, ale kiedy patrzył na odjeżdżającą karetkę, było mu lżej na sercu.

Po wszystkich latach odrętwienia i dumy z kamiennego serca, miał wrażenie, że pozbył się części spoczywającego na nim ciężaru, przynajmniej na tyle, by mógł zauważyć, jak bardzo było mu ciężko.

Sądził, że ojciec i macocha ocenili go, kiedy był dzieckiem, ale ich motywy nie miały nic wspólnego z nim. Po prostu oni także zmagali się z własnymi kłopotami.

Przez cały ten czas, kiedy się czuł outsiderem we własnym domu, ignorowanym i niechcianym, wcale nie chodziło o niego, tylko o zagubienie i cierpienie innych osób. Wstyd ojca, cierpienie macochy, ubóstwo i złamane serce jego matki.

Honora miała rację. Przez cały czas sądził, że pragnie zemsty, tymczasem łaknął bliskości, chciał zostać zauważony.

Zawsze uważał, że emocje są oznaką słabości, i pozwalał sobie tylko na gniew. Tymczasem to skala odczuwanych emocji od radości po smutek była miarą siły charakteru.

„To miłość jest wszystkim, Nico. Miłość do rodziny, ale również do samego siebie”.

Wspominał słodycz Honory, jej dobroć, jej namiętność… Bezustannie starała się uczynić go szczęśliwym.

Serce biło mu mocno i czuł się owładnięty emocjami. Kiedy o niej myślał, widział Trevello zanurzone w złocistym, słonecznym blasku. Wyobrażał ją sobie pomagającą Egidii z zakupami, spacerującą z psem gospodyni, rozmawiającą z każdym, zawsze z uśmiechem i dobrocią.

Uświadomił sobie, że jest głęboko zakochany.

To właśnie znaczyła miłość. Honora była jego rodziną. Jego drugą połówką. Tą lepszą. Potrzebował jej. Bez niej nie mógł żyć.

Odwrócił się na pięcie i pobiegł do willi. Musi z nią pomówić. Natychmiast.

Wziął zimny prysznic i ubrał się szybko. Jego samolot był w Nowym Jorku. Przeczytał wiadomość od Franka Bauera. Honora dojechała szczęśliwie, a Frank zawiózł ją do mieszkania dziadka. Nico poprosił asystentkę o załatwienie natychmiastowego czarteru do Nowego Jorku i zbierał się na odwagę, żeby zadzwonić do Honory. Chciał jej wszystko opowiedzieć i błagać o drugą szansę.

A jeżeli odmówi? Jeżeli zranił ją tak mocno, że nie potrafi go już kochać? Ręka, w której trzymał telefon, drżała.

„Mam nadzieję, że się w niej zakochasz – wróciły do niego mściwe słowa Lany Lee. – Dziko i namiętnie. I będziesz cierpiał do końca życia z powodu nieodwzajemnionej miłości”.

Telefon w jego dłoni nagle zadzwonił. Patrick. Przycisnął słuchawkę do ucha. Patrick mówił szorstko.

– Honora rodzi. Jesteśmy w szpitalu. Chciała, żebyś wiedział. I jeszcze, że wszystko jest w porządku.

Nawet teraz martwiła się o jego uczucia.

Na drugim końcu zapadło milczenie, a potem starszy mężczyzna powiedział:

– Posłuchaj, nie wiem, co jej zrobiłeś… mówi, że nie chce cię tutaj. – Przerwał. – Ale uważam, że powinieneś przyjechać.

– Dlaczego mi to mówisz? Wbrew jej życzeniu?

– Bo, u diabła, jesteś rodziną.

I odłożył słuchawkę.

Nico wpatrywał się w milczący telefon w swojej dłoni.

Jesteś rodziną.

Te proste słowa wszystko mu wyjaśniły. Honora rodziła jego dziecko, prawdopodobnie zbyt wcześnie. Mogło jej grozić niebezpieczeństwo. Chwycił paszport i portfel i popędził do garażu. Wskoczył do najbliższego samochodu i pomknął na lotnisko, gdzie czekał czarter, modląc się, by nie było za późno.

Bez względu na wszystko musiał tam być. Musiał się nimi zaopiekować. Pokazać, że żyje dla nich i jest gotowy dla nich umrzeć. Że je kocha.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Poród był przedwczesny. Trzy tygodnie przed terminem.

Zdenerwowana Honora siedziała na szpitalnym łóżku w Queens i nasłuchiwała jednostajnych kroków dziadka spacerującego pod oknem. Tam i z powrotem, tam i z powrotem. Bała się, choć lekarze kilkakrotnie ją zapewniali, że z dzieckiem wszystko w porządku, a przyspieszenie porodu nie nastąpiło z jej winy.

Pierwsze skurcze poczuła już podczas lotu nad Atlantykiem. Może miała na to wpływ wysokość i ciśnienie, a może tylko tęsknota za ukochanym mężczyzną?

– Proszę, córeczko – szepnęła, obejmując brzuch. – Proszę, bądź zdrowa.

– Nie martw się – powiedział dziadek. – Wszystko będzie dobrze.

– A jeżeli nie?

– Twoja lekarka to mądra kobieta i powiedziała ci przecież, że dzieci rzadko się rodzą w wyznaczonym terminie. Mówią, że płuca są w porządku, a gdyby coś się działo, zawsze mogą użyć inkubatora… Kochanie, nie płacz!

Zalała się łzami, więc usiadł obok niej i poklepał ją po dłoni.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

– Ale to moja wina…

– Dlaczego?

– Za bardzo się stresowałam. Płakałam godzinami, no i przyleciałam samolotem. Nie powinnam była… Po wszystkim, co przeszli mama i tata, nie powinnam była za niego wychodzić, skoro wiedziałam, że mnie nie pokocha.

– Stop! Jeżeli już kogoś winić za sytuację twoich rodziców, to tylko mnie. Namawiałem twoją matkę do tego małżeństwa, bo miałem nadzieję, że on dorośnie do odpowiedzialności. Ale tak się nie stało, choć oboje próbowali. A potem… to samo zrobiłem tobie. Grożąc mu strzelbą, zachowałem się jak idiota.

Nie wierzyła własnym oczom. Dziadek płakał?

– Tak mi przykro – szepnął. – Powinienem był zaufać tobie. – Uśmiechnął się niepewnie. – Bardzo cię przepraszam.

Dotknęła jego ramienia.

– Chciałeś pomóc. – Sama próbowała pomóc Nicowi i wyszło, jak wyszło. – Czasem to się nie udaje. Wtedy można kogoś tylko kochać z oddalenia.

– Masz rację – powiedział. – Jak to się stało, że jesteś mądrzejsza niż ja? – Uśmiechnął się blado. – Zawsze miałaś dobre serce. Chciałaś każdemu pomóc. Kochasz ludzi bardziej, niż na to zasługują. Przynamniej większość. Jestem z ciebie dumny i wiedz, że bardzo cię kocham.

Ogromnie ją zaskoczył i teraz płakał już otwarcie.

– Nigdy nie umiałem tego powiedzieć. Ani okazać, prawda? Ale zawsze cię kochałem, dzieciaku.

Dziadek ją kochał. Świadomość tego była jak czułe objęcia. Nie opiekował się nią tylko z poczucia obowiązku. Nie była dla niego ciężarem. Kochał ją.

– Ja też cię kocham – wykrztusiła i mocno się ucisnęli.

– A teraz – powiedział z uśmiechem – będę miał jeszcze prawnuczkę. I jestem przekonany, że to będzie dziewczyna z charakterem, dobra, bystra i kochająca, jak jej mama. – Jego zielone oczy lśniły pod krzaczastymi, siwymi brwiami. – A jeżeli ten twój mąż nie rozumie, co traci, nie zasługuje na was.

Nagle bardzo zatęskniła za Nikiem. Za szpitalnym oknem zapadał zmierzch. Blednące czerwonawe światło sączyło się przez wpółprzymknięte okiennice.

– Och! – sapnęła nagle, bo przyszła nowa partia skurczów.

– Pójdę po lekarza, niech ci da znieczulenie.

– Za późno – odsapnęła. – Ale nie martw się, dam radę.

Była tego pewna. Miłość dała jej siłę. Miłość do dziecka, do dziadka, do siebie samej. Ale nie mogła przestać myśleć o Nicu. Gdyby tylko mógł być częścią ich życia! Gdyby zdołał otworzyć serce!

Da sobie radę bez niego, zamieszka z dziadkiem i Phyllis przynajmniej do ukończenia studiów. Ale nie o takim życiu marzyła.

Gdyby dał jej szansę, spróbowałaby odmienić jego serce.

Kolejne skurcze były coraz bardzie bolesne. Kiedy krzyknęła z bólu, Patrick w panice podbiegł do drzwi.

– Pani doktor! – zawołał. – Moja wnuczka potrzebuje pomocy!

Kątem oka zobaczył w drzwiach masywną postać. To nie była ani lekarka, ani pielęgniarka.

– *Cara*…

Odetchnęła głęboko. Czy jej się wydaje? Jej mąż przypadł do łóżka, nieogolony, w wygniecionym ubraniu, z sińcami pod oczami. Ale kiedy chwycił ją za rękę, zobaczyła w ciemnych oczach blask.

– Przepraszam, że jestem tak późno – szeptał, całując jej spocone czoło. – Kochanie moje… tak bardzo cię przepraszam.

– Co tu robisz? – spytała. – Mówiłam, że wszystko dobrze.

Nawet przy tych słowach desperacko ściskała jego rękę.

– Jestem tu. – Nico spojrzał na Patricka. – Jestem tu dla was.

Starszy mężczyzna kiwnął głową i wyszedł, by dołączyć do Phyllis w poczekalni.

– Nie wiem, co… – zaczęła Honora, ale przerwał jej kolejny atak bólu.

Mąż nie puszczał jej ręki, patrzył jej prosto w oczy i mówił do niej. O tym, jak bardzo jest silna i jak ją podziwia, że jest wspaniałą kobietą i cudowną matką. I o tym, że ją kocha.

Kiedy ból osłabł i mogła znów normalnie oddychać, spytała:

– Co przed chwilą powiedziałeś?

Spojrzał na nią z czułością.

– W końcu zrozumiałem, jaki prezent mogę ci ofiarować. Jedyny, jaki docenisz.

– Nie dbam o prezenty.

– Ja też ich nie lubiłem. Ale mam dla ciebie coś specjalnego. Dla ciebie i dla małej. – Nadal trzymając ją za rękę, przysunął się bliżej. – Moje serce. Chcę wam oddać moje serce. Już wam je oddałem.

Jeszcze nie dowierzała.

– Możesz powtórzyć?

– Kocham cię.

Spojrzała na niego, ale ogarnęła ją kolejna fala bólu. Znów trzymał ją za rękę i powtarzał, jak bardzo jest z niej dumny i jak bardzo ją kocha.

– Dlaczego mi to mówisz? – spytała w chwili ulgi. – Bo nie chcesz mnie stracić? Powiedziałeś przecież, że nie potrafisz mnie pokochać.

– Przez te wszystkie lata nie kochałem siebie. Miałaś rację. Dopiero teraz zrozumiałem. Rozmawiałem z Egidią…

– Naprawdę?

– Tak. Wytłumaczyła mi, że w ich odrzuceniu nie chodziło o mnie. Tak jak mówiłaś, każdy ma swoje rany i ukryte sekrety. Egidia też jest w szpitalu, ale nie martw się, nic jej nie grozi. Złamała nogę na stopniach swojego domu, ale wezwałem karetkę…

– Ty?

Kolejny atak bólu i znów trzymał jej rękę. Kiedy minął, odetchnęła głęboko.

– Przez wszystkie te lata okropnie się myliłem. Wierzyłem, że tylko będąc twardym i zimnym, mogę ochronić siebie. A potem spotkałem ciebie.

Znów ból, skurcze były teraz częstsze i silniejsze.

– Nico…

– Zmieniłaś moje życie w każdy możliwy sposób. Zmieniłaś mnie, moje serce i duszę. Przysięgam, że nawet gdyby mi to miało zająć resztę życia, zrobię wszystko, żeby odzyskać twoją miłość.

Patrzyła na niego i nie wierzyła własnym oczom.

– Ty płaczesz.

– Tak. – Oddychał urywanie, próbował się uśmiechnąć i otarł dłonią oczy. – Czuję, jak bardzo cię kocham i potrzebuję. Proszę, powiedz, że mam szansę cię odzyskać. Że mam szansę być mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Kochał ją. Naprawdę ją kochał. Uświadomienie sobie tego było najsłodszym uczuciem na świecie.

– To chyba sen. Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

– Twój dziadek mnie wezwał.

– Za moimi plecami!

– Powiedział, że jestem rodziną. To prawda? Jestem waszą rodziną?

– Na zawsze. Bardzo cię kocham, Nico.

W ciemnych oczach zapłonęła radość, kiedy się pochylił i całował jej twarz.

Ból nagle się nasilił, w pokoju pojawiły się lekarka i pielęgniarka, lekarka kazała jej przeć, potem ból równie nagle ustał, a ona trzymała w ramionach maleńką dziewczynkę. Nico zamknął je obie w mocnym uścisku i wszyscy troje płakali.

Kilka godzin później Honora trzymająca w ramionach córeczkę spojrzała na Nica, który zasnął na twardym, plastikowym krzesełku. Miał cienie pod oczami i wyglądał, jakby nie spał od kilku dni. Mimo to nigdy nie wydawał jej się przystojniejszy.

Chyba poczuł na sobie jej wzrok, bo otworzył oczy i uśmiechnął się, a wtedy miłość, jaką zobaczyła w ciemnych oczach, wypełniła jej serce.

Na dworze wstawał świt, oblewając całą trójkę ciepłym złotym blaskiem. Honora była pewna, że ich szczęście będzie trwało wiecznie. Oboje zasługiwali na miłość i w końcu się odnaleźli.

Lato było słoneczne i gorące pod bezchmurnym sierpniowym niebem, a oceaniczne fale goniły po białym piasku. Siedzieli na trawie za domem w Hamptons, dokładnie tam, gdzie rok wcześniej brali ślub.

Nico patrzył na otaczających go ludzi z uśmiechem. Jego żona siedziała obok niego na jednym z białych koców, ubrana w sukienkę na ramiączkach, podkreślającą jej zgrabną sylwetkę i słomkowy kapelusz z dużym rondem. Ich mała córeczka, Kara, w jednoczęściowym kombinezonie odsłaniającym urocze wałeczki bawiła się obok nich. Miała zielone oczy i ciemne włosy swojej mamy. Dali jej na imię Kara, bo była tak bardzo kochana.

Ich kamerdyner, Sebastian, uśmiechnięty od ucha do ucha, serwował przekąski, fikuśne ciasteczka i herbatę z mlekiem.

Nico myślał z wdzięcznością o tych, którzy stali się jego rodziną.

Dziadek Honory, Patrick, dzielił się wiedzą o hodowaniu cytryn z Egidią, która w swoim życiu wyhodowała więcej cytryn niż on. Jej noga już całkiem wydobrzała, a ona sama mieszkała teraz w luksusowym, parterowym apartamencie w Rzymie, podczas gdy willa Caracciola była remontowana i na nowo urządzana. Egidia z radością przyjęła zaproszenie Nica i Honory na pierwsze urodziny ich córeczki. Prababcia Phyllis z uśmiechem częstowała Egidię ciasteczkami i włoskim

espresso. Przyjaciółka jego żony, Emmie Swenson, przybyła zaledwie kilka godzin wcześniej. Teraz obie rozmawiały i zaśmiewały się serdecznie.

Serdeczny przyjaciel Nica, Theo Katrakis, miał przybyć na obiad, czego Nico nie był w stanie zrozumieć.

– Dlaczego w ogóle Theo zgodził się przyjść na urodziny dziecka?

– Bo kocha Karę, a ona uwielbia wujka Thea, nie pamiętasz? – odparła jego żona z uśmiechem.

Honora często żałowała, że przyjaciel Nica nie ma rodziny. Troszczyła się o cały świat. Ucieszyła się nawet, kiedy przeczytała w internecie, że Lana Lee spotyka się ze wschodzącą gwiazdą Bennym Rossinim i miała nadzieję, że im się uda.

Nico nauczył się od niej, że każdy zasługuje na miłość. Przez resztę życia będzie się opiekował swoimi bliskimi, a zwłaszcza nią, stanowiącą serce i duszę tej rodziny.

Zebrali się tutaj, by świętować pierwsze urodziny Kary. Balony i serpentyny wisiały na drzewach, na trawie leżał stos prezentów, które pomogli córeczce odpakować. Nie były kosztowne. Zabawki plażowe, ciężarówka, pluszowy miś. Honora nauczyła ich, że to miłość jest ważna, nie pieniądze. Zresztą Kara wydawała się bardziej zainteresowana kolorowym papierem niż zabawkami.

Mieli zamiar zejść na plażę zbudować zamek z piasku, a wieczorem pośpiewać przy ognisku. Potem rodzina i przyjaciele rozejdą się do swoich pokoi, a on zostanie ze swoją

żoną. Będzie ją trzymał w ramionach przy oknie otwartym na rozgwieżdżone niebo i będą słuchali fal uderzających o brzeg.

Chcieli mieć więcej dzieci. Piątkę, może szóstkę. Po co innego były pieniądze? Kupi większy dom i większy samolot. I był gotowy otworzyć serce jeszcze szerzej.

– O czym myślisz? – Honora oparta na łokciu spoglądała na niego ciekawie.

– Mam na ciebie ochotę – szepnął jej do ucha i poczuł dreszcz satysfakcji, kiedy się zarumieniła.

Wciąż pamiętał, jak bardzo samotny i złamany był przez te wszystkie lata. A potem do jego drzwi zapukała Honora i przyniosła mu nowe życie.

Teraz pochyliła się do jego ucha, a on wstrzymał oddech.

– Jesteś pewna?

Potaknęła, uśmiechając się promiennie.

– W lutym. Ale niech to będzie na razie nasz sekret – szepnęła, zanim zdążył odwrócić się do innych.

Po latach skupowania nieruchomości w końcu znalazł to, co stworzyć najtrudniej, to co w życiu najcenniejsze: prawdziwy dom. Oddając swoje serce, dostał w zamian mnóstwo miłości. Miłość jest nieskończona, myślał, patrząc na błękitny ocean.

Z trudem mógł przywołać czas, kiedy nie kochał. Teraz wydawało mu się, że kochał swoją żonę już wtedy, kiedy jej nie znal. Spotkali się przypadkiem, ale widocznie tak miało być.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
STRONA TYTUŁOWA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY